

S

SERIA NA
URODZINY



STR. **20**

- 10 ■ GRANTY
TO NIE WSZYSTKO
- 11 ■ PROFESORSKA
AUTOPREZENTACJA
- 14 ■ LUDZIE NAUKI
KOSZT CZY KAPITAŁ?



Otwarcie Centrum Nauk
Biologiczno-Chemicznych UW

– Chcielibyśmy, żeby Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych było przede wszystkim platformą współpracy między różnymi jednostkami, nie tylko uniwersyteckimi. Będzie to miejsce, do którego będzie mógł przyjść każdy, kto ma interesujący pomysł z dziedzin biologicznych, chemicznych czy pokrewnych

prof. Marcin Pałys, rektor UW.

INWESTYCJE 2. BUDOWA KONTROLOWANA

MAJ-CZERWIEC 2013

Uniwersytet Warszawski

3/63

REDAGUJĄ:

Anna Korzekwa, Olga Basik, Katarzyna Łukaszewska, Katarzyna Majewska, Izabela Wolczaska

ZDJĘCIA (jeśli nie zaznaczono inaczej):

Mirosław Kaźmierczak

ADRES REDAKCJI:

Biuro Prasowe Uniwersytetu Warszawskiego
Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa

tel. (+48 22) 55 20 740, 55 24 066

e-mail: pismo-uczelni@uw.edu.pl

www.pismo-uczelni.uw.edu.pl

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:

dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski, prof. Marcin Kula, prof. Jerzy Miziolek, prof. Wojciech Tygielski, prof. Andrzej Udalski

WYDAWCA:

Wydawnictwa UW, Nowy Świat 4,
00-497 Warszawa

PROJEKT GRAFICZNY,

SKŁAD I ŁAMANIE:

Anna Zagrajek, Magdalena Popiel-Krawczyk
Studio Układanka

DRUK:

Drukarnia POZKAL
Nakład: 5 000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

OKŁADKA:

Kartusz zdobiący elewację Pałacu Czetwertyńskich-Uruskich, fot. M. Kaźmierczak.

INWESTYCJE

- 2. BUDOWA KONTROLOWANA**
Olga Basik

WYDARZENIA

- 5. KALEJDOSKOP**
7. NOMINACJE PROFESORSKIE
7. AUTENTYCZNA INDYWIDUALNOŚĆ
Izabela Wołczaska
8. WIELKI MAG NAUKI
Izabela Wołczaska
9. WYCZYNOWE UCZELNIE
Katarzyna Majewska

DZIŚ I JUTRO

- 10. GRANTY TO NIE WSZYSTKO**
Tomasz Matulewicz
11. UMIARKOWANIE SKROMNA AUTOPREZENTACJA
Marcin Kula
14. LUDZIE NAUKI. KOSZT CZY KAPITAŁ?
Aneta Pieniądz

- 16. HUMANISTA NA UW**
Łukasz Niesiołowski-Spanò

PREZENTACJE

- 18. WYMAGAJĄCY ODBIORCY**
Monika Rekowska
20. SERIA NA URODZINY
Olga Basik
22. WELCOME, MY FRIEND!
Katarzyna Majewska

VARIA

- 23. MEDYTACJE PROF. LAJKONIKA**
24. WYCINKI I WYIMKI

BADANIA

- 26. POLSKIE ANDY. PUNA DE ATACAMA**
Iwona Szumacher, Wojciech Lewandowski
28. W SOCZEWCE

NA TRAKCIE

- 32. W PRACOWNI W HOTELU EUROPEJSKIM**
Maria Gołąb

UW W LICZBACH

- 34. ZDARZYŁO SIĘ W TYM MIESIĄCU**
Robert Gawkowski
34. DOBRZE POLICZONE
Olga Basik

DZIEJE UW

- 35. W CIENIU PAŁACU KAZIMIERZOWSKIEGO**
Adam Tyszkiewicz
**38. O „KOLUMNADOWEJ WYSTAWIE”
ORAZ GABINETACH MINERALOGICZNYM I ZOOLOGICZNYM**
Jerzy Miziołek, Hubert Kowalski
40. ZAMACH TERRORYSTYCZNY
Robert Gawkowski
42. Z GABINETU REKTORSKIEGO NA MAZURY
Robert Gawkowski
44. ODESZLI



Na zielonym dziedzińcu, umieszczonym na tyłach Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, stoi zielona bryła. W środku znajduje się aula.



OLGA BASIK

BUDOWA KONTROLOWANA

Zanim na Ochotę przybyli inżynierowie i wjechały pierwsze maszyny, naukowcy razem z architektami musieli znaleźć wspólny język. Łatwo nie było, bo z tego samego kranu mogła równie dobrze popłynąć woda zwykła, destylowana lub jeziorna.

Gleby w Polsce są ubogie w selen, a jego biologicznie aktywne związki zwalczają wolne rodniki i zapobiegają wchłanianiu metali ciężkich. W przyszłości zamiast łykać suplementy diety, można będzie zjeść chleb, jajka lub ciasteczka wzbogacone o te związki, które wytworzą rośliny. Nad takim rozwiązaniem pracują naukowcy z UW. To modelowy przykład badań prowadzonych w nowo otwartym Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, bo w projekt zaangażowani są przedstawiciele dwóch wydziałów oraz przedsiębiorstwo działające na Mazowszu.

Centrum to jeden z trzech nowych budynków, które powstają na Ochocie. W przyszłym roku akademickim do użytku oddane zostaną

jeszcze Centrum Nowych Technologii oraz siedziba Wydziału Fizyki.

Jakie badania będą prowadzone w niedawno otwartym budynku? Biolodzy i chemicy poszukiwać będą nowych rozwiązań w energetyce, ochronie środowiska, przemyśle spożywczym i farmaceutycznym, jak również nowych metod pomiarowych, które będą mogły skutecznie wspierać kryminalistykę czy archeologię. – Chcielibyśmy skupić nasze wysiłki wokół trzech głównych obszarów: nowe źródła energii i energia odnawialna, ochrona środowiska oraz chemia związków biologicznie aktywnych – mówi prof. Marcin Pałys, rektor UW. – Centrum będzie przede wszystkim platformą współ-

pracy między różnymi jednostkami, nie tylko uniwersyteckimi. Będzie to miejsce do którego może przyjść każdy, kto ma interesujący pomysł z dziedziny biologicznych, chemicznych czy pokrewnych – dodaje rektor.

NAUKOWE MIGRACJE

Gdy naukowcy nie mieli w kraju możliwości pomiarowych, swoje badania prowadzili głównie za granicą. Teraz sytuacja trochę się zmieniła. – Oczywiście bardzo chętnie współpracujemy z badaczami z ośrodków zagranicznych, ale teraz to oni odwiedzają nas – mówi prof. Ewa Bulska, dyrektor Centrum. Profesor Koean Janssens z Wydziału Chemii Uniwersytetu w Antwerpii, znaczącego ośrodka badania obiektów zabytkowych, przyjechał do Warszawy z fragmentami szkielec, które wydobyli archeolodzy belgijscy. Chciał dowiedzieć się, czy może to być szkło weneckie. Do badań wykorzystał nowoczesny układ do laserowego mikropróbkowania. Okazało się, że szklane obiekty, z których pochodziły znalezione fragmenty rzeczywiście były wyprodukowane w manufakturze weneckiej.

Centrum zatrzymało też wiele młodych osób, które chciały wyjechać. Potwierdza to Aneta Januszewska, doktorantka z Laboratorium Elektrochemii Nowych Materiałów. Mówi, że po skończeniu studiów zarówno ona, jak i wielu jej kolegów, którzy swoją przyszłość wiązali z karierą naukową, poważnie zastanawiało się nad emigracją. Teraz możliwości pomiarowe mają na miejscu, a część osób, które zdążyły już wyjechać, pyta o możliwość powrotu. Co ich tak przyciąga do Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych? – Ultranowoczesna aparatura, dzięki której będzie można prowadzić coraz bardziej skomplikowane badania, realizować jeszcze większe wyzwania naukowe. Dzięki tej infrastrukturze i jakości naukowej, niedługo okaże się, że to właśnie tu będą wykluwać się projekty badawcze uzyskujące finansowanie nie tylko polskich, ale i międzynarodowych agencji – mówi prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego.

APARATURA DROŻSZA OD BUDYNKU

Wcześniej naukowcy z obu wydziałów mieli do dyspozycji m.in. dyfraktometrię rentgenowskie, służące do analizy struktury kryształów czy

NMR-y (Spektroskopia Magnetycznego Rezonansu Jądrowego), pozwalające na prowadzenie badań związanych ze strukturą cząsteczek. Często, aby z nich skorzystać musieli zapisywać się na listę. Chętnych było wielu, więc układy pracowały od rana do późnych godzin wieczornych.

Tak działał pierwszy w Polsce spektrometr mas, który pomagał chemikom wykonać analizę pierwiastkową różnorodnych obiektów. – Mógł to być liść, papier, kawałek metalu, krew, preparat farmaceutyczny czy stara moneta. Urządzenie, składające się z gorącej plazmy osiągającej temperaturę kilku tysięcy stopni Celsjusza, umożliwia rozkład każdej substancji aż do pojedynczych atomów. Wytworzona w plazmie chmura jonów jest kierowana właśnie do spektrometru mas – urządzenia, które pozwala na oznaczenie zawartości nawet tych pierwiastków, które występują w niewielkim stężeniu, ale mają ogromny wpływ na funkcjonowanie organizmów żywych – wyjaśnia prof. Bulska.

Do pierwszego spektrometru mas przystosowanego do badania składu pierwiastkowego, który trafił na UW, każdą próbkę trzeba było najpierw przygotować. Rozpuścić np. w stężonym kwasie, tak żeby powstał roztwór, który wprowadzano do plazmy. – Kilka lat temu udało nam się pozyskać pierwszy w Polsce i drugi w Europie laser, pobierający nieznaczную ilość substancji z powierzchni ciała stałego, którą następnie można wprowadzić do gorącej plazmy. Tam każda cząstka ulega rozpadowi na poszczególne atomy obecnych w próbce pierwiastków – mówi prof. Bulska. Można tak zbadać np. faktyczne pochodzenie monety, sprawdzić, czy nie jest sfałszowana. Ogromną zaletą tego sposobu jest to, że czasem cenne, zabytkowe przedmioty nie zostają w widoczny sposób uszkodzone. Spektrometr mas z laserem pracuje już na pełnych

– Biologia i chemia to dziedziny, które od wielu lat są ze sobą ściśle powiązane. Często zdarzało się jednak, że pracujące nad podobnymi zagadnieniami zespoły biologów i chemików nie wiedziały o swoim istnieniu. Teraz w jednym budynku, niemalże drzwi w drzwi, będą mogli razem rozwiązywać zagadki nauki

prof. Agnieszka Mostowska,
dziekan Wydziału Biologii.

– Minęło już sto lat od słynnej pracy, dotyczącej chromatografii profesora Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Michaiła Cwieta, która jest cytowana na całym świecie. Mamy nadzieję, że dzięki Centrum nie po stu, ale po dziesięciu latach będziemy mogli pochwalić się tak dużą cytawalnością

prof. Paweł Kulesza,
dziekan Wydziału Chemii.

■ Przeszkłone przejście na wysokości drugiego piętra łączy Centrum z Wydziałem Biologii. W przyszłości, po wybudowaniu drugiej części gmachu, korytarzem można będzie przejść również do budynku Wydziału Chemii.



To część dygestorium, miejsca gdzie naukowiec może bezpiecznie pracować, używając toksycznych substancji. Po jego szybach można też pisać. – To o wiele lepsze rozwiązanie niż notowanie wyników eksperymentów na karteczkach – uważają doktoranci. – Wydajnością wentylacji w stu dygestoriach steruje System EasyLab. Pozwala on utrzymywać stałą prędkość powietrza, regulując jego przepływ, co przekłada się na optymalizację zużycia energii. To rzadko spotykane rozwiązanie na skalę kraju – mówi Jacek Dzięgielewski, pełnomocnik rektora ds. inwestycji.



obrotach. Wykorzystywany jest między innymi w badaniach archeologicznych i kryminalistycznych. Maszyna pozwala na prowadzenie bardzo dokładnych odczytów, dlatego jest wykorzystywana przez naukowców zaangażowanych w projekt finansowany przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, związany z wytworzeniem nowych materiałów odniesienia, które będą służyły jako wzorce chemiczne.

W Centrum są też dyfraktometry rentgenowskie, układy chromatograficzne o bardzo wysokich zdolnościach do rozdzielania mieszaniny substancji oraz dwie klatki Faradaya, nazywane czasami puszkami jonowymi. To metalowe ekrany, które mają za zadanie zabezpieczać przed polem elektrostatycznym. Kończy się też przetarg na chromatograf gazowy sprzężny z pułapką jonową. Do końca roku kalendarzowego pierwsza część budynku ma być już całkowicie wyposażona.

LABORATORIUM NA MIARĘ

– Oczywiście przybyło nam sporo powierzchni i przyjemnie jest pracować w takich warunkach, ale ważniejsze jest dla nas to, że mamy na czym przeprowadzać badania – mówi dyrektor Centrum. To jeden z niewielu projektów, w którym uwzględniono koszty aparatury. Na pierwszą część przeznaczono 150 mln zł, z czego sama budowa wyniosła 62 mln.

Każde laboratorium musiało spełniać określone wymogi. – Najważniejsze było dla nas to, żeby obiekt był funkcjonalny. Tutaj kilkadziesiąt procent powierzchni stanowią laboratoria naukowe i to im przede wszystkim powinien ten budynek służyć – mówi Piotr Żabicki, architekt z pracowni Kuryłowicz & Associates, która przygotowała projekt gmachu.

W środku znajdują się instalacje azotu, argonu, helu i sprężonego powietrza. Często substancje używane przez chemików mają właściwości wybuchowe, palne, trujące, duszące, drażniące, toksyczne, utleniające, mutagenne, a nawet rakotwórcze, dlatego konieczne było zapewnienie pracownikom odpowiednich warunków pracy. Niektórym naukowcom, pracującym przy dygestoriach potrzebne były wyciągi o bardzo dużej zdolności odciągania oparów. Urządzenia zostały zaopatrzone w specjalistyczne filtry, żeby zanieczyszczone powietrze nie trafiało bezpośrednio do otoczenia. Powietrza wywiewanego z dygestoriów i wyciągów radiochemicznych nie można też łączyć, dlatego większość urządzeń ma indywidualne kanały wentylacyjne.

Specjalne rygory zastosowano w pracowniach radiochemicznych. Zanim naukowiec wejdzie do pracowni, najpierw musi pokonać służę, gdzie zostanie odseparowany od środowiska zewnętrznego. Tam musi zmienić odzież na ochronną. Ściany wokół tych pracowni mają grubość nawet 70 cm, aby zabezpieczyć przed szkodliwym promieniowaniem. W Zakładzie Paleontologii i Ewolucji w pracowniach preparacji mechanicznej pomieszczenia musiały zostać wytłumione, ze względu na możliwy hałas przy rozdzielaniu i oczyszczaniu skamieniałych kości i muszli.

Badania prowadzone będą we wszystkich możliwych środowiskach, w stanie stałym, ciekłym i gazowym, w próżni oraz warunkach nadciśnienia, w gazach, kwasach i rozpuszczalnikach, w pełnym oświetleniu lub w ciemni.

Biolodzy pracować będą w laboratoriach eksperymentalnych, gdzie prowadzić będą badania z wykorzystaniem organizmów żywych, kultur bakterii, roślin, bezkręgowców wodnych czy np. ryb. Żeby ułatwić im pracę w kilku pomieszczeniach woda zamiast z warszawskich wodociągów płynąć będzie ze specjalnych, tysiąclitrowych cystern z wodą jeziorną. – Już od ponad 15 lat badamy rozwielitki. Ze względu m.in. na niewielkie wymagania środowiskowe, wysoką płodność i krótki cykl życiowy są to dla nas modelowe zwierzęta eksperymentalne. Testujemy różne hipotezy biologiczne od przyczyn i tempa starzenia się organizmów po mechanizmy obrony przed drapieżnikami – mówi dr Mirosław Ślusarczyk, hydrobiolog. – Próbowaliśmy wyhodować je w wodzie destylowanej z dodatkiem minerałów, ale bez powodzenia. Raz na tydzień ktoś musiał przywieźć kolejną beczkę wody jeziornej. Woziliśmy je spod warszawskich miejscowości oraz z Jeziora Szczęśliwickiego. Teraz taki zapas wystarczy na co najmniej trzy miesiące – dodaje.

CIĄG DALSZY CORAZ BLIŻEJ

Budowa pierwszej części Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, o powierzchni 10,5 tys. m², rozpoczęła się pod koniec 2010 roku. Uroczyste otwarcie budynku odbyło się 22 marca tego roku. Kilka tygodni później podpisano umowę na drugi etap budowy. Hiszpańska firma Aldesa Construcciones, która wygrała przetarg, zobowiązała się wybudować tę część do lipca 2014 roku. Prace już się rozpoczęły. Wyburzony zostanie fragment pawilonu Radiochemii, a na jego miejscu powstanie kolejny kawałek Centrum. Koszt budowy dwóch etapów to ok. 290 mln zł, z czego 85% pochodzi z UE.

– Transparentne ściany parteru i szklane przejście pozwalają płynnie łączyć przestrzeń zielonego kampusu z wnętrzem budynku, nadają budynkowi lekkości oraz odbijają i eksponują otaczającą zielenie nie konkurując z nią. Będzie to szczególnie uwypuklone, bo druga część inwestycji otwarta będzie Pola Mokotowskie – zapowiada Małgorzata Romanowska, projektant z pracowni Kuryłowicz & Associates.

NIC DROŻSZEGO NAD WOLNOŚĆ

OD FIZYKI KWANTOWEJ DO ZAMKÓW Z PIASKU

WICEMISTRZOWIE SYMULACJI BIZNESOWEJ

Zespół studentów matematyki i informatyki UW zdobył wicemistrzostwo świata w finale konkursu opartego na symulacji biznesowej. Zawody Global Management Challenge odbyły się 17 i 18 kwietnia w Bukareszcie, gdzie zmierzyły się drużyny z 24 krajów z całego świata. Uczestnicy mieli za zadanie wcielić się w rolę zarządu wirtualnego przedsiębiorstwa oraz podejmować decyzje dotyczące działania firmy. Zwyciężył zespół z Ukrainy, którego cena akcji spółki była najwyższa.

W pierwszym dniu rywalizacji wyłoniono osiem zespołów, które walczyły w ścisłym finale. Reprezentanci UW – Paweł Przytuła, Damian Rodziewicz, Marek Rogala i Filip Stachura – zmierzili się z zawodnikami m.in. z Chin, Por-

tugali, Francji oraz Rosji. – Wszystkie drużyny były na niezwykle wysokim poziomie i świetnie zarządzały swoimi firmami. Co ciekawe, zespoły stosowały różne strategie, a mimo to różnice w czołówce były minimalne. Prowadzone przez finalistów firmy agresywnie walczyły o klientów, przez co osiąganie zysków na symulowanym rynku było bardzo trudne – mówi Marek Rogala.

Jeszcze w tym roku wicemistrzowie zamierzają założyć własny biznes, tym razem nie w świecie wirtualnym, a rzeczywistym. – Nasze umiejętności, również te zdobyte podczas przygotowań do konkursu, wykorzystamy w prowadzeniu własnej firmy, zajmującej się tworzeniem specjalistycznego oprogramowania – zapowiada Damian Rodziewicz.

SEZON NA SPACER



Jest szansa, że zima, bo o niej w numerze wiosennym wspomnieć trzeba, się skończyła. Słońce i rośliny zaczynają „funkcjonować” jak trzeba. To dobry pretekst do spaceru po uniwersyteckich ogrodach. Po długiej zimie są już otwarte!

Spacerować na wysokości ok. 16 metrów można po dachu Biblioteki Uniwersyteckiej. Mamy się czym pochwalić, bo to jeden z największych (ok. 2 tys. m²) i najpiękniejszych ogrodów dachowych w Europie. – Na gorze i w dolnej części trwają tam teraz prace porządkowe, czyścimy kaskady wodne, wycinamy stare trawy, przycinamy krzewy oraz nawozimy trawniki – wylicza Barbara Siedlicka, uniwersytecka ogrodniczka.

Niemal na wyciągnięcie ręki, po sąsiedzku, na dachu nowego budynku wydziałów Lingwistyki Stosowanej i Neofilologii, między drewnianymi tarasami posadzono 1100 tawułów w pięciu różnych odmianach oraz 220 powojników. – Z tego miejsca widać wszystkie ważne punkty w Warszawie, a ogród doskonale dopasowano wysokością do ogrodów na dachu biblioteki – mówi prof. Marcin Pałys, rektor UW. W budynku

jest również tematyczny dziedziniec, zwany germańskim, urządzony na wzór średniowiecznych ogrodów geometrycznych.

Po zimowej przerwie działa też Ogród Botaniczny, najmniejszy, a jednocześnie jeden z najstarszych tego typu parków w Polsce. Na ponad 5 hektarach powierzchni spotkać można ponad 5 tys. gatunków roślin. Jeszcze niedawno można tam było zobaczyć przebiśniegi i śnieżyce. Teraz królują różnobarwne krokusy, fioletowe przylaszczki, biało-żółte zawilce czy lepiężniki o liściach tak wielkich, że można z nich zrobić parasole.

W tym roku planowane są też imprezy dodatkowe. W ogrodowym kalendarzu są m.in. wystawy roślin mięsożernych i kaktusów, Festiwal Róż oraz Dni Storczyków.

Na zabytkowym terenie przy Krakowskim Przedmieściu, niedaleko Auditorium Maximum, jeszcze niedawno kwitły oczary. Teraz pięknie prezentują się żółte i granatowe bratki przed Pałacem Kazimierzowskim, niebieskie cebulice rosnące przed budynkiem Dawnej Biblioteki oraz purpurowy rododendron na tyłach Centrum Informatycznego.

NOCNA KONSOLIDACJA

13 maja maturzyści będą zdawać egzamin z wiedzy o społeczeństwie. W przygotowaniach pomogli im wykładowcy uniwersyteccy, którzy specjalnie dla nich przygotowali cykl 12 nocnych wykładów.

„WDiNP uczy nocą WOS-u” to repetytorium z wiedzy o społeczeństwie, które już po raz czwarty zorganizował Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Wykłady trwały przez trzy dni, a właściwie wieczory i noce, bo od godz. 20.30 do 3.30.

Czy dobrym pomysłem jest uczenie się nocą? – Pamięć długotrwała lepiej działa w godzinach

późnopołudniowych oraz wieczornych, więc rzeczywiście lepiej uczyć się wieczorem – mówi prof. Ewa Czerniawska, dziekan Wydziału Psychologii. Przestrzega jednak, że nie warto zachęcać nikogo do zarywania nocy, jeśli nie możemy się później porządnie wyspać. Podczas snu – jak mówi prof. Czerniawska – konsolidowane są ślady pamięciowe, co oznacza tyle, że nasz mózg zapisuje nowe informacje. Ważne jest też to, aby do nauki się przygotować. Najlepiej być wypoczętym, a chwilę przed wykładem, dosłownie 5-10 minut, zaktywizować umysł. Może to być przejrzenie notatek lub konspektu zajęć.

PREZYDENT BRONISŁAW KOMOROWSKI NADAŁ TYTUŁ NAUKOWY PROFESORA:

prof. dr. hab. **KONRADOWI BANASZKOWI** z Wydziału Fizyki,
prof. dr. hab. **ALEKSANDROWI CHŁOPECKIEMU** z Wydziału Prawa i Administracji,
prof. dr. hab. **BARBARZE DUNIN-KĘPLICZ** z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki,
prof. dr. hab. **DARIUSZOWI KOŁODZIEJCZYKOWI** z Wydziału Historycznego,
prof. dr. hab. **JACKOWI RACIBORSKIEMU** z Wydziału Filozofii i Socjologii.

Uroczystości odbyły się 14 marca i 8 kwietnia.

SENAT UW NA POSIEDZENIU 20 MARCA 2013 R. POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI
W SPRAWIE ZATRUDNIENIA:

NA STANOWISKO PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS OKREŚLONY

dr. hab. **ARTURA MAGNUSZEWSKIEGO** oraz dr. hab. **KATARZYNĘ OSTASZEWSKIEJ**
z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych,

dr. hab. **ANDRZEJA MAJHOFERA** oraz dr. hab. **DARIUSZA WASIKA** z Wydziału Fizyki,

NA STANOWISKO PROFESORA NADZWYCZAJNEGO NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY

dr. hab. **PAWŁA ŁUKOWA** z Wydziału Filozofii i Socjologii,

**NA PODSTAWIE MIANOWANIA NA STANOWISKO PROFESORA NADZWYCZAJNEGO
NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY**

prof. dr. hab. **RADOSŁAWA PRZENIOSŁO** oraz prof. dr. hab. **WALDEMARA URBANA**
z Wydziału Fizyki,

**NA PODSTAWIE MIANOWANIA NA STANOWISKO PROFESORA ZWYCZAJNEGO
NA UW NA CZAS NIEOKREŚLONY**

prof. dr. hab. **KRZYSZTOFA BŁĄŻEJCZYKA** z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych,

prof. dr. hab. **PAWŁA DYBLA** z Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji,

prof. dr. hab. **MIROSŁAWY LASEK** z Wydziału Nauk Ekonomicznych.



AUTENTYCZNA INDYWIDUALNOŚĆ

IZABELA WOŁCZASKA

TYTUŁ DOKTORA *HONORIS CAUSA* DLA PROF. ODEDA STARKA

Czwarte miejsce w rankingu dwustu najwybitniejszych ekonomistów niemieckiego obszaru językowego, opublikowanym w niemieckim dzienniku gospodarczym „Handelsblatt”, współpraca z licznymi renomowanymi instytucjami, uniwersytetami, a także redakcjami międzynarodowych czasopism oraz wysokie pozycje zajmowane w rankingach cytowań to tylko kilka z wielu osiągnięć, które można przypisać prof. Odedowi Starkowi, pracownikowi Zakładu Ekonomii Ludności i Demografii Wydziału Nauk

Ekonomicznych UW, który zgodnie z decyzją Senatu uczelni został uhonorowany tytułem doktora *honoris causa*. Uroczystość odbyła się 21 marca.

Prof. Oded Stark jest jednym z najbardziej znanych uczonych, cieszących się uznaniem zarówno wśród przedstawicieli krajowego, jak i międzynarodowego środowiska ekonomistów. Wykładał m.in. na uczelniach w Oslo, Tel Avivie, Klagenfurcie oraz Wiedniu. Był dyrektorem programu migracji i rozwoju na Uniwersytecie

Harvarda. Od 2005 r. pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, a od 2007 r. również w Szkole Głównej Handlowej.

Uczony pełnił też funkcje konsultanta i eksperta w Banku Światowym, Międzynarodowej Organizacji Pracy, Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie.

Zainteresowania badawcze doktora honorowego są bardzo szerokie, obejmują zagadnienia dotyczące mikroekonomii wraz z elementami polityki gospodarczej, ale również niektóre problemy makroekonomiczne. Prof. Stark interesuje się m.in. kwestią dziedziczenia spadku i transferów międzypokoleniowych, migracjami, a także problemami ekonomii rozwoju oraz ekonomii przestrzennej. Nierzadko wyniki swych prac badawczych publikuje w prestiżowych czasopismach tj.: „American Economic Review”,

„The Economic Journal”, „Demography” czy „Journal of Political Economy”. Jest też autorem cenionych książek *The Migration of Labor* oraz *Altruism and Beyond. An Economic Analysis of Transfers and Exchange within Families and Groups*.

– Profesor Stark jest autentyczną indywidualnością naukową, cieszy się międzynarodowym autorytetem. Jest w pełni siłą twórczych we wszystkich wymiarach swojej aktywności zawodowej. Jego kolejne, oryginalne wyniki naukowe czekają na upowszechnienie, prowadzone projekty badawcze na ukończenie, a podjęte przez jego uczniów zamierzenia w postaci przyszłych rozpraw doktorskich i prac dyplomowych na rozwinięcie i realizację – podsumował prof. Andrzej Malawski z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, który podjął się oceny dorobku naukowego prof. Starka.

IZABELA WOŁCZASKA

WIELKI MAG NAUKI

ODNOWIENIE DOKTORATU PROF. WIESŁAWA JUSZCZAKA

– Mamy do czynienia z postacią wyjątkową, wielkim magiem i egzegetą nauki polskiej, humanistą, dla którego coraz to nowe obszary poznania są nie tylko wyzwaniem, ale i formą istnienia – napisał prof. Waldemar Okoń z Uniwersytetu Wrocławskiego o swoim nauczycielu, prof. Wiesławie Juszczaaku, który 3 kwietnia obchodził na Uniwersytecie Warszawskim jubileusz odnowienia doktoratu.

W sztuce istotne jest
to, co niezmiennie
i wiecznotrwałe,
a nie to, co podlega
chwilowym modom
i fluktuacjom

Prof. Wiesław Juszczaak jest polihistorem, który ze swobodą i lekkością porusza się po rozległych obszarach humanistyki. To wybitny historyk i filozof sztuki, eseista, tłumacz oraz znawca muzyki i kina, szczególnie filmu japońskiego i skandynawskiego. Za tak szerokie zainteresowania oraz niepospo-

lity dorobek naukowy został uhonorowany nagrodą polskiego PEN Clubu w 2010 roku. – Jeśli prof. Juszczaak jako historyk sztuki ma tytuł przyjaciół wśród artystów, znawców i badaczy muzyki to nie tylko dlatego, że się profesjonalnie na muzyce zna, ale też dlatego, że w jego wędrownie do źródeł towarzyszy mu niezwykła umiejętność wsłuchiwanie się we wszystkie przejawy twórczości literackiej, filmowej, jak i plastycznej – powiedziała podczas uroczystości prof. Elżbieta B. Zybert, dziekan Wydziału Historycznego.

Jubilat z Uniwersytetem Warszawskim jest związany od czasów studiów. W 1962 r. obronił

pracę doktorską poświęconą twórczości Witolda Wojtkiewicza i już na początku swej kariery naukowej zajął poczesne miejsce wśród przedstawicieli polskiej humanistyki. Jego doktorat uznano za przełomowy na polu badań i interpretacji twórczości artystycznej okresu Młodej Polski. W tym czasie uczony sformułował też nadal aktualną koncepcję, że „w sztuce istotne jest to, co niezmiennie i wiecznotrwałe, a nie to, co podlega chwilowym modom i fluktuacjom”. Od 1985 r. wykładał w Instytucie Historii Sztuki UW, aż do roku 2011, kiedy to przeszedł na emeryturę. Od 1961 r. pracuje również w Instytucie Sztuki PAN. Miarą jego sukcesu dydaktycznego są niewątpliwie uczniowie – profesor wypromował aż 50 doktorów.

Jubilat jest autorem licznych publikacji, spośród których do kanonu literatury weszło dzieło *Malarstwo polskie: Modernizm*, a także kilkakrotnie wznawiana książka *Postimpresjonizmi*. – Pisarstwo prof. Juszczaaka napędzane jest energią poszukiwań „granicznych” – penetrowania sfery niepoznawalności i niewyrażalności, „połowiczności zmysłowego świata” i ukrytej „pneumy” świata ludzkiego; wypatrywania granic horyzontu, który „bierzemy za ostateczną” granicę naszego widzenia – stwierdziła prof. Elżbieta Wolicka-Wolszleger z Uniwersytetu Gdańskiego, recenzentka naukowego dorobku badacza. Uroczystość odnowienia doktoratu stała się dla prof. Juszczaaka dobrą okazją do zaprezentowania fragmentu powstającej właśnie książki *Poeta i mit*.

W WYCZYNOWE UCZELNIE

KATARZYNA MAJEWSKA

Rektorzy mają pomysły, jak wzmocnić studentów-sportowców i szkoły wyższe, przy których są kluby sportowe. Przedstawili je reprezentantom ministerstw Sportu i Turystyki oraz Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

– Rektorzy mają największy wkład w przygotowania i wyniki akademickich mistrzostw Polski, udostępniają bazę, zatrudniają trenerów, rozwijają sekcje – ocenił Dariusz Piekut, wiceprezes zarządu głównego AZS, na posiedzeniu rady programowej na rzecz sportu akademickiego.

Wychodzi na to, że uczelnie finansują sport wyczynowy. Łączenie nauki ze sportem to dopiero wyczyn. I dla władz uczelni, i dla studentów.

MARIAŻ NAUKI ZE SPORTEM

Osiem lat temu sport odłączył się od Ministerstwa Edukacji Narodowej. Żeby wspierać akademików, wiosną 2011 r. minister sportu i turystyki Adam Giersz oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka podpisali porozumienie. Ma ono wspomagać studentów na uniwersjadach i akademickich mistrzostwach świata oraz w badaniach naukowych dotyczących aktywności fizycznej.

Po dwóch latach, 25 marca na UW sportowcy i naukowcy podsumowali efekty porozumienia.

W 2012 r. Polacy przywieźli z akademickich mistrzostw świata 53 medale. Rok wcześniej na zimowej uniwersjadzie zajęli XIX miejsce (wśród 58 państw) z ośmioma krążkami. – Po 1989 r. sport akademicki stał się najważniejszą częścią sportu olimpijskiego – stwierdził Tomasz Półgrabski, podsekretarz stanu w resorcie sportu. – To członkowie AZS zdobywają medale na olimpiadach: Tomasz Majewski, Otylia Jędrzejczak, Szymon Ziółkowski, Justyna Kowalczyk, Karolina Naja, Adam Korol.

W AZS działa 40 000 studentów. Co siódmy student brał udział w zawodach. – Angażujemy regularnie w AMP 25 000 studentów. Wręczyliśmy 6 500 medali – wyliczał Dariusz Piekut.

Marek Ratajczak, podsekretarz stanu w MNiSW, przedstawił wkład swojego resortu w program: – W ciągu dwóch lat zorganizowaliśmy pierwszy etap konkursu na projekty badawcze. Przeznaczaliśmy na niego 6 mln zł. W tym roku zostanie ogłoszony drugi konkurs. Wstępnie planujemy wydać ok. 4 mln zł.

SZKOŁA, KTÓRA DAJE EFEKTY

Działacze wyznaczają sobie zadania. – Pierwszy z celów to *dual carrier* – podwójna kariera, czyli tworzenie możliwości do tego, by łączyć naukę ze sportem – przekonywał Tomasz Półgrabski.

– Młodzi ludzie nie chcą trenować w lesie, ale w ośrodkach przygotowań olimpijskich. Marzy mi się zastąpienie niektórych ośrodków centrami akademickimi. Wtedy studenci będą mieć bardzo dobre warunki do trenowania. Drugi z celów to poszukiwanie innowacji w przygotowaniach olimpijskich, pozyskiwanie *know how*. Okazuje się, że mamy swoją wypracowaną metodę, szkołę polskich skoczków, która daje efekty.

Na posiedzeniu pojawił się też pomysł, by zwiększyć liczbę subsydiów za wybitne osiągnięcia z 10% do 20% puli funduszu stypendialnego. I żeby system rozdzielać centralnie.

Kolejnym punktem do poprawy jest funkcjonowanie zawodników. – Warto ujednolicić system ich działania na uczelniach: rozliczanie WF; usprawiedliwianie zajęć, wtedy gdy reprezentują uczelnię na zawodach; rozliczenie roczne, a nie semestralne. Sportowcy to nieatrakcyjni studenci, a mają przecież świetną organizację pracy – tłumaczyła Anna Kiljan z Zarządu Samorządu Studentów UW.

Studenci z zewnętrznych klubów są pośrednio utrzymywani przez AWF – Zawodnicy AZS AWF zdobywają 50% medali olimpijskich, czyli to akademie współfinansują sport wyczynowy, a AZS-y przy nich mają odrębną osobowość prawną – rozumował prof. Andrzej Klimek, rektor AWF Kraków i dopytywał przedstawicieli ministerstw: – Czy dałoby się stworzyć finansowanie uczelni pod kątem utrzymania obiektów?

SPORT AKADEMICKI, CZYLI CO?

Komu podlega sport akademicki? Nie resortowi sportu i nie resortowi nauki. Sport uczelniany ma dwie odnogi. – Jedna to wyczyn, druga – funkcja wychowawczo-integracyjna, która kreuje postawy człowieka – zauważył prof. Marek Konopczyński, rektor Pedagogium w Warszawie i prezes AZS Środowisko Warszawa. Wtórowała mu prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, poprzednia rektor UW: – Trudno sobie wyobrazić nowoczesny Uniwersytet bez sportu. Tyle mówimy o czerpaniu wzorów z najlepszych uczelni amerykańskich, ale tam sport jest równie poważnie traktowany, jak inne zajęcia. Chciałabym, żeby i nas było na to stać. Bo sport to ważny element wychowawczy.

15% studentów przyznaje się do systematycznej aktywności fizycznej

50% medali z olimpiad do Polski przywożą studenci AZS AWF

53 krążki zdobyli azetesiacy w AMS w 2012 r.

GRANTY TO NIE WSZYSTKO

KILKA REFLEKSJI O FINANSOWANIU BADAŃ

Uniwersytet powinien
stwarzać możliwość
uczenia się w stu
językach oraz prowadzić
badania w możliwie
szerokim zakresie,
niekoniecznie owocujące
potencjalnymi
wdrożeniami

W poprzednim numerze „UW” prof. Wojciech Tygielski podniósł obawę, że może nastąpić ograniczenie finansowania instytucji naukowych przy zwiększaniu nakładów na indywidualne projekty badawcze (granty)¹. Niestety, z przykrością zauważam, że ma to miejsce, a fakt ten ma poważne konsekwencje dla kształtowania profilu badań prowadzonych w jednostkach (zapewne nie tylko naszego) Uniwersytetu.

W naukach przyrodniczych, w znanej mi najbliższej fizyce, staramy się uczyć studentów w ścisłym związku z aktualnie prowadzonymi badaniami naukowymi. Zasada finansowania badań naukowych za pośrednictwem indywidualnych grantów, pozyskiwanych przez wybitnych badaczy, bez wątpienia stymuluje rozwój nauki i technologii. Jeśli jednak wzmocnienie tego strumienia pieniędzy na naukę odbywa się (choćby częściowo) przez zmniejszenie finansowania ogólnego badań prowadzonych przez jednostkę (wydział), to możliwości utrzymania i rozwoju potencjału badawczego jednostki stają się zagrożone. Indywidualne granty rozwijające naukę (przez duże N) są często powiązane z zakupem nowej aparatury badawczej. Czas realizacji grantu to typowo 2 lub 3 lata, czas eksploatacji zakupionej aparatury to 2 lub 3 dekady. Po zakończeniu projektu zespół wyposażony w nową aparaturę może zdobyć kolejny grant. Może, ale nie musi; konkurencja wśród projektów jest bardzo silna, a o akceptacji lub odrzuceniu wniosku mogą decydować setne części punktu. Tymczasem aparatura musi być utrzymywana, nie można jej odłożyć na półkę i uruchomić ponownie za kilka lat, bo może przestać funkcjonować, tak jak samochód po kilkuletnim postoju w garażu.

Utrzymanie działającej aparatury to nie tylko koszty energii elektrycznej, odczynników i innych materiałów eksploatacyjnych. To także sprawa personelu zajmującego się obsługą techniczną i kosztu zatrudnienia tych ważnych pracowników. Często są to ludzie o wyjątkowych umiejętnościach i doświadczeniu. Nie tylko zajmują się utrzymaniem aparatury, ale także budują nową, jednostkową, dedykowaną do potrzeb badaczy. Utrzymanie ciągłości zatrudnienia personelu technicznego jest kluczowe

dla funkcjonowania i rozwoju grup badawczych. Personel ten, w zamian za zaangażowanie w techniczny proces prowadzenia badań, oczekuje stabilności zatrudnienia w perspektywie dłuższej niż kilkuletni okres realizacji indywidualnego projektu badawczego. Tylko odpowiednie i stałe finansowanie instytucji może zapewnić właściwe warunki rozwoju grup badawczych z ich personelem technicznym oraz dać podstawy, aby te grupy występowały o kolejne granty.

Ostatnia uwaga dotyczy prac badawczych realizowanych w celu wykonania prac magisterskich (a także licznych prac licencjackich). To badania naukowe o krótkim horyzoncie czasowym, wynikającym z harmonogramu studiów. Jeśli opiekun studenta aktualnie realizuje grant badawczy i może zakupić niezbędne wyposażenie, to wspaniale. Ale nie wszyscy będą w tak szczęśliwej sytuacji. Potrzebne jest ogólne finansowanie badań prowadzonych przez jednostkę, a właśnie to finansowanie ostatnio dramatycznie się kurczy. Może to oznaczać zawężenie zakresu badań prowadzonych na naszym Uniwersytecie: ograniczenie do tych badań, które są odpowiednio wysoko oceniane przez jednostki finansujące. Stworzyłoby to zagrożenie dla pięknej nadziei wyrażonej przez prof. Jerzego Wilkina w tym samym numerze „UW”, że „Uniwersytet pozostanie miejscem, gdzie rozwija się nauka i tworzy nowa wiedza; pozostanie też miejscem kształcenia, gdzie studenci najpierw uczą się jak korzystać z wiedzy, jak odróżniać «ziarno od plew», a potem jak tę wiedzę wzbogacać²”. Całkowite przejście na system grantowego finansowania nauki w ramach Uniwersytetu może oznaczać, że ziarno od plew będziemy umieli/uczyli odróżniać tylko w tych zakresach, które jednostki finansujące będą uważały za ważne. Uniwersytet powinien stwarzać możliwość uczenia się w stu językach oraz prowadzić badania przyrodnicze w możliwie szerokim zakresie, badania niekoniecznie owocujące potencjalnymi wdrożeniami w krótkiej perspektywie. Badania nad zwiększeniem jasności świecy i czasem jej palenia niekoniecznie doprowadziłyby do pomysłu zbudowania żarówki elektrycznej³.

Prof. dr hab. Tomasz Matulewicz jest dyrektorem Instytutu Fizyki Doświadczalnej.

¹ W. Tygielski, *O nowoczesnym uniwersytecie i innych sprawach*, „UW” nr 2/2013. ² J. Wilkin, *Uniwersytet w sieci, w chmurze i na rynku*, „UW” nr 2/2013. ³ Podobne zdanie wypowiedział prof. Sergio Bertolucci podczas konwersatorium IFD w 2012 roku.

UMIARKOWANIE SKROMNA AUTOPREZENTACJA

MARCIN KULA

Przez dwa numery nie pojawiałem się na stronach „UW”. Miałem poczucie, że zaczynam się powtarzać. Uważałem, że zapewnianie stron przeze mnie demobilizuje innych potencjalnych autorów. Nie da się też ukryć, że doznałem pewnej przykrości związanej z moim pisarstwem, ale mniejsza o nią. W wyniku nieobecności potwierdziło się jednak, że nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Zmobilizowali się (lub zostali zmobilizowani) inni autorzy. Nadto prof. Wojciech Tygielski zadedykował mi swój artykuł, w dedykacji inkrustując wezwanie, bym jednak pisał („UW”, nr 2/2013). Pierwszy raz mi się zdarzył tak sympatyczny głos czytelnika. Nie był to wprawdzie jeszcze *vox populi* na skalę oburzenia połowy Stanów Zjednoczonych, gdy pewien aktor przerwał swoje występy w telewizji, ale jednak głos na skalę całego prof. Tygielskiego. Nie wypadło więc nie wziąć go pod uwagę – tym bardziej, że współbrzmiał z głosem redakcji. Piszę zatem – a zobaczymy, co będzie dalej.

W swojej dedykacji prof. Tygielski zdradził światu, że obecny rok jest dla mnie jubileuszowy. W mniej uroczystym języku oznacza to ukończenie 70 lat, a w zupełnie praktycznych kategoriach bliską emeryturę. Ponownie muszę powiedzieć, że nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Mianowicie uczniowie zorganizowali mi jubileusz. Było to prywatne spotkanie tak sympatyczne, że szybko zmieniło się w udaną „fiestę”. Wzruszyłem się ogromnie, także dlatego, że był to już mój drugi jubileusz. Poprzedni zorganizowali mi, wraz z władzami uczelni, na 60-lecie. Osobiście przewiduję zresztą, że ustalająca normy dla wszystkiego i wszystkich Komisja Europejska oraz nasze ministerstwo niedługo zarządzą, iż na profesora może przypadać tylko jeden jubileusz (a potem mogą być już tylko wspominki). Trzeba przecież uregulować co się da w naszych podobno autonomicznych uczelniach.

Podczas spotkania usłyszałem mnóstwo miłych memu sercu pochwał oraz wyrazów wdzięczności i uznania. Nawet gigantyczny tort miał napis „Dziękujemy!”. Dano mi ostry nóż do wykonania pierwszego cięcia. Skojarzyła mi się scena, jak to kiedyś, w pewnej miejscowości na południu Brazylii, zdecydowano się na moją część ubić i upiec prosiaka, a mnie dano nóż,

bym zadał cios. Zdaje się, że miałem minę tak przerażoną, iż zrozumiano, że zaszczyt mnie przerasta. Tym razem przekrojenie tortu mnie nie przerosło, ale pochwały z pewnością przekraczały moje realne zasługi. Jestem przekonany, że jeśli jakaś „szkoła naukowa” (mówiono, że moja) rzeczywiście zaistniała, to była to także zasługa tych młodych i już trochę mniej młodych ludzi – ich zdolności, wysiłków, pracy i bliskich stosunków nie tylko ze mną, ale również między sobą.

W odpowiedzi na ich komplementy najchętniej odpowiadałbym komplementami pod ich adresem. Konwencja takiego spotkania wymaga jednak od bohatera dnia, by mówił o sobie. Cóż więc im powiedziałem?

Powiedziałem, że liczenie lat według kalendarza jest tylko jedną z metod mierzenia czasu. Można liczyć go według miary biologiczno-społecznej (od niemowlęstwa do posiadania wnuków, jak w moim wypadku). Można mierzyć etapami drogi edukacyjno-zawodowej – od dostania się do przedszkola poczynając, a na dostaniu się w szeregi profesury kończąc. Tę drogę też odbyłem.

Prawda, można jeszcze dostać się do Akademii. Samemu sobie nie daję wielkich szans, ale nie płaczę z tego powodu. Gdybym był malarzem w Paryżu czasu impresjonistów, to z pewnością wolałbym wystawiać w Salonie Niezależnych niż na wystawie malarstwa akademickiego.

Kolejna konwencja liczenia czasu, ta do której przywiązuję największą wagę, to społeczne uznawanie wejścia w kolejne etapy życia. No więc, gdy miałem małych naście lat i siedłem podwórkiem w śmigus-dyngus, usłyszałem odnoszące się do mnie słowa dwóch chłopaków, stojących za krzakiem nad wiadrem wody: „Tego już nie!”. Zrozumiałem, że moje dzieciństwo się skończyło. Potem w jakimś momencie zwrócono się do mnie per „pan”. Zrozumiałem, że wszedłem w wiek dorosły. Jeszcze później jakaś studentka ustąpiła mi miejsca w autobusie przed Uniwersytetem. Zacząłem jej gwałtownie tłumaczyć, że niepotrzebnie się

Przewiduję, że ustalająca normy dla wszystkiego i wszystkich Komisja Europejska oraz nasze ministerstwo niedługo zarządzą, iż na profesora może przypadać tylko jeden jubileusz, a potem mogą być już tylko wspominki

fatyguję, że lubię stać itd. – ale rozumiałem, że wszedłem w wiek zaawansowany. No i minionego lata, gdy na tłocznych Krupówkach nie chcący potrafiłem jakiegoś młodego człowieka, usłyszałem: „Gdzie się pchasz dziadku?!”. Wymieniłem z nim jeszcze parę zdań „w szczerej, partyjnej atmosferze” (vide słownik języka PRL!). Nie dało się jednak ukryć, że był to trafny sygnał, iż powinienem już zasiąść przed kominkiem z psem leżącym u stóp. Na los Adenauera trudno mi liczyć. Jeżeli ktoś nie pamięta,

oczywiście skończyć. Kiedyś najpewniej przyjdzie ta pierwsza książka, której nie uda mi się opublikować. Sprawdzimy to zresztą już niedługo, bowiem jedna właśnie dojrzewa, a sytuacja na rynku wydawniczym nie pieści.

Miałem to szczęście, że nie musiałem pisać bezpośrednio dla pieniędzy. Oczywiście żyłem, jak wszyscy, za pieniądze. Tak mi się jednak układało, że nie musiałem pisać czegoś *ad hoc*, by dociągnąć do pierwszego. Mogłem pracować spokojniej.



Powtarzając
ślubowanie
[doktorskie], do
słów o tym, że nie
będę pracować
ani dla marnych
pieniędzy, ani dla
pustej chwały,
dodaję wszakże
na własny użytek
słowa „i nie dla
głupich punktów”

to przypomnę, że gdy przyszedł kanclerz trafił do więzienia pod koniec wojny, strażnik powiedział mu z grubsza: „Panie Adenauer, siedź pan cicho i nie sprawiaj nam kłopotów; idzie o to, by przeżyć tę wojnę, a potem, w naszym wieku, zajmiemy się spokojnie domem”. Kłopot jest tylko taki, że skoro nie będę kanclerzem Niemiec, a skądinąd nie mam ani kominka, ani psa, to może trzeba będzie jeszcze coś znaleźć.

W dalszym ciągu mówiłem uczniom z czego jestem zadowolony w swoim bilansie zawodowym. Otóż, po pierwsze, mogę powtórzyć za Günterem Grassem i Helmutem Kohlem słowa o „łasec późnego urodzenia”. Po prostu nie zdążyłem na okres największych bzdur socjalizmu. Współorganizowałem wprawdzie obchody śmierci Stalina bodajże w klasie IV B, ale niewiele więcej.

Mogę być zadowolony z tego, że robiłem co chciałem. Zasiadałem do pisania kolejnych rzeczy bez podpisanych umów i szczęśliwie wszystko opublikowałem. Ta passa może się

Szczęśliwie mogłem wzruszać ramionami wobec PRL-owskiego planowania badań naukowych. Coś tam wpisywałem w planach i w sprawozdaniach. Jeśli jednak jakiś historyk zabierze się za te dokumenty, to ostrzegam, że winny one być źródłem jedynie do badania patologii życia naukowego.

Szczęśliwie mogłem i wciąż mogę nie pracować dla kapitalistycznych punktów. Oczywiście – chyba nikt w to nie wątpi – codziennie rano powtarzam sobie ślubowanie doktorskie, którego zresztą nie składałem (w PAN, gdzie się doktoryzowałem, odbierało się wtedy dyplom w „Samodzielnym Referacie Osobowym”, za pokwitowaniem). Powtarzając ślubowanie, do słów o tym, że nie będę pracować ani dla marnych pieniędzy, ani dla pustej chwały, dodaję wszakże na własny użytek słowa „i nie dla głupich punktów” (*nec ad stulta puncta capienda*).

Co nie najmniej ważne, miałem też satysfakcję z myślenia samemu, w miejsce coraz częstszego w wielu dyscyplinach humanistyki komentowania myśli światowych sław. Są one najczęściej zasłużenie sławami, które należy czytać. Mam jednak przyjemność z myślenia, nie tylko z przepracowywania tego, co inni wymyślą.

W dalszej kolejności mówiłem uczniom o satysfakcji, jaką miałem i mam z nich oraz z opinii, jakie o nich słyszę. Oprawiłem sobie w ramki zdanie Jean-Yves Potela o pojawieniu się w Polsce „nowych historyków”, z których właśnie ci wymienieni z nazwisk zostali wskazani jako swego czasu uczestniczący w moim seminarium¹. Nawet jeśli w życiorysie, jaki może ukaże się za kilkadziesiąt lat w *Polskim Słowniku Biograficznym*, jako moja jedyna zasługa zostałyby wymienione promotorstwo 9 prac licencjackich, 136 magisterskich i 20 doktorskich, to moje szczęście w zaświatach będzie ogromne. Jestem też dumny, że kilkoro spośród uczniów zrobiło habilitacje, jest profesorami. Rozpiera mnie radość, że są wśród uczniów tacy, którzy stworzyli dzieła liczące się w nauce. Opowiadano mi kiedyś, jak to prof. Stanisław Herbst poczuł się szczęśliwy, gdy niechcący dostrzegł studentów, pokazujących go sobie jako ojca swego syna (liczącego się sportowca!). Moja reakcja jest podobna, nawet jeśli jestem „tylko” promotorem, a studenci „tylko” historykami.

Na marginesie: nie mogę nie wspomnieć jeszcze dwóch aspektów mojej dydaktyki, które sprawiły mi szczególną przyjemność. Jeden to wypadek, gdy doprowadziłem do magisterium studenta po 21 lat jego pracy nad tematem. Drugi to fakt, gdy dwóch studentów powiedziało mi *ex post*, że to na moich zajęciach spotkało swoje przyszłe panie. Uwierzyłem wtedy, że te zajęcia rzeczywiście czemuś służyły.

W drodze zawodowej miałem satysfakcję z pewnej liczby recenzji z moich prac. Nie pisano ich dużo – ale taki był w końcu mój wybór. Gdybym pisał o „TW”, o tzw. zdradzie z Magdaleny i innych podobnych sprawach, miałbym ich zapewne więcej. Jednak w tych recenzjach, które pojawiły się, oraz w ustnych wypowiedziach na mój temat zdarzyły się takie, które sobie wypisałem – rzecz jasna w odruchu wrodzonej skromności.

Niestety już nieobecna wśród nas prof. Krystyna Kersten napisała o jednej z moich książek: „Zwrócić też trzeba uwagę na niesablonowy charakter tego dzieła, które nie mieści się w żadnym gatunku pisarstwa historycznego”. Po innej książce prof. Andrzej Garlicki napisał: „Marcin Kula jest nieszczęściem dla urzędników zajmujących się nauką. Nie mieści się bowiem w żadnych ustanawianych przez nich przegródkach, a co gorsze, nie da się przewidzieć czym się zajmie i o czym opublikuje artykuł czy książkę”. W 2008 r. prof. Jerzy Jedlicki, rozpoczynając w swojej pracowni w IH PAN dyskusję nad moją pracą, powiedział (zapisalem!): „Jest najbardziej niekonwencjonalnym historykiem, jakiego znam. Nie można przewidzieć co powie i co napisze”.

No i jeszcze dwie opinie z tego przydługiego wyliczenia. Jedna to odpowiedź prof. Witolda Morawskiego na pytanie, czy przyjął mój artykuł do swojego tomu: „Tekst akceptuję oczywi-

ście. Jest bardzo dobry. Nie wiem [tylko], jak nazywasz to, co i jak piszesz?” (2011). Ostatnia zaś wypowiedź, którą tu powołam, pochodzi z internetowego forum studenckiego: „Prowadzi nawet najbardziej odleciane tematy, na które inni nie chcą się zgodzić pod hasłem, że się nie znają” (2011).

Nie ulega wątpliwości, że droga, jaką bez świadomego zresztą wyboru przyjąłem, była i jest wariacka. Może powinienem żałować, że nie stałem się znakomitym specjalistą od jakiejś epoki lub najlepszemu w świecie specjalistą od wydarzenia x w roku y. Co gorsza, uczniów też pchałem na szeroką drogę i wielu nią poszło. Powinienem przynajmniej ich przestrzec, że za to się płaci. Nadto trzeba mieć mocne własne przekonanie, że się jest twórczym wariatem. Tymczasem może się zdarzyć, że jest się tylko wariatem. Po prawdzie, mnie mocy takiego przekonania często zresztą brakowało. Mimo wszystko pozwolę sobie powołać zdanie niedawno zmarłego wybitnego genetyka, Piotra Ślomiskiego: „Czy koniecznie trzeba być wariatem, żeby dokonać odkrycia naukowego? Niekoniecznie, ale to pomaga!”².

Nie ma standaryzowanej nauki. Standaryzowane mogą być i są kanapki z McDonald's. Gdy zachęcałem uczniów, by byli niepokorni wobec planów, punktów, procedur i bo ja wiem czego jeszcze, nawiązywałem do wypowiedzi pewnego chińskiego profesora; ten, swego czasu, właśnie apelował do studentów, by byli niepokorni. Od owego epizodu podobno zaczął się w Chinach studencki ruch 4 maja (1919 r.), czyli ruch prowadzący ku rewolucji komunistycznej. Nie zaproponowałem moim słuchaczom zrobienia rewolucji na skalę chińską, ani tak straszną. Chciałbym jednak przeprowadzenia jakiejś kieszonkowej rewolucji w naszym świecie akademickim – prowadzącej ku trzeciej drodze pomiędzy związkiem partnerskim Herodota z pozytywistami a nauką technokratyczną. Prawda, że łatwiej zdobyć etat, gdy się trzyma standardy, wyrabia punkty, gdy się zaistnieje na złotej liście publikacji i sprawnie wypełnia wnioski grantowe. Sprawa nie jest jednak beznadziejna. Jest przecież wielu historyków z szerokimi horyzontami i fantazją, tylko mało ich widać. Cała nasza nauka jako całość jest w moim przekonaniu słabsza niż często dobre elementy, z których się składa. Warto więc próbować. *Młodości, ty nad poziomy wylatuj...* acz rozważnie!

Chciałbym przeprowadzenia jakiejś kieszonkowej rewolucji w naszym świecie akademickim – prowadzącej ku trzeciej drodze pomiędzy związkiem partnerskim Herodota z pozytywistami a nauką technokratyczną

Prof. dr. hab. Marcin Kula jest pracownikiem Instytutu Historycznego i stałym współpracownikiem naszej redakcji.

¹ Jean-Yves Potel, *La fin de l'innocence. La Pologne face à son passé juif*, Editions Autrement, Paris 2009, s. 43-44.
² *Mózgu nie sklonujemy* – rozmowa z prof. Piotrem Ślomisim, genetykiem. Rozmawiała Ewa Nowakowska, „Polityka”, 23 XII 2000.

LUDZIE NAUKI KOSZT CZY KAPITAŁ?

Od wielu lat, na długo przed reformą, zaczęto o nauce i szkolnictwie wyższym mówić jako o „fabrykach wiedzy”, które funkcjonować winny zgodnie z warunkami rynkowymi i pod dyktando potrzeb rynku. Słynne zdanie prof. Leszka Balcerowicza o wyższości inwestycji w beton niż w naukę, zawisło nad głowami akademików jak burzowa chmura, z której lada chwila strzeli piorun i nie wiadomo kogo trafi. W strategiach rozwoju nauki, przygotowanych przez MNiSW w 2007, a potem w 2010 roku, potrzeba dostosowania do wymogów rynku pracy, oczekiwań biznesu, wzmocnienie konkurencyjności na międzynarodowym rynku wiedzy, zysk i opłacalność wysuwają się na plan pierwszy, spychając w cień takie wartości jak kształtowanie aktywnej elity intelektualnej czy pomnażanie kapitału społecznego.

Większość przedstawicieli środowiska – wbrew pozorom – rozumie zmiany dokonujące się w otaczającym nas świecie oraz dostrzega wpływ przemian gospodarczych, komunikacyjnych i społecznych na rolę Uniwersytetu. Niechęć wobec takiego rynkowo-towarowego traktowania nauki i naukowców wynika z wielu przyczyn i są one daleko głębsze i bardziej złożone, niż prostacki zarzut obrony ciepłych posadek i wygodnych foteli (choć jak w każdym środowisku są wśród nas i tacy, którzy wyznają filozofię „byle do emerytury”). Krytyka reformy i polityki wobec nauki wynika naszym zdaniem przede wszystkim ze świadomości braku spójności tej polityki oraz braku jasnej i czytelnej strategii rozwoju nauki, a tym samym możliwości systemowego kształtowania modeli kariery naukowej. Lektura aktów prawnych, przygotowywanych przez MNiSW, kolejnych rządowych ekspertyz i „strategii rozwoju” nauki jako elementu rozwoju Polski, coraz mocniej utwierdza nas w tym przekonaniu. Ten brak spójności widoczny jest zwłaszcza w tych obszarach, które specjaliści zaliczyliby do sfery zarządzania zasobami ludzkimi.

POTRZEBA ZAUFANIA

Cóż przez to rozumiemy? W nowoczesnej gospodarce (która ma być również punktem odniesienia dla organizacji nauki i szkolnictwa wyższego) każdy menedżer wie już od zawodowego początku, że to ludzie stanowią najcenniejsze zasoby przedsiębiorstwa. To, jak tym zasobem gospo-

darować, wynika z jasno zdefiniowanych celów, do których instytucja/organizacja/przedsiębiorstwo zmierza. Od lat 80. coraz ostrzejszej krytyce poddawane są tzw. twarde metody zarządzania, w których polityką kadrową rządzi wyłącznie jeden czynnik: rachunek nakładów i zysków. Dziś nawet wielkie, drapieżne korporacje dostrzegły, że zarobią więcej, jeśli ich pracownicy będą mieli poczucie podmiotowości i sprawczości. Dążąc do celów indywidualnych, realizują oni bowiem cele organizacyjne, a im bardziej są aktywni, tym dla organizacji lepiej. Pracownik, który ma poczucie wpływu na własną sytuację, który jest traktowany jako jednostkowy przypadek, a nie punkt w urzędniczej tabeli, staje się bardziej innowacyjny i kreatywny – mówiąc kolokwialnie, bardziej mu się chce. Żeby przedsiębiorstwo odniosło sukces na dzisiejszym coraz trudniejszym rynku – a rynek nauki należy do najtrudniejszych – tzn. zrealizowało wyznaczone cele, musi działać jak jedna siła, a może raczej – jeden zespół. Ale wszyscy uczestnicy muszą znać te cele (i w ogóle muszą być takie cele) i muszą współuczestniczyć w ich wyznaczaniu. Do tego potrzeba jednak wzajemnego zaufania, a tego w Polsce brakuje: także w relacjach między instytucjami zarządzającymi nauką a tymi, którzy tę naukę własnymi rękami robią.

Czy my, wysoko wykwalifikowani pracownicy „fabryk wiedzy” mamy poczucie sprawczości? Czy czujemy się podmiotem w dzisiejszym systemie? Nasza debata pokazała, że nie i że to właśnie, a nie niskie pensje i nędzne warunki pracy, najbardziej nas boli. Nie czujemy się wysłuchani, nasze głosy są ignorowane, a nawet obracają się przeciw nam, gdy nasza rzeczowa krytyka interpretowana jest jako atak. Straciliśmy w zasadzie wpływ na ścieżki naszego rozwoju zawodowego, od tak wielu czynników zewnętrznych one zależą. Wymogi formalne stawiane badaczom krępują możliwości manewru, skutecznie przycinając indywidualistyczne ambicje.

Stara zasada mówi, że jeśli sam sobie nie pomożesz, to nikt ci nie pomoże. Czy więc jesteśmy aktywni? Uderzmy się w piersi – od dawna już nie jesteśmy. Przez lata oduczyliśmy się tego, co niegdyś było naturalnym zadaniem członka wspólnoty wiedzy – działania, które prowadzi do zmiany otaczającej rzeczywistości. My się próbujemy za wszelką cenę dostosować do warunków, które stworzono; bierni, często koniunkturalni,

Dr Aneta Pieniądz
pracuje w Instytucie
Historycznym. Jest jed-
ną z inicjatorek ruchu
Obywatele Nauki.

lękający się o podstawy egzystencji. To ile mam mieć tych punktów? Ilu wypromować doktorów? Ile formularzy wypełnić? Co na to powie dziekan? – to są pytania, które padają w naszym środowisku. W wielkiej mierze to nasza własna wina, ale w nie mniejszej odpowiedzialność za to ponosi cały ułomny system organizacji nauki, w którym funkcjonujemy my – i co gorsza – ci, którzy nas za parę lat zastąpią. Coraz ciaśniejsze więzy formalne odbierają nam sprawczość i demobilizują. Idea konkurencji o wszystko i wszędzie zabija tradycję tworzenia wspólnot wiedzy, wyścig szczurów morduje swobodną wymianę myśli (bo on mi może ukradnie pomysł), zwiększając wzajemną nieufność. Obawa o zaspokojenie mitycznych potrzeb rynku każe uczyć studentów nie myślenia krytycznego i odwagi formułowania poglądów, ale „wiedzy praktycznej”, która zresztą często za parę lat już nie będzie praktyczna, o czym obie strony świetnie wiedzą. Etos nauczyciela akademickiego przestał się liczyć (Dobrze uczysz? To głupota, lepiej mnożyć punkty za publikacje), relacja mistrz – uczeń postrzegana jest niemal jak zło wcielone (toż to nepotyzm). Upowszechnianie wiedzy wśród społeczeństwa, które naukę finansuje, oceniane jest jako fanaberia i hobby, bo nikt nie policzył (i nie chce policzyć) odłożonych w czasie zysków, jakie miałyoby z tego owo społeczeństwo, na którego interes wszyscy się powołują.

NOWA FILOZOFIA

W systemie zarządzania nauką w Polsce roku 2013 dominuje patrzenie na pracowników nauki jako na koszty. Kiedy czytamy informacje o tym, co się udało w nauce zrobić, najczęściej słyszymy, że po raz kolejny wzrosły nakłady na infrastrukturę i że już mamy laboratoria na światowym poziomie. Ale czy na światowym poziomie jest też stosunek do tych, bez których te laboratoria będą tylko stosem kosztownego złomu? W trakcie debaty ON padło bardzo ważne zdanie, podsumowujące przyczyny naukowego sukcesu tak u nas podziwianej amerykańskiej nauki. Decy-

dują o nim nie tylko pieniądze, a może raczej nie przede wszystkim pieniądze, lecz atmosfera, w której dobry naukowiec wie i czuje, że jest wyjątkowy, bo posiada unikalne kompetencje; że to, co robi, jest wartościowe, nawet jeśli zajmuje się abstrakcyjnymi studiami nad egzotycznymi problemami. I nie wynika to bynajmniej z obrony kultu mędrca przemawiającego w imię tajemnej wiedzy, lecz z tego samego rachunku ekonomicznego, który w naszym kraju każe ciąć etaty naukowe i zmusza setki badaczy do życia w stanie permanentnej niepewności. Rachunek ekonomiczny mówi bowiem, że każda godzina pracy badawczej, dydaktycznej i popularyzatorskiej naukowca w każdej dziedzinie jest przeliczalna na twardą gotówkę. Praca ta musi być więc wydajna. A żeby była wydajna, nie wystarczy wymagać, trzeba jeszcze stworzyć warunki, by wydajna być mogła. By pracownik naukowy nie wykonywał znużających i niepotrzebnych funkcji administracyjnych (*vide* choćby przygotowanie KRK – ileż „roboczogodzin” pracowników naukowych ta działalność pochłoneła. Czy ktoś policzył, jakie to spowodowało straty finansowe?). By nie musiał się martwić, czy starczy mu do pierwszego, czy może sobie pozwolić na rodzinę, by nie żył w nieustannym poczuciu zagrożenia. I musi czuć się doceniony, jeśli pracę wykonuje zgodnie z warunkami kontraktu.

Nauka w Polsce potrzebuje przede wszystkim nowej filozofii zarządzania kapitałem ludzkim. Nie opartej na permanentnej krytyce i wymaganiach, lecz na jasnym zdefiniowaniu wspólnych celów, rozpoznaniu zasobów i ich mądrej selekcji, jasnych zasadach naboru nowych pracowników, uczciwych warunkach pracy i wreszcie rozsądnej oceny, która powinna być czynnikiem doskonalenia tych zasobów. Do tego potrzeba jednak po pierwsze spójnej strategii dla nauki, edukacji i przemysłu, po drugie wzajemnego zaufania i po stronie decydentów, i pracowników nauki. I wreszcie – co najważniejsze – środowiska naukowe muszą przestać być biernymi obserwatorami zmian.

Tekst powstał po debacie *Kariera naukowa – strategia czy improwizacja?* zorganizowanej przez ruch społeczny Obywatele Nauki: www.obywatelenauki.pl.

Debata odbyła się w marcu na Uniwersytecie.



HUMANISTA NA UW

CZY MY TEŻ JESTEŚMY NAUKOWCAMI?

Inspiracją do napisania tego tekstu stały się dwie inwestycje budowlane – jedna zakończona, druga zaplanowana. Pierwsza to znakomicie prezentujące się Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych na kampusie Ochota, druga to na razie byt wirtualny, bo jedynie zadeklarowany w senackich dokumentach – budynek zaplanowany na potrzeby dydaktyki, w miejscu szklarni, na kampusie centralnym¹.

Jaki związek mają owe inwestycje z tytułowym zagadnieniem? Niewielki. I to właśnie dla tego warto o tym głośno powiedzieć. Inwestycja na kampusie Ochota to kolejna duma naszej uczelni. Cieszą się nią nie tylko władze oraz sami zainteresowani chemicy i biologowie. Cieszymy się wszyscy, bo widać, że nasz Uniwersytet się rozwija, rośnie, unowocześnia. Planowana inwestycja na kampusie centralnym to zapewne kolejne sale wykładowe i audytoria, czyli przestrzeń podnosząca standardy dydaktyki uniwersyteckiej. Nowe sale wykładowe dla coraz liczniejszych studentów. Z tego zapewne też powinniśmy być dumni. Dobrze samopoczucie zaburza jednak pewien cień padający na obie te inwestycje. Pokazują one bowiem, że na UW dba się zwłaszcza o nauki ścisłe oraz o warunki dydaktyki. Na plan dalszy schodzą potrzeby naukowe przedstawicieli nauk nieeksperymentalnych.

Uniwersytet nasz pozostaje od lat zarządzany głównie przez przedstawicieli nauk ścisłych i eksperymentalnych. To ich głos dominuje w planowaniu rozwoju UW. Dzięki ich zrozumiałemu pędowi do unowocześniania laboratoriów udało się wykonać jakościowy skok ku nowoczesności. Naturalne dla przedstawicieli nauk ścisłych dążenie do unowocześniania przyniosło znakomite efekty, czego dowodzą nie tylko inwestycje w warsztaty pracy dla „ściślaków”, ale i wysoki poziom dydaktyki na tych wydziałach. Modernistyczna polityka uczelnianych władz koresponduje z ogólnokrajową i europejską tendencją doceniania głównie nauk ścisłych i eksperymentalnych.

Druga strona medalu to dominacja wydziałów kształcących najliczniejsze rzesze studentów. Pozycja tych wydziałów w naturalny sposób wynika z ich wagi jako jednostek dydaktycznych oraz statusu uniwersyteckich „bogaczy”, mających świadomość swej potęgi, zbudowanej na algorytmie i zasadzie: dużo studentów równa się dużo pieniędzy.

POZA CENTRUM

Wśród tych wielkich uniwersyteckich graczy zagubiła się gdzieś humanistyka, która nie jest ani aż tak masowa (na szczęście!), ani eksperymentalna. Biorąc pod uwagę skalę zmian zachodzących na naszym Uniwersytecie oraz analizując planowane inwestycje widać, że humanistyka nie znalazła się w centrum uwagi. Nie chcę tu powiedzieć, że nic się przez 20 lat na Uniwersytecie nie zmieniło. Nie twierdę też, że w planach rozwoju UW nie ma inwestycji przeznaczonej na potrzeby wydziałów humanistycznych. Twierdę jednak, że w dominującej pogoni za pieniędzmi na nowoczesne laboratoria dla nauk ścisłych i eksperymentalnych oraz konieczności poprawy infrastruktury dydaktycznej zapomniano gdzieś o potrzebach badaczy, reprezentantów nauk humanistycznych.

Władze UW wiele lat temu podjęły strategiczną decyzję, by kampus centralny stał się ośrodkiem nauk humanistycznych. Naturalną konsekwencją takiej decyzji jest koncentrowanie wydziałów wokół zabytkowego kampusu i ich „spływanie” na Powiśle. Ale niestety poza zapewnieniem nam wspólnego adresu, nie zapewniono nam warunków do pracy naukowej.

BIURKO

Dzięki pracom senackiej komisji ds. organizacji i rozwoju przestrzennego UW, od lat wiadomo, że na kampusie centralnym – czyli humanistycznym – nie brakuje obecnie przestrzeni dydaktycznej. Na pewno można ją lepiej gospodarować, ale nie cierpimy na wielkie braki. Braki mamy jednak głównie w przestrzeni do pracy naukowej. Brak pomieszczeń do pracy oznacza, że pracować się w ogóle nie da. Zachęcam sceptyków do wędrowki przez pomieszczenia pracownicze (siedziby zakładów i gabinety) na kampusie centralnym i sprawdzenia, w ilu z nich odbywa się praca naukowa. Jeśli coś się tam odbywa, to dotyczy to pracy dydaktycznej, a nie naukowej. Nasza praca – w większości przypadków – nie odbywa się w miejscu zatrudnienia, lecz – na ogół – w domach. Innymi słowy, pracodawca oczekując od nas tworzenia dobrej nauki, nie gwarantuje nam warsztatu pracy, licząc zapewne na naszą własną inwencję. Jedni chodzą zatem do bibliotek, inni pracują w swoich sypialniach.

Zapraszamy do dyskusji na ten temat. Propozycje tekstów prosimy przesyłać na adres: pismo-uczelni@uw.edu.pl.

Dr Łukasz
Niesiołowski-
Spanó pracuje
w Instytucie
Historycznym.



BIBLIOTEKA

Funkcjonowanie Biblioteki Uniwersyteckiej na Powiślu to jeden z symboli rozwoju uczelni. Dumni jesteśmy z efektownego gmachu i pięknego ogrodu. Biblioteka to nie tylko budynek, lecz głównie książki. Poza budową gmachu nie dokonała się jednak u nas rewolucja, pozwalająca na pokonanie dziesięcioleci zaległości w tworzeniu uniwersyteckiego księgozbioru z prawdziwego zdarzenia. Księgozbioru na miarę potrzeb największej i najbardziej wszechstronnej polskiej uczelni. Owszem – znowu dzięki naukom ścisłym – dysponujemy bezcennymi zasobami elektronicznymi. Chwała wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że UW jest bodajże największym w Polsce odbiorcą aktualnej wiedzy udostępnianej *online*. Zapomniano jednak, że istnieje również humanistyka, a specyfiką tej dziedziny wiedzy nadal jest drukowany papier, czyli – niekiedy nawet stare – książki.

Biblioteka Uniwersytecka cierpi przy tym na syndrom, z którego również powinniśmy się cieszyć – niemal zawsze jest zatłoczona. Jest atrakcyjnym miejscem nauki i spędzania czasu dla studentów, ale i ludzi spoza uczelni. To znakomicie. Ale tłok utrudnia pracę naukową.

PRZESTRZEŃ

Campus centralny stał się przestrzenią przypadkowych działań, które – obawiam się – nie zmierzają do wyznaczonego celu, lecz są wypadkową stanu zastanego i nacisków grup interesów. Nieuchronnie – i na szczęście – campus na Krakowskim Przedmieściu zawsze będzie pełen studentów. Ulokowana tu jest również większość uczelnianej administracji. Nie widać jednak działań, które mają doprowadzić do stworzenia obszaru przyjaznego badaczom i zaplanowanego zgodnie z ich potrzebami. Nie ma naturalnego miejsca spotkań, brak przestrzeni swobodnej dyskusji i niezobowiązujących interakcji, z której dużo czerpie każda nauka, nie tylko humanistyka. W praktyce jesteśmy „wypychani” do przestrzeni publicznej poza campusem, bo tu nie udaje się wydajnie pracować, tu nie rozmawia się o badaniach. Campus to dla nas tylko miejsce nauczania.

Polityka to mieszanina doraźnych działań i wyznaczania dalekosiężnych planów. Nasza uczelniana rzeczywistość jest świadkiem obu jej aspektów. Dzięki pewnej wizji powstała biblioteka na Powiślu; dzięki innej wizji powstaje imponujący campus Ochota, miejsce współpracy z całym tamtejszym nieuniwersyteckim „zagłębiem” naukowym. Czy mamy jednak wizję kampusu humanistycznego? Czy wiemy do jakiej rzeczywistości chcemy zmierzać? Czy ktoś zadaje sobie pytania o potrzeby pracujących tu badaczy? Obawiam się, że odpowiedzią będzie jedynie głucha cisza.

Rozumiemy oczywiście, że niektórych inwestycji nie zechce finansować Unia Europejska, bo uczelnianą innowacyjność i modernizację kraju widzi wyłącznie w obszarach niehumanistycznych. Uniwersytet, jak każda duża instytucja, jest świadkiem gry interesów i nacisków mniej lub bardziej wpływowych graczy. Zrozumiałe, że zabytkowy campus ma swoje historyczne uwarunkowania i wynikające z tego konsekwencje. Sądzę jednak, że mimo tych ograniczeń winniśmy wyznaczać sobie cele ambitne, choćby wydawały się początkowo nierealne. Takim celem – z punktu widzenia humanisty, pracownika UW – jest wizja kampusu centralnego jako przyjaznego miejsca pracy naukowej.

PS. Pracownia Ewaluacji Jakości Kształcenia publikuje wyniki swoich corocznych ankiet studenckich. Dowiadujemy się z nich, jak studenci oceniają warunki studiowania na UW. Pomimo upływu ponad dwóch lat nie sposób jednak dotrzeć do raportu z badań przeprowadzonych w 2010 roku wśród wykładowców UW. Informacje na stronie PEJK wskazują², że raport taki powstał, lecz nie został udostępniony. Zamiast domyślać się powodów tego stanu rzeczy, pozwolę sobie jedynie zaapelować o jego rychłe opublikowanie.

¹ Uchwała Senatu UW nr 42, z dnia 12 grudnia 2012, zmieniająca *Perspektywiczny plan inwestycyjny UW z roku 2008*, pkt 12.3. Choć nie wspominam tu o innych inwestycjach na kampusie centralnym, nie oznacza to, że nie doceniam ich znaczenia. ² „Dzięki raportowi badawczemu przygotowanemu na podstawie wyników badania zostały sformułowane i przekazane władzom UW rekomendacje działań na rzecz poprawy jakości kształcenia”, www.pejk.uw.edu.pl, dostęp: 18 marca 2013.

Od redakcji:
Skontaktowaliśmy się z PEJK. Mamy obietnicę, że wyniki badań, o których wspomina autor artykułu – tak jak i raport z badań przeprowadzonych wśród doktorantów oraz z ostatniej edycji ankiety studenckiej – wkrótce zostaną opublikowane. Będziemy o nich pisać w kolejnych numerach „UW”.

WYMAGAJĄCY ODBIORCA

UNIwersYTET DZIECI

Dzieci to najbardziej wymagający odbiorca. Stawianie czoła ich niczym nieskrępowanej ciekawości, wyobraźni i odwadze z jaką zadają pytania to ogromne wyzwanie dla każdego, nie wyłączając wykładowcy uczelni. Idea Uniwersytetu Dzieci narodziła się właśnie z dziecięcych pytań na temat otaczającego je świata. Z założenia prowadzący zajęcia nie tylko udzielają odpowiedzi na owe pytania, ale przede wszystkim wskazują sposób, w jaki samodzielnie ich szukać. Inaczej to formułując – wykładowcy umożliwiają dzieciom odkrywanie własnych możliwości, pobudzając je do eksplorowania bogactwa świata nauki, a nie tylko podając wiedzę w pigułce.

By osiągnąć taki efekt krakowska Fundacja Paideia, stworzona przez kilku rodziców z miłości do dzieci i z myślą o nich, otworzyła Uniwersytet. Sięgając do najlepszych wzorów, do współpracy zaprosiła przede wszystkim wykładowców uczelni. Od samego początku ideą Uniwersytetu Dzieci nie było bowiem uzupełnianie szkolnych programów nauczania, lecz rozszerzanie wiedzy w oparciu o zajęcia wzorowane na wykładach i warsztatach uniwersyteckich. Akademicką atmosferę kreuje także miejsce, w którym młodzi studenci spotykają się z prowadzącymi. Są to bowiem mury różnych uczelni m.in. Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej, Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie etc.

KTO WYMYŚLIŁ CYFRY I LICZBY?

Zanim rozpoczęły się zajęcia odwiedziono szkoły i poproszono dzieci, by zapisały pytania, które je nurtują i które chciałyby zadać naukowcom. Kto wymyślił cyfry i liczby? Jak i dlaczego powstało zło? Dlaczego człowiek ma dwie dziurki w nosie? To tylko kilka przykładów pytań, które zadały dzieci – dziesięcioletnia Sylwia, jedenastoletnia Ania, dziesięcioletni Rafał. Było ich tak dużo, że zapisano nimi kilkumetrowy zwój! A część z nich stała się tematami później zorganizowanych wykładów czy warsztatów.

Współpraca z Uniwersytetem Warszawskim zaczęła się w 2007 r. spotkaniem z prof. Katarzyną Chałasińską-Macukow, ówczesną rektorką uczelni, która z wielkim zrozumieniem i zapałem podjęła ideę popularyzacji. Pierwszy wykład UD *Co widać na niebie?* odbył się w auli Dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej; wygłosił go dr Stanisław

Bajtlik z Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika PAN. Drugi wykład *Kto wymyślił szkołę?* prowadziła prof. Ewa Wipszycka w styczniu 2008 r. Tytuł i temat wykładu autorka wybrała spośród pytań, które dzieci zadawały wykładowcom w kilku warszawskich szkołach, jeszcze przed inauguracją. A sam wykład, niezwykle wysoko oceniony, zaowocował kolejnymi pytaniami: Jaka dziedzina i dlaczego była najważniejsza w starożytnej szkole? Dlaczego Grecy wierzą w różnych bogów? Dlaczego my – dzieci – musimy zaczynać naukę w szkole podstawowej w wieku 7 lat, a nie np. mając lat 14 i określone zainteresowania? Kto właściwie o tym decyduje? Pytania, pytania, pytania i czasem bardzo trudne na nie odpowiedzi.

W drugim roku działalności UD w Warszawie (rok akad. 2008/2009) z dziećmi spotkał się prof. Mikołaj Szymański, który zamiast wygłosić wykład *Wpadł pies do kuchni*, zaproponował dzieciom wspólne śpiewanie (po polsku, łacinie i angielsku), a pytania związane z łaciną i światem antycznym dzieci zadawały między piosenkami.

Obecnie współpraca Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Dzieci coraz bardziej się rozwija. Do tej pory, czyli w latach 2008-2013, zrealizowano aż 83 tematy. Młodzi studenci, dzięki gościnności wydziałów Biologii, Historii, Fizyki, Matematyki, Informatyki i Mechaniki, mogli usiąść w uniwersyteckich ławach, by uczyć się od najlepszych.

CO? JAK? DLACZEGO?

Program zajęć nie został wypracowany od razu. Ewoluuje od „spotkań z ciekawymi ludźmi” do w pełni ukształtowanej metodologii, przy opracowaniu której współpracowali pedagodzy i psychologowie.

W metodzie nauczania Uniwersytetu Dzieci najważniejsze są bowiem trzy elementy. Fundamentalną zasadą programu jest rozbudzanie ciekawości: światem, człowiekiem, nauką. Dzieci najlepiej uczą się wtedy, gdy są zaintrygowane ciekawą treścią i formą, a dzięki entuzjazmowi z jakim to robią, poznają własne zainteresowania i talenty.

Dzięki zaangażowaniu wykładowców wprowadzony jest schemat właściwy dla badań naukowych (hipoteza – doświadczenia – wnioski). Samodzielnie (choć pod baczynym okiem prowadzącego) przeprowadzane doświadczenia

Dr Monika Rekowska jest pracownikiem Instytutu Archeologii oraz pełnomocnikiem rektora ds. Uniwersytetu Dzieci.



Fot. Fundacja Uniwersytet Dzieci

i inne działania poznawcze uczą samodzielności, umiejętności selekcji źródeł i krytycznego myślenia.

Fakt, że programy edukacyjne zostały stworzone z myślą o dzieciach w wieku 6-13 lat, czyli o dużym zróżnicowaniu wieku, wpłynął w zasadniczy sposób na formułę prowadzonych zajęć. Uwzględniają one możliwości koncentracji i sposobu przyswajania informacji studentów. Niezależnie od wieku, każdy z programów prowadzony jest w dwuletnim cyklu, podczas sobotnich, przedpołudniowych zajęć. Zaś ważnym elementem każdego kierunku są warsztaty kompetencyjne.

Odkrywanie to program dla dzieci najmłodszych, czyli sześć- i siedmioletków. Dla nich najbardziej istotne są odpowiedzi na pytanie „Co to jest?”. Dzieci najchętniej uczestniczą w zajęciach przyrodniczych, rozwijających zainteresowania poznawcze oraz artystycznych, które wspomagają kreatywność (12 warsztatów i 2 pokazy interaktywne).

Dla 8- i 9-latków przeznaczony jest program *Inspiracje*, którego założeniem jest wskazanie drogi do odpowiedzi na pytanie „Jak?”. W trakcie 10 warsztatów i 10 wykładów dzieci poznają bogactwo wiedzy i złożoność nauki. Program podzielony jest na pięć podstawowych dziedzin wiedzy: nauki przyrodnicze, humanistyczne, społeczne, politechniczne, formalne, co w ciągu 4 semestrów pozwala poznać aż 40 dziedzin wiedzy. Studenci poznają prawa natury i miejsce w niej człowieka, a także różnorodne aspekty działalności ludzkiej – od społecznych uwarunkowań po umiejętności twórcze.

Dzieci w wieku 10-11 lat uczestniczą w 12 wykładach i 8 warsztatach realizowanych w programie *Tematy*. Właśnie te zajęcia uczą, jak pytać i gdzie szukać odpowiedzi, by zrozumieć „dlaczego?”. Co roku wprowadzane są cztery nadrzędne zagadnienia (w tym roku bloki *Dookoła świata*; *Tożsamość*; *Zdrowie*; *Bioróżnorodność*), realizowane interdyscyplinarnie i interaktywnie.

Do najstarszych dzieci, kończących szkołę podstawową i zaczynających gimnazjum (12-13

lat), skierowany jest najbardziej „akademicki” program, zakładający indywidualną pracę pod okiem opiekuna, czyli seminarium pod wiele znaczącym tytułem *Mistrz i Uczeń*. Formuła zajęć przewiduje pięć spotkań w ciągu semestru, które stanowią jedną tematyczną całość. Prowadzący stawia pytania badawcze, dzieli na zespoły, pomaga przygotować plan pracy. W dalszej części studenci już samodzielnie przeprowadzają doświadczenia, zbierają materiały, prowadzą ankiety, notują obserwacje. Prowadzący przybliża tajemnice warsztatu badawczego – wskazuje metody, pomaga selekcjonować źródła i porządkować wiedzę. Na zakończenie zespoły, przedstawiając efekty swojej pracy, uczą się sztuki prezentacji, a prowadzący podsumowuje zajęcia, porządkuje, uzupełnia wnioski i pomaga nadać odpowiedzi syntetyczny kształt. Efektem cyklu jest zrealizowany indywidualnie lub zespołowo projekt, który może przybierać różną formę – pracy literackiej, audycji, wystawy itp. Ta metoda pozwala na twórcze podejście do rozwiązywania problemu, rozwija pomysłowość i przedsiębiorczość, samodzielność oraz umiejętność pracy w zespole. Do wyboru jest kilkanaście specjalizacji – studenci wybierają dwie z nich (jedną na semestr). W tym roku akademickim warszawscy studenci mieli do wyboru m.in. biotechnologię, matematykę, astronomię, ekonomię czy fotografię.

MĄDRA POPULARYZACJA

Na każdym etapie i każdym kierunku w przygotowaniu zajęć uczestniczy zespół koordynatorek, które we współpracy z naukowcami pomagają przygotować scenariusze wykładów i warsztatów, doradzają przy wyborze pomocy naukowych i stosownych rekwizytów.

Mądra popularyzacja oraz uniwersytet otwarty na potrzeby wykraczające poza elitarne środowisko akademickie to wyzwania jakie stoją przed wykładowcami. Przykład idzie z góry – wykład prof. Marcina Pałysa zamknie rok akademicki 2012/2013. Uniwersytet Dzieci czeka na wszystkich chętnych do współpracy.

Więcej informacji o Uniwersytecie Dzieci: www.uniwersytetdzieci.pl.

SERIA NA URODZINY

Okrągłe urodziny trzeba obchodzić godnie. Nie należy lekceważyć wagi przygotowań, szczególnie, gdy jubilat jest w sędziwym wieku. Uniwersytet niedługo będzie miał 200 lat. Zespół rektorski ds. serii *Monumenta Universitatis Varsoviensis* już od pewnego czasu pracuje nad publikacjami dotyczącymi historii uczelni.

Takiej serii wydawniczej jeszcze nie było. Przynajmniej na naszym, uniwersyteckim gruncie. Nakładem Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego ma zostać opublikowanych kilkanaście różnorodnych tomów. W ich przygotowanie zaangażowanych jest kilkudziesięciu autorów oraz ośmiu redaktorów prowadzących. Wśród nich są rektorzy Henryk Samsonowicz i Andrzej Kajetan Wróblewski, a także profesorowie: Waldemar Baraniewski, Tomasz Kizwalter, Piotr M. Majewski, Piotr Salwa, Wojciech Tygielski (przewodniczący) i Marek Wąsowicz. A gdzie parytet? Pytam przewodniczącego – Rzeczywiście z dzisiejszej perspektywy, wygląda to mało politycznie. Na „usprawiedliwienie” mogę powiedzieć jedynie, że powołała nas rektor Katarzyna Chałasińska-Macukow – odpowiada prof. Tygielski. – Rektor Marcin Pałys jest tu niewinny, bo jedynie nasz skład przyjął do wiadomości i zaakceptował. Mogę jednak zapewnić, że kobiety stanowią pokaźną część naszych autorów, może nawet większość. Prawdę mówiąc, nie przyszło mi do głowy, żeby to obliczyć – dodaje.

UZUPEŁNIANIE LUK

Z jakich opracowań na temat historii UW mogliśmy do tej pory korzystać? Przede wszystkim z *Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, 1816-1831* Józefa Bielińskiego, dwutomowych *Dziejów Uniwersytetu Warszawskiego, 1807-1939* pod redakcją Stefana Kieniewicza i Andrzeja Garlickiego. Trudniej natomiast znaleźć informacje o dziejach uniwersyteckiej społeczności w czasie okupacji, a także w okresie powojennym. – Nie ma opracowania podsumowującego dokonania naszych profesorów w poszczególnych dyscyplinach naukowych, a także takiego, które w spójnej formie opisywałoby działalność najwybitniejszych postaci związanych z UW. W dużo lepszej sytuacji jesteśmy jeśli chodzi o kulturę artystyczną, dzięki publikacji pod redakcją Jerzego Miziołka, która ukazała się dziesięć lat temu. Jubileusz jest dobrym powodem i okazją, żeby nadrobić istniejące zaległości – mówi prof. Wojciech Tygielski.

Dzieje uczelni rozbito na dwa tomy: XIX wiek – redagowany przez prof. Tomasza Kizwaltera oraz XX wiek – nad którym czuwa dr hab. Piotr M. Majewski. Ponieważ w tym drugim okresie działo się nieco więcej, tom został

podzielony na dwie części: losy Uniwersytetu od pierwszej do końca drugiej wojny światowej oraz te najnowsze.

Odrębnie potraktowano dyscypliny naukowe. Powstanie tom poświęcony historii nauk humanistycznych, nad którym czuwa prof. Henryk Samsonowicz. Przedstawione zostaną w nim dokonania uniwersyteckich uczonych z zakresu archeologii, historii, historii sztuki, filologii, filozofii i etnologii. Pod kierunkiem prof. Andrzeja K. Wróblewskiego powstaje natomiast część dotycząca nauk ścisłych i przyrodniczych, w której znajdują się opracowania dotyczące m.in. astronomii, chemii, fizyki, medycyny i nauk o ziemi. Serię zamknie tom nauk społecznych, redagowany przez prof. Marka Wąsowicza. Tam zgromadzone zostaną osiągnięcia prawników, politologów, socjologów oraz ekonomistów.

Kończą się już prace nad pocztom rektorów UW. Fragmenty sylwetek rektorów publikujemy w odcinkach na łamach pisma uczelni (patrz str. 42). Dr Robert Gawkowski, autor pocztu, do opisanie rektorskich losów miał u nas do dyspozycji najczęściej stronę. Teraz o życiu i dokonaniach wszystkich 44 rektorów będzie mógł napisać nieco więcej.

Powstaną też publikacje dotyczące dziedzictwa kulturowego i artystycznego. Uniwersytet mieścił się kiedyś w jednym budynku. Były tam sale wykładowe, gabinety rektorskie, pracownie laboratoryjne i biblioteka. Teraz cała uczelnia z ponad 50 tys. studentów oraz ponad 3 tys. pracowników naukowych – nawet mimo ogromnych chęci – w Pałacu Kazimierzowskim by się nie zmieściła. Uniwersytet ma około 120 budynków. Pełnego opracowania historii zabytkowych gmachów jeszcze brakuje. Prof. Waldemar Baraniewski razem z innymi historykami sztuki postanowił więc tę lukę uzupełnić. Stare zdjęcia uczelni można też będzie obejrzeć w albumie *Uniwersytet Warszawski – historia w obiektywie*, autorstwa Danuty Jackiewicz.

WYBITNI NA CASTINGU

Najtrudniejsze okazały się przygotowania. Jak z tysięcy uczonych, znanych i cenionych uniwersyteckich profesorów wybrać sylwetki tych najwybitniejszych? Kryteriów było kilka. Po pierwsze, piszemy tylko o nieżyjących. Liczyły się osiągnięcia naukowe, które konfrontowane

były z osiągnięciami europejskimi i światowymi oraz rola, jaką dany profesor pełnił na uczelni. Ważna była przynależność do instytucji i towarzystw naukowych: Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności czy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Istotne było też to, czy uczonego uwzględniono w encyklopedii – tej tradycyjnej PWN, a także we wcześniejszych kompendiach. O pomoc w selekcji poproszono dziekanów poszczególnych wydziałów, odbywały się też liczne konsultacje nieformalne. W końcu ustalono listę ponad 250 wybitnych.

– Postanowiliśmy od samego początku traktować 200 minionych lat integralnie, nie pomijając ważnych, choć może niekoniecznie chlubnych okresów naszej działalności. Nie boimy się pisać o okresie Carskiego Uniwersytetu czy getcie ławkowym. W tomie wybitnych, znaleźli się więc także wybitni profesorowie Rosjanie. Tę jeszcze w naszej literaturze nie było. Opiszemy losy Michaiła Cwieta, Gieorgija Woronoya czy Aleksandra Lagorio – mówi prof. Andrzej K. Wróblewski.

Ponieważ wiele esejów o profesorach UW zostało już opublikowanych, a ich autorami są często równie znakomici naukowcy, część dostępnych opracowań postanowiono przedrukować. Pojawi się więc tekst Witolda Doroszewskiego o Janie Baudouin de Courtenay, Włodzimierza Antoniewicza o Erazmie Majewskim, Stefana Kieniewicza o Marcelim Handelsmanie czy Jerzego Pniewskiego o Stefanie Pieńkowskim. To tylko przykłady. – W tomie, który współredaguję, dotyczącym okresu powojennego, autorzy to często najbliżsi współpracownicy lub uczniowie nieżyjących już profesorów – wyjaśnia przewodniczący zespołu. Często są to więc eseje bardzo osobiste. Nie ma narzuconego formatu ani stylu narracji. Każdy biogram będzie odrębnym autorskim dziełem. Żeby zachować jednak spójność publikacji, każdy z esejów opatrzone będzie krótką, encyklopedyczną informacją o najważniejszych dokonaniach, dziełach i funkcjach opisywanej osoby oraz jej fotografią.

E-ŹRÓDŁA

Jak zbierane są materiały źródłowe? Informacje o Uniwersytecie pochodzą zarówno z opracowań dawnych, jak też z nowszych publikacji, np. tych wydawanych przy okazji jubileuszy uniwersyteckich jednostek. Cenne są też rozmowy z innymi profesorami. Niektóre eseje przygotowywane są na podstawie własnych wspomnień. Dla niektórych może być jednak niespodzianką to, że część materiałów pochodzi z USOS-a.

Na podstawie danych archiwalnych, zamieszczonych w tym internetowym systemie, można dowiedzieć się, ile osób w latach 1915-1939 rozpoczęło naukę na Uniwersytecie Warszawskim, ile skończyło studia, na jakich studiowali wydziałach. Można wyliczyć też, jak długo trwało samo studiowanie i to, jak kształtowały się proporcje liczby uczących się kobiet w stosunku do mężczyzn – w różnych rocznikach – w skali całego Uniwersytetu Warszawskiego.

Oczywiście sto lat temu o USOS-ie jeszcze nikt nie myślał, więc dane do systemu trzeba było wprowadzić. – Tę benedyktyńską pracę wykonali pracownicy Archiwum UW. Informacje wpisane zostały na podstawie matrykuł, czyli albumów z nazwiskami studentów. Mamy zatem informacje o dacie zapisania każdego kandydata na Uniwersytet i datę wystąpienia z uczelni czy ukończenia nauki – wyjaśnia dr hab. Piotr M. Majewski. W taki sposób od 1915 do 1939 roku uzbierało się ponad 57 tys. osób. – Nie znaczy to jednak, że wszyscy te studia ukończyli, co więcej mogli ich nawet nie zacząć, niektórzy zapisywali się, ale nie opłacali czesnego i zostawiali skreśleni. Faktycznie w tym czasie dyplom otrzymało około 16 tys. osób – dodaje.

Historyk nie przeglądał wszystkich 57 tys. studenckich teczek. Wybrał około 150. W archiwalnych dokumentach pojawiały się różne historie, m.in. Menachema Begina, późniejszego premiera Izraela, który studia prawnicze na Uniwersytecie ukończył w 1935 roku. – Okazało się, że jeszcze po ich skończeniu z trudem spłacał zaciągnięte na Uniwersytecie pożyczki – mówi dr hab. Piotr M. Majewski.

MACHINA RUSZYŁA

Prace wydawane będą systematycznie. Pierwszy będzie tom o wybitnych profesorach, którzy działali na Uniwersytecie w XIX wieku. Książka będzie gotowa w przyszłym roku akademickim.

Kontakt do zespołu:
monumenta@uw.edu.pl

Wybitni
profesorowie
Uniwersytetu
Warszawskiego

TOM I

ABRAMOWSKI EDWARD (1868-1918)
AIGNER CHRYSTIAN PIOTR (1756-1841)
ALEXANDROWICZ JERZY (1819-1894)
AMALICKI WŁADIMIR (1860-1917)
ARMIŃSKI FRANCISZEK (1789-1848)
BANDTKE JAN WINCENTY (1783-1846)
BARANOWSKI JAN (1800-1879)
BENTKOWSKI FELIKS (1781-1852)
BRODOWSKI ANTONI (1784-1832)
BRODOWSKI WŁODZIMIERZ (1825-1903)
BRODZIŃSKI KAZIMIERZ (1791-1835)
CHAŁUBIŃSKI TYTUS (1820-1889)
CHLEBOWSKI BRONISŁAW (1846-1918)
CIAMPI SEBASTIANO (1769-1847)
CWIET (TSWIET) MICHAŁ (1872-1919)
DYDYŃSKI TEODOR (1836-1921)
ELSNER JÓZEF (1769-1854)
ESTREICHER KAROL (1827-1908)
FRĄCZKIEWICZ AUGUSTYN (1796-1893)
GARBIŃSKI KAJETAN (1796-1847)
HIRSZFELD LUDWIK MAURYCY (1814-1876)
HOLEWIŃSKI WŁADYSŁAW (1834-1919)
HOYER HENRYK FRYDERYK (1834-1907)
HUBE ROMUALD JAN FERDYNAND (1803-1890)
KARIEJEW NIKOLAJ (1850-1931)
KITAJEWSKI ADAM (1789-1837)
KOSIŃSKI JULIAN (1863-1914)



WELCOME, MY FRIEND!

Wybór jest całkiem duży. Można się zapisać na termodynamikę, tekst jako system apercypcyjny, szutnictwo średniowieczne albo muzeum krytyczne. Te wszystkie przedmioty prowadzą uczestnicy programu „Nowoczesny Uniwersytet” – profesorowie spoza UW, którzy wybrali uczelnię jako cel podróży naukowej.

54 profesorów odwiedziło UW w ciągu ostatnich trzech lat dzięki programowi „NUW”

794 studentów i doktorantów wzięło udział w wykładach profesorów wizytujących

75% badanych nauczycieli z zagranicy i 67% krajowych jest zadowolonych z prowadzenia zajęć na UW w 2012 r.

W marcu została ogłoszona V już lista laureatów „NUW” – profesorów, którzy odwiedzają UW w roku akademickim 2013/2014.

Granty dla profesorów wizytujących sfinansowane zostały z Europejskiego Funduszu Społecznego z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Informacje o konkursach stypendialnych i szkoleniach dla pracowników z programu „Nowoczesny Uniwersytet” dostępne są na stronie www.nuw.uw.edu.pl.

W czasie tego roku akademickiego ma przyjechać na UW kilkunastu laureatów programu „NUW” dla profesorów wizytujących. Uczą oni o zagadnieniach, których nie ma w programach studiów na UW. Korzystają z programu „Nowoczesny Uniwersytet – kompleksowy program wsparcia dla doktorantów i kadry dydaktycznej Uniwersytetu Warszawskiego”.

Nauczyciele wizytujący prowadzą zajęcia nie dłużej niż pięć miesięcy i otrzymują stypendia, po ok. 30 000 zł zagraniczni i po ok. 20 000 zł krajowi. Na każdych zajęciach na ścianie lub na tablicy musi wisieć informacja: „Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego”.

NAUKI SPOŁECZNE W INDIACH I ZARZĄDZANIE FIRMĄ PO RUMUŃSKU

Wśród profesorów wizytujących, w których wykładach ogólnouniwersyteckich mogą brać udział studenci i doktoranci, są Lakshmi Subramanian i Horatiu Dragomirescu.

Prof. Lakshmi Subramanian na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji UW przyjechała z Centre for Studies in Social Sciences w Kalkucie. Jej opracowania dotyczą praktyk kulturowych we współczesnych Indiach, historii ekonomii i społeczności żyjących w rejonie Oceanu Indyjskiego. Na Wydziale Historycznym UW od kwietnia prowadzi zajęcia *Indyjska tożsamość – tradycja i nowoczesność* oraz *Zróżnicowanie etniczne i religijne w Indiach – kultura i polityka w czasach kolonialnych i współcześnie*.

– Jako historyk zajmujący się naukami społecznymi chciałam dowiedzieć się, jak wygląda praca nauczycieli akademickich w tej części Europy i jakie mają oni perspektywy rozwoju naukowego – tłumaczy powody wyboru UW prof. Lakshmi Subramanian. Wcześniej pani profesor wykładała nie tylko w Indiach, ale i zagranicą.

Prof. Horatiu Dragomirescu na co dzień pracuje w Academy of Economic Science w Bukareszcie. Pierwszy raz uczy w Polsce. W 2009, 2011 i 2012 r. prezentował swoje prace badawcze na konferencjach naukowych w Warszawie i Rzeszowie. Na Wydziale Zarządzania UW prowadzi wykłady dla uczestników studiów II stopnia na specjalności zarządzanie międzynarodowe (International Business Program) z *Ekonomii informacji, Zarządzania kompetencjami,*

Podejścia systemowego w zarządzaniu. – Kurs z ekonomii ma rozwijać umiejętności przydatne w przyszłej pracy studentów – mówi prof. Dragomirescu.

PRAWIE JAK W DOMU

Z drugiego raportu cząstkowego za 2012 r. dotyczącego „Nowoczesnego Uniwersytetu” wynika, że studenci są pozytywnie nastawieni do zajęć z profesorami z zewnątrz uczelni. Ponad 52% pytanym studentów, biorących udział w zajęciach nauczycieli wizytujących, ocenia kontakty z nimi bardzo wysoko; 34% – wysoko; 12% – przeciętnie. Natomiast prawie 81% badanych studentów uważa, że kontakty z profesorami spoza UW w 2012 r. były adekwatne do ich potrzeb naukowych.

– Spotkałam się z entuzjazmem i zainteresowaniem studentów moimi zajęciami. Oni naprawdę interesują się Indiami i ich kulturą. To mnie cieszy – przyznaje prof. Subramanian. – Jednak tutaj studenci dopiero zaczynają poznawać język angielski w takim stopniu, w jakim uczyć Hindusów. W Indiach język angielski jest bardziej powszechny niż w Polsce. Natomiast i tutaj, i tam wyzwaniem jest przekonanie uczniów do czytania oraz przezwyciężenia nieśmiałości i zachęcenie ich do bardziej swobodnego kontaktu z nauczycielem.

Publiczność na zajęciach profesora z Rumunii jest różnorodna. – Na wykłady przychodzą studenci z Austrii, Francji, Hiszpanii, Korei Południowej, Niemiec, Włoch, Polski, Portugalii i Turcji – wylicza prof. Dragomirescu. – Warto zauważyć, że mimo pochodzenia z różnych uczelni, studenci dobrze przystosowali się do systemu pracy na UW. Są bardzo aktywni podczas wykładów. Mają pytania i komentarze.

GOŚCINNE HISTORIA I ORIENTALISTYKA

Najczęściej wybieranymi przez profesorów są wydziały Historyczny i Orientalistyczny. W sumie od 2009 r. do 2014 r. na Uniwersytet ma przyjechać 50 nauczycieli z zagranicy i 25 z Polski.

O tym, jak podróże na Uniwersytet kształcą, można się dowiedzieć z raportu nr 2 za 2012 r. o NUW-ie. Połowa ankietowanych profesorów z zagranicy i 33% z Polski uważa, że udział w przedsięwzięciu zdecydowanie ułatwia realizację własnych prac badawczo-dydaktycznych.

DROGA NAGRODA



Styczniowo-lutowy numer „UW” pełny dziarskich relacji z uniwersyteckiej łączki zamiast profesorskich dywagacji, czytałem, gdy na ekranie dziennikarze dręczyli posłów wytykając im nagrody, które szczodrze sami sobie przyznają. Wyśledziwszy już chochlikowe psoty w felietonie nie mogłem więc przegapić współzawodnictwa UW i UJ w zdobywaniu nagród właśnie. Uczelnie nagradzanie okazało się ważnym motywem tego numeru. Z lubością zaczytałem się w *Soczewce*.

Nagroda ministra dla cytowanego przez noblistów warszawskiego mistrza chemii (H=48) poruszyła moją wyobraźnię. Jakże to jeszcze H uzyskali polscy uczeni nagrodzeni przez ministra? Gorączkowe poszukiwanie nazwisk i osiągnięć wartych łącznie Nobla (3 mln zł ≈ 1 mln \$) spełzło na niczym: jedyną ujawnioną okazała się informacja z uroczystości i nazwiska mistrzów. Nawet dobrze poinformowane „Forum Akademickie” nie zdobyło się na więcej. Przekopuję dokumenty: obok 3 nagród dla mistrzów¹ MNiSW przyznaje 5 nagród za „osiągnięcia w opiece naukowej i dydaktycznej”² oraz inne nagrody za „osiągnięcia naukowe, dydaktyczne, organizacyjne albo za całokształt”³. Zaproszenie na rozdanie 123 nagród wśród sześćsetki uczelni i instytucji naukowych to rzadki przywilej – szkoda, że niejawni. Po wydarzeniach sejmowych widać, że tak jest bezpiecznie.

I studenci zostali zauważeni, przyznano im blisko 1000 stypendiów ministra, co w 2-milionowej rzeszy jest rarytasem. Czytam, że 10% „nagrodzonych” to studenci UW i rozważam, co różni stypendium od nagrody. Według prawa⁴ oraz tradycji stypendium to pomoc (w dalszych studiach!); na pomoc trzeba zasłużyć i umieć o nią prosić. Inaczej z nagrodą: o tę wnioskować mają inni. Nominacja do nagrody to niezaakceptowany jeszcze w Polsce zwyczaj, głośny za sprawą Oskarów. Nominacja sama bywa zaszczytem, jeśli wypływa z poważnego źródła. Nie liczy na nią kolega profesor, prosząc mnie o recenzję swego dorobku, gdy znanymi sobie drogami zabiega o nagrodę ministra, jak studenci o swoje stypendium.

W honorowym zestawie „nagrodzonych” *Soczewka* pokazuje także szczęśliwców, otrzymujących środki w „muzycznych” konkursach NCN. I tu UW okazał się najskuteczniejszy, lecz wątpliwe, by ktokolwiek z autorów projektów przy-

jętych do finansowania zgodził się na określenie tego wydarzenia nagrodą. To zapowiedź dalszych trudów: ledwie szansa na sukces, który po latach zaowocuje może nagrodą, jeśli się plany powiedą, a efekt zostanie zauważony.

Wiosną kiełkują w mojej okolicy wnioski, które głosi rada: w grudniu zakwitną nagrodami ministra. Zwyczaj każe nam typować własnych. Nie mieć kandydata wstyd, a głosowanie po raz kolejny jednego nazwiska będzie przyjęte jako należyty ukłon, w razie niepowodzenia trafi doń na pociechę nagroda rektora. Tych już głosować nie będziemy. Rozumiemy, że 2% naszych pensji rezerwowane na nagrody najpierw wspiera działania władzy i nie protestujemy, gdy listy nagród otwierają pełniący wysokie urzędy i niskie funkcje. Gdy pewien urząd został bez nagrody, wiedzieliśmy, że dni osoby są policzone. Wiemy o ekstra apanażach, lecz nie zapominamy, że to ich dobre słowo szepnięte w stosownej chwili zdecyduje i o naszej nagrodzie, podwyżce. Choć na wydziale nagrody mają rangę rektorską to faktycznie przyznaje je lokalna władza według limitu resztek z wyższego stołu. Wystarcza dla autora liczniejszych niż inni publikacji, lecz zazwyczaj brakuje dla lubianego opiekuna dyplomantów.

Zbłąkanych parlamentarzystów usprawiedliwia zwyczaj powszechny i u nas. Gest łaski ze strony władzy uzupełnia sztywne pensje nagrodą, jak uznaniowym elementem wynagrodzenia. Taka nagroda, choć pożądana, nie przynosi chwały, więc niekoniecznie rozgłaszamy nazwiska. Łaknąć pozytywnych wyróżnień, nazywamy nagrodami jej namiastki, stypendia i granty, ponieważ doceniamy nieco szlachetniejszy sposób ich przyznawania. Bo jawny motyw nagrody jest obok nazwiska laureata najistotniejszym jej atutem. Decydentów zmusza do rozważ, małuczkim dostarcza wzorca dla codziennych trudów i marzeń.

Co odróżnia Oskara od nagrody z rozdzielnika? Oskar (za najlepszą rolę) przynosi sławę – nie pieniądze, a nagroda (za całokształt) odwrotnie.

Łaknąć pozytywnych wyróżnień, nazywamy nagrodami jej namiastki, stypendia i granty, ponieważ doceniamy nieco szlachetniejszy sposób ich przyznawania

Więcej felietonów prof. Lajkonika znaleźć można na stronie: www.pismo-uczelnii.uw.edu.pl.

¹ Dz. U. 2010, poz. 1204. ² Dz. U. 2011, poz. 1136. ³ Dz. U. 2012, poz. 572. ⁴ Dz. U. 2011, op. cit.

ZASADA HIERARCHII

Bartłomiej Sienkiewicz, minister spraw wewnętrznych w wywiadzie udzielonym „Polityce” powiedział:

Demokracja liberalna ma immanentny problem z rodziną, Kościołem i uniwersytetem. Bo one rządzą się zasadą hierarchii, a nie równoprawności. W Sejmie każdy głos ma taką samą wagę. A w rodzinie, Kościele, na uniwersytecie o wadze głosu decyduje hierarchia. Uniwersytet nie ma obowiązku być pluralistyczny w tym sensie, co parlament. Nie każdy pogląd tam musi mieć tę samą wagę i prawo do ekspresji. I nie liczebność się liczy, ale kompetencja.

*Nie rozbierać się na mrozie,
„Polityka”, 10 kwietnia 2013*

Prof. Jan Hartman z UJ w tym samym tygodniku napisał kilka tygodni wcześniej:

Na uniwersytecie panuje daleko posunięta wolność słowa. (...) Obok wolności słowa uniwersytet praktykuje jednak również inne formy wolności. Jedną z nich jest autonomia w decydowaniu przez rektorów i dziekanów o tym, kogo chcą sobie widzieć na uczelni i komu zechcą wynająć sale. Podobnie jak inni szefowie publicznych instytucji, nie mają oni obowiązku wpuszczać każdego, kto ma ochotę przyjść i wygłaszać swoje opinie.

Każdy pracownik i student może prosić władze o zgodę na zorganizowanie imprezy naukowej lub nawet politycznej, a upoważnieni profesorowie podejmują takie decyzje, kierując się kwalifikacjami naukowymi proponowanych uczestników (gdy chodzi o konferencje naukowe) oraz demokratycznym charakterem i spodziewanym poziomem proponowanego zebrania politycznego (jeśli uznają, że w ogóle jest na nie właściwy czas). Zasady te dotyczą wszystkich. Gdybym ja na przykład chciał zorganizować panel polityczny w murach UJ, musiałbym poprosić o zgodę dziekana i przekonać, że impreza ma sens. A że nie lubię się tłumaczyć, toteż niczego takiego nie organizuję. Inni profesoria też nie. Po prostu nie ma takiego zwyczaju. Takie inicjatywy zwykle wychodzą od studentów lub spoza uniwersytetu.

*Alma Mater Hucpiarorum,
„Polityka”, 20 marca 2013*

PATENT NA ZABAWIANIE KOTA

Prof. Andrzej Czyżewski, autor Cyber-oka, które wygrało telewizyjny plebiscyt na „Polski Wynalazek 2013 roku” w wywiadzie udzielonym Polskiej Agencji Prasowej, pytany o to, czy wynalazek został już opatentowany odpowiedział:

Europejskie prawo patentowe, w przeciwieństwie do amerykańskiego, nie pozwala na patentowanie idei. Najśmieszniejszy patent, jaki zgłoszono do opatentowania w USA to metoda zabawiania kota za pomocą wskaźnika laserowego. W Europie możemy zgłosić część całego oprogramowania do patentowania. Nie całą ideę, ale jej fragment, ściśle związany z realizacją techniczną.

Profesor mówił też o procedurach, z którymi musi zmierzyć się naukowiec, który nie chce, by jego wynalazek pozostał w szufladzie:

Musimy np. wycenić wartość wynalazku. Pytanie: jak to zrobić? W naszym przypadku to jest pewna idea dużo warta dla nas i dla pacjentów – ale jak wycenić jej wartość komercyjną? Jest też wymóg, by zaoferować produkt wszystkim zainteresowanym. Moje wystąpienia medialne służą m.in. temu, by nie pojawił się zarzut, że rozmawiam tylko z jedną firmą. Później szukanie wzorów umów, prawne negocjacje. Jako profesorowie nie jesteśmy do tego zupełnie przygotowani. To powinni robić służby administracyjne.

*Media pomagają naukowcom
wyjść z szuflady,
Serwis Nauka w Polsce PAP,
dostęp: 5 kwietnia 2013*

SINUS TO INWEKTYWA

Dr Jerzy Kuczyński z Planetarium Śląskiego w Chorzowie napisał:

Podstawowym obowiązkiem państwa jest (...) dbałość o jakość produktu finalnego, czyli jakość wykształconych. A tego nie da się uzyskać przy uzależnieniu szkoły od liczby studentów. (...) Po prostu mając siedmiu studentów na roku, nie mogę nikogo oblać, mimo że niektórzy z chętnych do zostania inżynierami wykazują upartą niechęć do opanowania twierdzenia Pitagorasa, a słowo sinus wydaje im się inwektywą. Oczywiście „oddolnie” problemu rozwiązać się nie da, a przynajmniej próba rozwiązania na poziomie lokalnym skończy się raczej usunięciem egzaminatora (zwłaszcza że kontrakt podpisuje się co semestr) albo likwidacją szkoły mającej zbyt duże wymagania. I to jest główny problem edukacji – warto dodać już od szkoły podstawowej, bo tam problem jest identyczny.

*Płatne – bezpłatne,
„Pauza Akademicka”,
11 kwietnia 2013*

RUCHLIWOŚĆ DWUDZIESTO- CZTEROGODZINNA

**Prof. Iwo Białynicki-Birula,
emerytowany pracownik UW
napisał o tym dlaczego polscy
uczeni rzadko cytują innych
polskich naukowców:**

Uważam, że istotnym powodem jest bardzo mała ruchliwość polskich uczonych wewnątrz kraju. Mam tu na myśli nie tyle ruchliwość związaną z miejscem zatrudnienia, która prawie nie istnieje, ile ruchliwość „dwudziestoczworgodzinna”, związaną z przedstawieniem wykładów na seminariach w innych ośrodkach. Taka wymiana najlepiej służy upowszechnianiu wyników swoich badań. Nie tylko jest to najlepsza droga informowania o prowadzonych badaniach, ale także sposób na stworzenie naukowo-towarzyskich powiązań między uczonymi z różnych ośrodków. W wyniku powstania takich więzi po prostu nie wypada pominąć w cytowaniach prac, o których była mowa na seminarium.

Poprawę sytuacji można uzyskać na dwa sposoby. Pierwszy to sposób radziecki, czyli system kija. W każdej instytucji działał *nauczny siekrietar*, przez którego przechodziły wszystkie prace wykonane w tej instytucji, i on już dbał o to, aby proporcje w cytowaniach były właściwe. Drugi to system marchewki, polegający na stworzeniu warunków, w których wzajemne cytowania przez polskich uczonych są wynikiem naturalnych zjawisk.

**Jak Polka z Polką,
„Pauza Akademicka”,
18 kwietnia 2013**

(BIO)DOLINA KRZEMOWA

Co prawda warszawskie metro nie powstaje zbyt szybko, ale za to pomysły na nowe stacje zdają się pączkować. Grafik Bartosz Różalski narysował siatkę warszawskiego metra, składającą się podobnie jak w Londynie z 12 linii. Jedną z nich miała docierać nawet do Modlina. Przy optymistycznym założeniu, że samoloty by stamtąd latały, a co więcej mogłyby też lądować, byłoby to pożyteczne rozwiązanie.

Na kilka dni przed otwarciem Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych UW rada miasta zdecydowała się nazwać jedną ze stacji drugiej linii metra „Nowy Świat – Uniwersytet”. – Cieszę się, że przystanek, na którym już wkrótce wsiadać i wysiadać będą tysiące studentów i pracowników Uniwersytetu będzie nosił nazwę, która – mam nadzieję – będzie im się sympatycznie kojarzyła – mówił prof. Marcin Pałys, rektor UW, gdy dowiedział się o wyniku głosowania.

22 marca podczas otwarcia nowego uniwersyteckiego budynku na Ochocie rektor przedstawił ciekawy pomysł. – Patrząc na to, jak szybko rozbudowuje się nasza uczelnia, chciałem zaproponować jeszcze jedną linię metra łączącą wszystkie nasze inwestycje – o roboczej nazwie „Uniwersytet” – mówił prof. Marcin Pałys. Tam właśnie zgodnie z rektorskim projektem miałby się znajdować przystanek „(Bio)Dolina Krzemowa”, a dalej jeszcze kilka innych:

- „Perła warszawskiej architektury”, czyli kampus główny, na którym stoi już nowy budynek Wydziału Historycznego oraz niebawem wyremontowany zostanie Gmach Audytoryjny,
- „Koncern medialny” obejmujący nowe budynki WDiNP, które powstaną przy ul. Bednarskiej,
- „Dobry przystanek” oczywiście przy ul. Dobrej, gdzie naprzeciwko Biblioteki Uniwersyteckiej stoi już część nowej siedziby wydziałów lingwistycznych,
- „Miasteczko akademickie” na Służewcu, tam obok Wydziału Zarządzania wybudowane zostaną domy studenckie.

Przystanek „Nowy Świat – Uniwersytet” byłby łącznikiem z drugą linią metra. W przyszłości linią podmiejską można by było dojechać do Chęcin (Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej) oraz Chrobrza (Centrum Edukacji Archeologicznej), a międzynarodową przedostać się na Ukrainę, gdzie odnawiane jest dawne obserwatorium na górze Pop Iwan. – Oczywiście przy najbliższej okazji przedstawię radzie miasta ten projekt – żartował rektor.

Z przystanku drugiej linii warszawskiego metra koło Uniwersytetu można będzie korzystać już jesienią 2014 roku. Termin budowy linii „Uniwersytet” nie został jeszcze ustalony :).

OLGA BASIK

WYNIKI



LINIA UNIWERSYTET



Ośnieżone Nevado Pissis
i kolorowa Laguna Verde
u jego podnóża,
fot. I. Szumacher.

IWONA SZUMACHER
i WOJCIECH
LEWANDOWSKI

POLSKIE ANDY

PUNA DE ATACAMA

Dr Iwona Szumacher
i dr Wojciech Lewan-
dowski są pracownikami
Wydziału Geografii
i Studiów Regional-
nych, uczestnikami
projektu „Polskie
Andy”.

Na łamach „UW” pisaliśmy już o czterech wyprawach podążających śladami przedwojennych polskich ekspedycji alpinistyczno-naukowych w Andy. Wysyłając dwa lata temu do redakcji artykuł *Polskie Andy – przeznaczenie*, w którym opisywaliśmy naszą wyprawę śladami I Polskiej Wyprawy z 1933/34, mieliśmy pewność, że znów wrócimy w Andy – i tak się stało.

3 stycznia 2013 roku rozpoczęliśmy kolejną, kilkutygodniową wyprawę, tym razem śladami II Polskiej Wyprawy z 1936/37, która dokonała alpinistycznej i naukowej eksploracji najwyższych szczytów południowej części pustynnego obszaru Puna de Atacama na pograniczu Argentyny i Chile. Justyn Wojsznis (kierownik), Stefan Osiecki (uczestnik wyprawy z 1934 r.), Witold Paryski (lekarz) i Jan Alfred Szczepański dokonali m.in. pierwszego wejścia na drugi szczyt Ameryki Południowej, będący jednocześnie najwyższym wulkanem na świecie – Ojos del Salado (6893 m; 26 lutego 1937) i osiem innych sześciotysięczników (m.in. Nevado Pissis i Nevado Tres Cruces, Cerro de Nacimiento, Volcan del Viento, Copiapo) spośród ponad 30 najwyższych

szczytów Andów, które tam występują. Ponadto wyprawa ta skartowała ok. 3000 km² słabo poznanego obszaru Puna de Atacama, prowadziła pionierskie obserwacje meteorologiczne (od 6 stycznia do 9 marca na wysokości 4300 m n.p.m.; temp., kierunek i prędkość wiatru, zachmurzenie, opad o 8:00, 14:00, 18:00 i w nocy), obserwacje i zbiory faunistyczne, florystyczne, zbiory petrograficzne. Polacy odkryli nieznane wcześniej lodowce, jeziora i gejzery. Po wyprawie tej pozostała dobra pamięć w Argentynie i wiele nazw geograficznych. Tak szeroki zakres badań był możliwy ze względu na przewożenie całego bagażu i poruszanie się na mułach.

JEDEN MIESIĄC, DWIE PORY ROKU

Nasza skromna wyprawa musiała ograniczyć ekwipunek do wagi, którą każdy uczestnik mógł sam unieść na plecach. Dlatego tym razem ograniczyliśmy nasze zbiory do niezbędnego minimum. Pozostałe zaobserwowane okazy zostały sfotografowane. Musimy przyznać, że Puna de Atacama nas uwiodła, ale i zaskoczyła zarówno aurą, jak i życiem, które mimo niesprzyjającego

klimatu (i wysokości) tam nie zamarło, czego przykłady przedstawimy poniżej.

W. H. Paryski w sprawozdaniu z wyprawy („Taternik”, nr 3-4, 1956) napisał: „Klimat Puna de Atacama posiada następujące charakterystyczne cechy: bardzo skąpe opady, wielką suchość atmosfery, silne wiatry zachodnie oraz dużą dzienną amplitudę temperatury”. Ta suchość (wilgotność powietrza mniejsza niż 40%) i bardzo mała ilość opadów (mniej niż 100 mm, a w niektórych regionach mniej niż 50 mm) spowodowana jest położeniem między dwoma barierami orograficznymi dla wiatru wschodniego i zachodniego oraz intensywną ewapotranspiracją. Szczególnie zimą zachodni wiatr znad Pacyfiku zwany *viento blanco*, przynosi silne opady śniegu w regionie Puna, powyżej 5000 m n.p.m. Wilgotny wiatr wschodni przeważa w sezonie letnim przynosząc 88-96% opadów w tym regionie. W czasie naszego pobytu w górach od 7 stycznia do 2 lutego przeżyliśmy obie pory roku. Zima towarzyszyła nam przez dwa pierwsze tygodnie z codziennymi opadami śniegu, burzami i temperaturą w nocy poniżej -10°C , a lato, bez większych opadów śniegu, ale za to z silnym wiatrem, w pozostałe dni. Sytuacja ta miała swoje dobre i złe strony. Przede wszystkim nie narzekaliśmy na brak wody (co jest tutaj dużym problemem), a kiedy chmury śnieżne opuściły Punę mogliśmy podziwiać latem rzadki widok – całkowicie ośnieżone szczyty.

MARTWY LÓD

Ze względu na burze i śnieżyce powyżej 5 000 m n.p.m. mieliśmy przez kilka dni spore trudności z przemieszczaniem się. Skutkowało to wycofaniem się spod szczytu Incahuasi z wysokości 6450 m n.p.m. i rezygnacją z wejścia na szczyt Walter Penck. Ponadto nie mogliśmy zweryfikować aktualnych zasięgów lodowców, gdyż wszystko pokrywał śnieg.

W czasie II Wyprawy w Andy, w południowej części Puna de Atacama zaobserwowano obecność lodowców na masywie Tres Cruses, Ojos del Salado, Nevado Pissis. Dodatkowo u podnóża południowych stoków Tres Cruses i Cerro Solo zauważono fragmenty lodowca pokrytego warstwą piasku i żwiru o bardzo różnej gru-

bości. Paryski („Taternik”, 3-4, 1956) napisał: „Zapewne nie jest to już lodowiec we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz olbrzymie szczątki lodowca („martwy lód”)”. Po 76 latach w miejscach, które opisał Paryski, my również obserwowaliśmy wylaniające się spod nawianej przez wiatr grubej warstwy piasku spore powierzchnie martwego lodu.

Podążając śladami Paryskiego i jego towarzyszy, podziwialiśmy – tak jak i oni – gleby (grunty) poligonalne na różnych wysokościach, począwszy od niewielkiego wzniesienia 4600 m n.p.m. przy Aqua Caliente, jak również w drodze na sześciotysięczniki Cerro Medusa, Incahuasi czy Tres Cruses. Miały one najczęściej średnicę powyżej 1 m i stadium silnego wysortowania materiału. Form młodych o początkowym sortowaniu i kilkunastocentymetrowej średnicy, jakie widzieliśmy 2 lata temu na stokach Ramady, nie zaobserwowaliśmy.

PUMA W BAZIE

Ze względu na surowy klimat (średnia temperatura powietrza wynosi mniej niż 5°C z dużymi dziennymi amplitudami) uboga roślinność Puna reprezentowana jest przede wszystkim przez kępkowate trawy i krzewinki (kostrzewy, ostnice i inne). W wyższych partiach pojawiają się gatunki typowo pustynne, reprezentowane przez nieliczne rośliny poduszkowe i płożące się. Na znajdujących się tutaj licznych obszarach słonych pojawiają się słonorośla i ubogie kępiaste trawy. Fauna reprezentowana jest przez stada wikuni i guanaco oraz flamingi przy lagunach. Dla nas jednak szczególnie cenne były zaobserwowane oznaki życia na wysokości 5500 m n.p.m., np. motyl przy zejściu do bazy Arenal czy ślady pumy (*Felis concolor*), która odwiedziła nas nocą w bazie Arenal.

Każdy z uczestników naszej wyprawy wszedł co najmniej na 2 szczyty sześciotysięczne, a dzięki uczestnictwu w tegorocznej wyprawie i poprzednich wyprawach w Andy staliśmy się chyba pierwszymi pracownikami Uniwersytetu Warszawskiego, którzy stanęli na 5 spośród 10 najwyższych szczytów Andów i Ameryki Południowej.

Artykuł *Wyżej niż kondory – 70 lat później* ukazał się w „UW” w czerwcu 2009 r., a tekst *Polskie Andy – przeznaczenie* opublikowaliśmy w numerze z kwietnia 2011.

Artykuły są dostępne na stronie www.pismo-uczelnia.uw.edu.pl.

IWONA SZUMACHER
Aconcagua 6959 m,
Nevado Pissis 6795 m

WOJCIECH LEWANDOWSKI
Aconcagua 6959 m,
Ojos del Salado 6893 m,
Nevado Tres
Cruses Sur 6748 m
i Mercedario 6700 m



W wyprawie do Ameryki Południowej brali także udział: Jacek Sidłarewicz (kierownik), Andrzej Piątek, Tomasz Kosicki, Dominik Ziembowicz, Mateusz Gątkowski, Rafał Pięta.

Szczegóły wyprawy na stronie www.puna-de-atacama2013.pl

Rośliny przystosowane do surowych warunków na Puna de Atacama, fot. I. Szumacher.

WSZECHŚWIE

PLANCK WYOSTRZA OBRAZ WSZECHŚWIATA

Misja PLANCK dostarcza nowych informacji o wieku i budowie obecnego Wszechświata oraz o jego osobiwych początkach.

Międzynarodowy zespół naukowy kosmicznej misji PLANCK, którego jednym z liderów jest prof. Krzysztof Górski z Obserwatorium Astronomicznego UW i Jet Propulsion Laboratory w Pasadenie, USA, opublikował najdokładniejszą i najbardziej szczegółową mapę tzw. promieniowania relikтового (zwanego też mikrofalowym promieniowaniem tła), będącego najstarszą pozostałością promieniowania elektromagnetycznego we Wszechświecie. Wyniki te dostarczają nowych unikalnych informacji o wieku i budowie obecnego Wszechświata oraz o jego osobiwych początkach. Satelita PLANCK jest misją realizowaną przez Europejską Agencję Kosmiczną (ESA) przy znaczącym współudziale amerykańskiej agencji kosmicznej NASA.

Uzyskane nowe dane obserwacyjne sugerują, że Wszechświat rozszerza się wolniej, niż przyjmowano dotychczas, a jego wiek wynosi 13,8 miliarda lat – 100 milionów lat więcej od poprzednich ocen. Pierwsze wyniki wskazują ponadto, że Wszechświat zawiera więcej materii, tej normalnej jak i ciemnej, natomiast mniej ciemnej energii niż dotychczas sądzono. Ciemną materią nazywamy niewidoczną materię, której istnienie ujawnia się tylko poprzez efekty grawitacyjne, zaś ciemną energią nazywamy efekty przeciwne do działania grawitacji, powodujące przyspieszone rozszerzanie się Wszechświata. Natura zarówno ciemnej materii, jak i ciemnej energii pozostaje wciąż całkowicie nieznana.

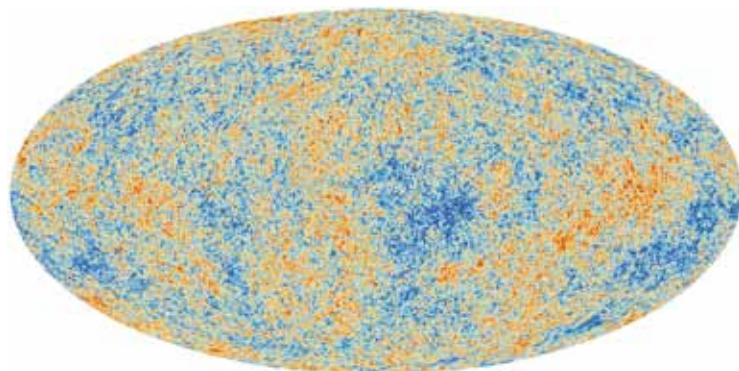
Na podstawie danych obserwacyjnych zebra-

nych przez satelitę PLANCK w ciągu pierwszych 15 miesięcy misji astronomowie stworzyli niezwykle dokładną mapę rozkładu na niebie natężenia promieniowania tła, powstałego zaledwie 380 tysięcy lat po Wielkim Wybuchu i docierającego do nas po miliardach lat wędrówki. Drobne nierównomierności w rozkładzie tego promieniowania są odbiciem pierwotnych zarodki galaktyk i gromad galaktyk obserwowanych w dzisiejszym Wszechświecie.

Najważniejsze cechy dzisiejszego Wszechświata i jego ewolucję opisujemy prostym modelem, zwanym standardowym modelem kosmologicznym. Dane dostarczone przez satelitę PLANCK, dzięki swej niezwyklej precyzji, pozwalają na dokonanie wiarygodnego i szczegółowego testu poprawności tego modelu. O ile zmierzone przez satelitę PLANCK fluktuacje natężenia promieniowania tła w małej skali kątowej zgadzają się doskonale z modelem standardowym, to wykryte jednocześnie nieoczekiwane anomalie rozkładu natężenia w dużej skali nie znajdują łatwego wyjaśnienia.

– Obserwowana wielkoskalowa asymetria promieniowania tła jest nie do pogodzenia z modelem standardowym, który z drugiej strony znajduje znakomite potwierdzenie obserwacyjne w skali „lokalnej”. Rozbieżność ta zmusza nas do bardziej twórczego rozszerzenia, jeśli nie zmodyfikowania, modelu standardowego – objaśnia znaczenie nowych rezultatów profesor Krzysztof Górski.

Mapa nieba
według PLANCK
(ESA/NASA).



Uzyskane wyniki pozwalają również na dokonanie weryfikacji teorii opisujących tzw. inflację Wszechświata – dramatycznego zjawiska nagłego rozděcia Wszechświata, gdy natychmiast po swoim powstaniu, w mgnieniu oka zwiększył on swoje rozmiary biliony bilionów razy. Nowa mapa rozkładu promieniowania dowodzi, że w chwili narodzin Wszechświata rozkład materii był całkowicie przypadkowy, co zdecydowanie upraszcza możliwe teorie inflacji.

Satelitarne badania mikrofalowego promieniowania tła Wszechświata, dostarczające podstawowych informacji o początkach Wszechświata, prowadzone są z ogromnymi sukcesami

od ponad dwudziestu lat. Szczególną rolę odegrały w nich amerykańskie misje COBE, której wyniki przyniosły zespołowi Nagrodę Nobla w 2006 roku, oraz późniejsza WMAP. Satelita PLANCK jest satelitą najnowszej generacji. Prowadzi obserwacje w dużo większym zakresie częstotliwości promieniowania mikrofalowego, ze znacznie większą czułością detektorów oraz znacznie lepszą zdolnością rozdzielczą obrazów nieba. Ostateczne wyniki misji satelity PLANCK, który wciąż kontynuuje regularne przeczesywanie nieba w dziedzinie mikrofalowej, zostaną ogłoszone w 2014 roku.

PHOQUS@UW. POCZĄTEK

Fizycy z UW odwiedzą zagraniczne uczelnie i instytuty badawcze oraz doposażą uniwersyteckie laboratoria. Mają zacieśniać kontakty z przemysłem i zachęcać młodzież do interesowania się fizyką. O tym, jak chcą tego dokonać, mówili na spotkaniu inauguracyjnym działanie grupy PhoQus@UW.

Latem 2012 r. Wydział Fizyki UW otrzymał dofinansowanie w konkursie Potencjał Badawczy (REGPOT) z 7. Programu Ramowego Unii Europejskiej. 15 marca tego roku oficjalnie rozpoczął działanie zespół, który będzie pracował przez najbliższe trzy lata nad przedsięwzięciem *PhoQus@UW: Fostering Excellence in Photonics and Quantum Science*.

– Bierze w nim udział dziewiętnastu badaczy i dwanaście organizacji partnerskich. Wśród tych ostatnich są np.: The Institute of Photonic Sciences w Barcelonie, Università di Roma „La Sapienza”, laboratoria w Grenoble i Paryżu, Max Planck Institute of Quantum Optics i Oxford University – mówi prof. Konrad Banaszek z Wydziału Fizyki, koordynator przedsięwzięcia.

FUW otrzyma 4,6 mln euro, czyli ok. 19 mln zł na wzmocnienie potencjału badawczego w zakresie fotoniki i fizyki kwantowej. Trzy czwarte tej sumy pochłoną wizyty w uczelniach i instytutach badawczych za granicą, badania i zakup sprzętu. Laboratoria wzbogacą się o elektronowy mikroskop skaningowy, zestaw laserów attosekundowych (emitujących impulsy o bardzo krótkim czasie trwania) oraz kamery do precyzyjnych obserwacji.

Do ekipy badawczej dołączą nowi pracow-

nicy specjalizujący się w optyce biomedycznej, fizyce skal attosekundowych, optyce środowiskowej czy metrologii kwantowej.

Najbliższe konferencje naukowe odbędą się jeszcze w tym roku. Przez udział w festiwalach i piknikach naukowych oraz organizację warsztatów pracownicy UW chcą zachęcić dzieci i młodzież do poznawania fizyki. Mają komercjalizować badania i współpracować z przedsiębiorcami. Planują też zwiększyć liczbę patentów autorstwa pracowników FUW. – Kiedy pytałam jednego z naukowców, czy ma coś do opatentowania, odpowiedział, że nie. A po dwóch godzinach przypomniało mu się, że jednak coś by znalazł. Chcielibyśmy zwiększyć atrakcyjność i efektywność Wydziału Fizyki. Mamy pomysły, tylko musimy je wprowadzić na rynek – przekonuje dr Radosława Bach z Zakładu Optyki FUW.

Wniosek wydziału został oceniony najwyższej ze wszystkich wniosków złożonych przez polskie placówki. W konkursie wyróżnionych zostało jeszcze siedem polskich ośrodków badawczych. Łącznie otrzymały one 33,3 mln euro dofinansowania z ogólnej sumy programu, wynoszącej 140 mln euro. UE wyda na program Potencjał Badawczy w latach 2007-2013 prawie 54 mld euro.

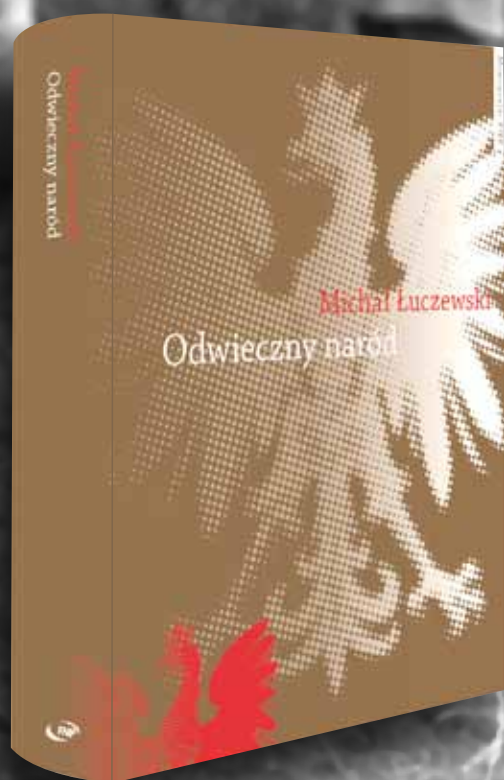
BIOLOGICZNE KLOCKI LEGO

W zeszłorocznej edycji konkursu biologii syntetycznej iGEM studenci Wydziału Biologii UW z Warsaw Team zdobyli brązowy medal. Ich projekt zakładał stworzenie gramdodatniej bakterii dostarczającej wybraną sekwencję DNA na teren komórki ludzkiej. Teraz chcą wykorzystać mikroorganizmy do wykrywania rakotwórczego akrylamidu.

Choć jeszcze kilkadziesiąt lat temu o łączeniu ze sobą dowolnych sekwencji DNA mogliśmy tylko marzyć, dzisiaj jest ono codziennością. Dynamiczny rozwój biologii doprowadził do

powstania nowej dziedziny nauki – biologii syntetycznej. Nazwę tę ukuł i rozpowszechnił Wacław Szybalski, polski biotechnolog i profesor onkologii na Uniwersytecie w Madison

Michał Łuczewski Odwieczny naród



wydawca serii

Monografie FNP

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika



www.fnp.org.pl
www.wydawnictwoumk.pl

w Stanach Zjednoczonych. Połączenie technik inżynierii genetycznej, bioinformatyki i modelowania matematycznego pozwala modyfikować organizmy do pełnienia ściśle zaplanowanych funkcji, dzięki niesionym przez siebie układom biologicznym.

Tworzone w ramach biologii syntetycznej „żywe maszyny” znajdują zastosowanie w medycynie, produkcji energii i żywności, ochronie środowiska, ale przede wszystkim ogromnie ułatwiają pracę w laboratorium. Biosensory stosuje się m.in. do wykrywania w ludzkim organizmie obecności hormonów, narkotyków, zanieczyszczeń w ropie naftowej czy do produkcji wilgotnościomierzy. Co więcej BioBricks – fragmenty DNA odpowiedzialne za unikatowe właściwości tych organizmów, można łatwo i dowolnie łączyć. Przypomina to zabawę klockami, a jednocześnie niewyobrażalnie zwiększa liczbę zastosowań mikroorganizmów w nauce i przemyśle.

Studenckie drużyny od 10 lat co roku spotykają się w Bostonie w Massachusetts Institute of Technology podczas międzynarodowego finału konkursu International Genetically Engineered Machine (iGEM). Od 2008 r. również UW ma – wśród niemal dwustu zespołów – swoją reprezentację. Warsaw Team ma na swoim koncie jeden złoty, dwa srebrne i dwa brązowe medale. Również podczas finałów iGEM 2013 będzie walczyć o medal i nagrody specjalne.

Już od listopada zespół przygotowuje się do zmagania, ale najciężej będzie pracować podczas wakacji. Studenci chcą przygotować świecący bakteryjny sensor wykrywający rakotwórczy akrylamid – związek, który powstaje m.in. podczas obróbki termicznej mięsa i słodczy. W tej chwili studenci organizują pracę w laboratorium oraz intensywnie poszukują sponsorów, by zrealizować projekt.



POLITOLOG
I MUZYKOLOG
PRZYGLĄDAJĄ SIĘ
ROSJI

Autorki prac o współczesnej Rosji i muzykach w XIX-wiecznym Petersburgu zostały nagrodzone w konkursie stypendialnym spółek gazowych.

Od trzech lat Gazprom Export i EuRoPol Gaz fundują stypendia dla doktorantów z UW zajmujących się naukowo stosunkami polsko-rosyjskimi. O subsydiu mogli się starać uczestnicy studiów doktoranckich wszystkich kierunków. 19 marca wyłonione zostały dwie laureatki: muzykolog i politolog.

Stypendystkami zostały Wiktoria Antonczyk i Marlena Sawicka. Obie są na trzecim roku studiów doktoranckich. Pierwsza w Instytucie Muzykologii na Wydziale Historycznym, druga – Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Przez dwa lata otrzymają po dwa tysiące zł na miesiąc.

Tematem doktoratu Marleny Sawickiej jest *Pozycja Federacji Rosyjskiej po 1991 roku*. Wiktoria Antonczyk pisze pracę o polskich muzykach w XIX-wiecznym Petersburgu. – Chciałabym przywrócić pamięci zapomniane sylwetki polskich muzyków, którzy w literaturze muzykologicznej najczęściej byli określani jako Rosjanie – opowiada laureatka. – Zgromadzone przeze mnie fakty i odnalezione utwory muzyczne mogą stać się podstawą przedsięwzięć

kulturalnych, promujących polsko-rosyjską współpracę podczas zbliżających się obchodów Roku Kultury Polskiej w Rosji i Kultury Rosyjskiej w Polsce.

Młoda muzykolog przeznaczy grant na działalność naukową. – Dzięki stypendium będę mogła skupić całą energię na pracy naukowej i badaniach cennych poloników muzycznych w archiwach Sankt Petersburga – planuje Antonczyk.

DOKTORANCI DLA MAZOWSZA

Nie mogę ci wiele dać – tej piosenki na pewno nie zaśpiewają doktoranci UW wyróżnieni w konkursie na najlepsze prace związane z gospodarką Mazowsza. Bo mogą jej dać wiele.

Program dla studentów drugiego i trzeciego roku studiów doktoranckich na UW ma pomóc przekazywać wiedzę z uczelni do gospodarki. 25 marca dwudziestu pięciu szczęśliwcom zostały przyznane stypendia. Każdy przez rok dostanie do trzech tysięcy zł na miesiąc.

Jednym z laureatów jest Katarzyna Kryla z Wydziału Prawa i Administracji, która pisze doktorat *Kompensacja szkody niemajątkowej w kontraktowym reżimie odpowiedzialności odszkodowawczej*. – Chciałabym zbadać dostępne w obowiązującym porządku prawnym instrumenty kompensacji uszczerbków niematerialnych w ramach odpowiedzialności odszkodowawczej *ex contractu* oraz sformułować wnioski *de lege ferenda* co do optymalnego rozwiązania tego problemu w przyszłości – opisuje Katarzyna Kryla. I dopowiada, że zagadnienie zakresu szkody podlegającej naprawieniu jest współcześnie jednym z podstawowych problemów w sferze odpowiedzialności odszkodowawczej.

– Choć zadośćuczynienie pieniężne za doznaną szkodę niemajątkową jest instytucją ugruntowaną w polskim porządku prawnym, do niedawna wiązano je wyłącznie z deliktową odpowiedzialnością odszkodowawczą – przypo-

mina doktorantka. – W Kodeksie cywilnym nie przewidziano możliwości kompensacji szkody niemajątkowej, powstałej wskutek niewykonania obowiązków wynikających z umowy.

Przy umowach, których celem jest realizacja niemajątkowych interesów wierzyciela ochrona, jaką dziś w Polsce gwarantują poszkodowanemu przepisy jest niewystarczająca i odbiega od standardów w państwach europejskich. – Zagadnienie to jest szczególnie aktualne ze względu na rosnące znaczenie zobowiązań, których przedmiotem jest zaspokajanie wyłącznie lub w przeważającym stopniu niemajątkowych interesów wierzycieli. Dotyczy to m.in. umów o dzieło, których przedmiot ma charakter niemajątkowy, umów przewozu osób, umów o świadczenie usług turystycznych, a także umów sprzedaży leków – wylicza Katarzyna Kryla.

W konkursie startowało czterdzieści osób z kierunków matematyczno-przyrodniczych oraz społeczno-ekonomicznych. Najwięcej wyróżnionych osób pochodzi z Wydziału Biologii (6), Chemii (4) oraz Prawa i Administracji (4).

Konkurs zorganizowało Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji UW. Subsydia są finansowane z Europejskiego Funduszu Społecznego z programu Kapitał Ludzki.

■ **20 badaczy z UW** zostało laureatami konkursu **Iuventus Plus**, mającego na celu wsparcie badań naukowych, których wyniki publikowane są w wykazie publikacji *Journal Citation Reports* (JCR) lub *European Reference Index for the Humanities* (ERIH). Konkurs organizuje MNIŚW.

■ **Fundacja na rzecz Nauki Polskiej** ogłosiła wyniki trzech programów:

■ **HOMING PLUS** – w którym wyróżniono 19 laureatów, w tym **5 badaczy z UW**, którzy prowadzili badania naukowe zagranicą i zamierzają kontynuować prace w Polsce.

■ **POMOST** – dzięki któremu **4 młode badaczki z UW** wychowujące małe dzieci, otrzymają dofinansowanie w łącznej wysokości ponad miliona złotych. Subsydia z POMOST-u otrzymało 17 laureatek z całego kraju.

■ **START** – w którym wyłoniła 127 laureatów, młodych badaczy, którzy rozpoczynają karierę naukową i posiadają na swoim koncie pierwsze sukcesy. Wśród nich znalazło się **29 naukowców z Uniwersytetu**. Zwycięzcy otrzymają od fundacji subsydia w wysokości 28 tys. zł, będą mogli przeznaczyć je na dowolny cel.

CHEŁMOŃSKI, CHMIELOWSKI I WITKIEWICZ W PRACOWNI W HOTELU EUROPEJSKIM

MARIA GOŁĄB

W Hotelu Europejskim oddanym w części do użytku w 1857 roku, w nieistniejącej dziś wystawce wieńczącej pięcioosiowy ryzalit skrzydła od strony obecnej ulicy Tokarzewskiego-Karaszewicza, znalazło się miejsce dla artystycznej pracowni. O takim przeznaczeniu tego fragmentu budowli pisał „Kurier Warszawski” jeszcze przed oficjalnym otwarciem hotelu: „Już przy kreśleniu planów tej budowy, z uwagi na obfitość światła, powzięto myśl o urządzeniu pięknej pracowni malarskiej lub fotograficznej”. Zaprojektowanie takiej funkcji nie dziwi, gdy weźmiemy pod uwagę osobę właściciela budowanego hotelu. Był nim Aleksander hr. Przewdziecki, kolekcjoner i mecenas sztuki, jeden ze współzałożycieli Zachęty, odgrywający istotną rolę w środowisku miłośników sztuki na przełomie lat 50., 60. i później.

TWÓRCZY FERMENT

Pierwszym użytkownikiem hotelowego *atelier* został Jan Mieczkowski, który urządził w nim pracownię fotograficzną i użytkował ją niespełna rok. Tuż przed powstaniem styczniowym w hotelu mieli lokum literaci, malarze i dziennikarze, tzw. grupa Marcina Olszyńskiego – pierwszy „klub literacki” w stolicy, do którego należeli m.in. Wojciech Gerson, Henryk Kenig, Alfred Schouppe. Po kilku latach dawne *atelier* Mieczkowskiego wynajął Wojciech Gerson (użytkował je przez rok, na przełomie 1867 i 1868 r.), rok później zajął je Ignacy Jasiński i pracował w nim do 1872 roku. Najsłynniejszymi użytkownikami pracowni w Hotelu Europejskim byli Józef Chełmoński, Adam Chmielowski, Stanisław Witkiewicz oraz krótko Antoni Piotrowski. Artyści mieszkali tam i tworzyli w latach 1873-1883. Był to czas rozwoju warszawskiego pozytywizmu, a związana w Europejskim wspólnota: Chełmońskiego z Chmielowskim, późniejszym św. Bratem Albertem, artystą o charyzmatycznej sile oddziaływania i Witkiewiczem, wówczas tylko malarzem, a niedługo także wybitnym krytykiem, wprowadziła w środowisku twórczy ferment, skutkujący gruntownym przeobrażeniem sztuki i krytyki tego czasu. Wzniesiane przez malarzy dyskusje i ich niezgoda na kształt ówczesnej warszawskiej krytyki artystycznej – to wówczas odbyło się pierwsze prasowe wystą-

pienie Stanisława Witkiewicza – przyczyniły się m.in. do podjęcia przez rzeźbiarza Cypriana Godebskiego nowej dla niego roli krytyka sztuki. Również Antoni Sygietyński zainteresowanie sztukami pięknymi i krytyczno-artystyczną pasję kształtował w orbicie artystów z Europejskiego. Pracownia koncentrowała także uczniów warszawskiej klasy rysunkowej oraz malarską młodzież po krótszych bądź dłuższych studiach w Monachium, m.in. Stanisława Masłowskiego, Juliana Maszyńskiego, Jana Owidzkiego, Henryka Piątkowskiego. Mużą pracowni w Europejskim i protektorką malarzy była aktorka Helena Modrzejewska. Związany przyjaźnią z malarzami pracowni był również Henryk Sienkiewicz, który w noweli *Ta trzecia* (1888) dał wyraz swej fascynacji malarzami z Europejskiego i rolę jaką odgrywali w środowisku Warszawy. Pracownia otwarta była także na inne, pozaartystyczne kręgi. Dzięki wspomnieniom Wandy Pławińskiej, siostry Józefa i Kazimierza Pławińskich – współorganizatorów pierwszych kół socjalistycznych – znane są związki malarzy z warszawskimi socjalistami. „Sam idealista – pisała o bracie Józefie – Ignął do ludzi wyższych umysłem i sercem. Poznawszy u Witkiewicza kolegę jego, Adama Chmielowskiego [...] nieraz długie godziny spędzał w ich pracowni malarskiej na poddaszu Hotelu Europejskiego”. W dzienniczku samego Pławińskiego znajdujemy informację o nocnej rozmowie o sztuce z Adamem Chmielowskim, który „wykładał mi swoją teorię sztuki – pojmowanie jej, zakres itd.”. W pracowni bywali także członkowie tajnego Towarzystwa Oświaty Narodowej, działającego na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1875-1877, m.in. Michał Brzeziński, Edward Korniłowicz i Antoni Puławski, których sprowadził tam zapewne założyciel Towarzystwa, Konrad Pruszyński, przyjaciel Witkiewicza z czasów syberyjskiej zsyłki. Atmosfera rozmów musiała być gorąca, gdy zestawimy socjalistyczne poglądy grupy Pruszyńskiego z deklarowaną przez Chmielowskiego jeszcze w Monachium niechęcią do idei rewolucji francuskiej. O wymiarach popularności malarzy w Warszawie daje wyobrażenie list Adama Ostaszewskiego do Witkiewicza [Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem]: „Szczególny Panie (...) dowiedziałem się, że w Euro-

Dr Maria Gołąb pracuje w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Jej rozprawa doktorska, obroniona w zeszłym roku w IS PAN, poświęcona jest pracowni w Hotelu Europejskim.

pejskim Hotelu w pracowni młodych malarzy jest obraz malowany przez Pana i jest do zbycia. Nazajutrz dostałem klucz od praczek i wraz z synem moim piętokłaśnikiem znaleźliśmy się w pracowni”. Opowieść, datowana na rok 1883, z ostatniego okresu pracowni, stanowi poważne wsparcie dla tezy, iż podobnie szeroko otwierała się ona także i wcześniej, w swoim najintensywniejszym okresie.

BABIE LATO I ORKA

Najważniejsze jednak dla bilansowania dokonań pracowni były namalowane tam obrazy. Józef Chełmoński, który najmocniej zaznaczył wtedy swą obecność na polu sztuki, użytkował pracownię między wrześniem 1874 a grudniem 1875 roku i pozostawił dziewiętnaście obrazów, z których większość zdobi dzisiaj muzealne galerie. Powstała wówczas m.in. niemająca odpowiednika w ówczesnej polskiej sztuce, seria sześciu kompozycji przedstawiających młode kobiety. Obrazy te (wśród nich *Babie lato* z Muzeum Narodowego w Warszawie), emanujące ideami romantycznej wolności i indywidualizmu, były zarazem świadectwem recepcji idei pozytywistycznej emancypacji, a sam Chełmoński zajął wyraziste miejsce w toczącej się w Warszawie debacie wokół kwestii kobiecej. Dorobek Witkiewicza z czasów pracowni jest najobszerniejszy – stanowi blisko 30 obrazów. Użytkował on ją bowiem najdłużej, bo do 1883 roku. Namalował tam najważniejszy obraz swej wczesnej twórczości *Orkę* (Muzeum Sztuki w Łodzi), w której zrealizował nieobarczony sentymentalizmem i presją koniecznej swojskości program realizmu, a także – będący apogeum tego programu – obraz *Po ataku* (zaginiony), jedyny bodaj przykład malarskiego obrachunku z dwiema odmiennymi mitologiami powstania styczniowego: pędzla Artura Grottgera i Maksymiliana Gierymskiego. Chmielowski zaś związany był z pracownią do 1877 roku, a jego ówczesny dorobek to późnoromantyczne i zapowiadające symbolizm kompozycje: *Ogród miłości* (MNW) i namalowana nieco później kompozycja *We Włoszech* (Muzeum Narodowe w Krakowie); obrazy te wprowadziły po raz pierwszy na polskim gruncie problematykę korespondencji sztuk i muzycznych inspiracji.

Pracownia, opisywana w literaturze jako „kuźnia malarstwa realistycznego”, była w istocie miejscem, w którym ścierały się różnorodne postawy. Pytania: romantyzm czy pozytywizm rozstrzygane były przez malarzy w każdym momencie malowania obrazów. Rysowało się w nich bowiem napięcie – jak w wielu kompozycjach malowanych po połowie XIX wieku – między metonimicznym (realistycznym) a metaforycznym (romantycznym) obrazowaniem. W pełni romantyczny natomiast był styl życia pracowni, radykalnie i bez zastrze-

żeń wpisujący się w mit cygarety, łączący sztukę i życie, burzący konwenanse na każdym poziomie życiowej praktyki. Romantyczny był także będący udziałem wszystkich jej mieszkańców bunt, najmocniej realizowany w malarstwie, wyrażony również ostrym wystąpieniem Witkiewicza przeciwko jednemu z autorytetów tamtego czasu – Henrykowi Struvemu. Podkreślić należy, iż początki krytycznej działalności artysty wiążą się właśnie z Europejskim, a w publikowanych wówczas tekstach pojawiły się najważniejsze dla jego późniejszej aktywności wątki. Romantycznej natury była wreszcie wyznawana i realizowana w tym kręgu koncepcja twórczości, w której sztuka rozumiana była jako światopogląd i jako moralność. W pełni potwierdza to opublikowany w 1876 roku w „Ateneum” manifest Chmielowskiego *O istocie sztuki*, w którym takie pojęcia jak: Bóg – Prawda – Sztuka uzyskały tożsame wartości.

Ożywienie życia artystycznego w Warszawie po połowie lat 70. nie miało by miejsca bez działalności pracowni w Hotelu Europejskim. Eksplozja talentu Chełmońskiego, a także artystyczna aktywność wielkich indywidualistów Witkiewicza i Chmielowskiego, postawiły sztuki piękne w centrum zainteresowania krytyki. Aktywizowała ona środowisko nie tylko wokół problemów ściśle malarskich, ale także wokół tak ważnych zagadnień jak powołanie muzeum z kolekcją sztuki współczesnej. Ideowo na twórczym rozdrożu, pomiędzy duchem romantyzmu a pozytywizmem i antycypacjami symbolizmu, wyznaczała w poddanej represjom Warszawie jedną z przestrzeni wolności. Wprowadzała nowe idee i nowe malarstwo, a jej intelektualna i artystyczna atmosfera, kształtująca we wzajemnych wpływach twórczość trojga malarzy, mocno oddziaływała nie tylko na artystyczną Warszawę tego czasu.

Pracownia w poddanej represjom Warszawie wyznaczała jedną z przestrzeni wolności

J. Chełmoński, *Babie lato*, 1875 r., Muzeum Narodowe w Warszawie.



ZDARZYŁO SIĘ

W TYM MIESIĄCU

- 1818** Królewski Uniwersytet Warszawski powstał mocą edyktu Aleksandra I, wydanego w listopadzie 1816 r. Uroczysta inauguracja i objęcie obowiązków przez rektora Wojciecha Anzelma Szweykowskiego odbyły się półtora roku później, 14 maja 1818 r. Z tej okazji zostało wybitych 238 medali, ofiarowanych osobistościom i instytucjom zasłużonym dla nauki.
- 1830** 11 maja odsłonięto pomnik Mikołaja Kopernika, znajdujący się na Krakowskim Przedmieściu. O historii tego pomnika i jego związkach z Uniwersytetem pisał Adam Tyszkiewicz w pierwszym numerze „UW” z 2013 roku.
- 1916** W dniu 3 maja społeczność akademicka UW oficjalnie obchodziła 125. rocznicę uchwalenia Konstytucji. Z tej okazji najpierw w ruinach niedokończonej Świątyni Opatrzności w Ogrodzie Botanicznym rektor Józef Brudziński odsłonił marmurową tablicę pamiątkową. Potem studenci i profesorowie solidarnie uczestniczyli w stutysięcznym pochodzie przez Warszawę. Na czele uniwersyteckiej kolumny szedł poczet sztandarowy, niosąc nowy, uszyty właśnie sztandar uczelni.
- 1921** Pierwszy doktorat *honoris causa* uczelnia nadała Józefowi Piłsudskiemu 2 maja 1921 r. Z tej okazji odbyła się w Pałacu Kazimierzowskim uroczystość z udziałem obdarowanego. Po południu zaproszona przez naczelnika delegacja młodzieży i wykładowców UW przybyła do Belwederu „na kawę”. Spotkanie odbyło się w serdecznej i mniej formalnej atmosferze, ale zostało nagle przerwane. Józef Piłsudski otrzymał bowiem tajną informację o sytuacji na Górnym Śląsku. Za kilkanaście godzin wybuchnie tam powstanie.
- 1935** 12 maja zmarł Józef Piłsudski. Cztery dni później, w atmosferze żałoby narodowej, Senat UW uchwalił wniosek o nadaniu uczelni imienia Józefa Piłsudskiego. Oficjalnie „Uniwersytetem Józefa Piłsudskiego” uczelnia nazywała się od 26 sierpnia 1935 r., gdy tę nazwę dekretem nadał jej prezydent RP.
- 1949** Ogród Botaniczny UW został w czasie II wojny poważnie zdewastowany, a niemal wszystkie budynki zniszczone. Straty próbowano oszacować w wydany w 1946 r. katalogu nasion. W posiadaniu uczelni było zaledwie 477 gatunków roślin. Dzięki intensywnej pracy dyrektora prof. Bolesława Hryniewieckiego i całego personelu ogród odbudowano i uroczystie otwarto dla publiczności 8 maja 1949 r.

DOBRZE

POLICZONE

REKRUCI NA START

Czerwiec to szósty miesiąc w kalendarzu. Ten między majem a lipcem. Ma 30 dni i zazwyczaj jest słoneczny. Dla dzieci w podstawówkach, młodzieży gimnazjalnej i licealnej oraz dla wielu studentów oznacza początek wakacji. Dla maturzystów to czas wyboru i oczekiwania.

10 czerwca 2013 to początek rekrutacji na Uniwersytecie na rok akademicki 2013/2014. Wcześniej też można się zapisywać, ale tylko na kilka kierunków. Dotyczy to głównie osób aplikujących z zagranicy i tych, którzy chcą studiować w języku obcym. Nie obowiązuje tu zasada kto pierwszy, ten lepszy, dlatego nie trzeba stać w blokach startowych i zapisywać się koniecznie w pierwszym dniu rejestracji. Tu liczą się punkty z egzaminów maturalnych.

107 kierunków jest do wyboru w tym roku – od administracji po zastosowania fizyki w biologii. Licząc wszystkie „odnogi”, czyli specjalności i tryby (studia dzienne, wieczorowe i zaoczne na wszystkich poziomach), to jest ich ponad 750. Najwięcej na lingwistyce stosowanej, druga w kolejności jest orientalistyka, a później znajduje się dziennikarstwo i komunikacja społeczna.

2 to liczba rekrutacyjnych nowości. Oba kierunki prowadzone będą przez Wydział Filozofii i Socjologii. Pierwszy z nich to kognitywistyka na stacjonarnych studiach pierwszego stopnia (45 miejsc) oraz na studiach równoległych, czyli przeznaczonych dla tych, którzy są już po pierwszym roku (5 miejsc). W kognitywistyce chodzi głównie o poznawanie i to bardzo szeroko rozumiane, bo interdyscyplinarne. Tutaj spotkają się metody badawcze psychologii, językoznawstwa, neurobiologii, a nawet antropologii z matematyką, logiką oraz informatyką. Drugą nowością jest bioetyka dla osób z licencjatem, które chcą studiować w trybie dziennym. Zapisy się już rozpoczęły i potrwać do 10 lipca. Studiować bioetykę będzie mogło 25 osób. Ten kierunek łączy w sobie etykę, prawo, socjologię, antropologię oraz nauki polityczne. Absolwenci będą mogli m.in. oceniać projekty eksperymentów naukowych prowadzonych z udziałem ludzi lub zwierząt.

80 zł to koszt jednej rejestracji. Teoretycznie każdy może wybrać tyle kierunków, ile chce. Zazwyczaj kandydaci wybierają dwa. Są jednak tacy, którzy swoich sił próbują w ponad 30 rejestracjach. Najciekawsze jest to, że zazwyczaj dostają się na większość z nich. Jak później z tych 30 wybrać jeden?



W CIENIU PAŁACU KAZIMIERZOWSKIEGO

ADAM TYSZKIEWICZ

HISTORIA I ARCHITEKTURA PAWILONU PÓŁNOCNEGO

Jednym z najmniej znanych obiektów na terenie Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu jest gmach Centrum Informatycznego. Położony na krawędzi skarpy wiślanej, w sąsiedztwie Pałacu Kazimierzowskiego pozostaje on w cieniu swojego monumentalnego, dawnego królewskiego sąsiada. Studia nad architekturą budynku oraz dziejami jego rezydentów pokazują, że niesłusznie.

BIAŁY DWÓR KRÓLEWSKICH ŻON

Pierwszy budynek na działce dzisiejszego Centrum Informatycznego, a także na terenie dawnego folwarku i zwierzynia książąt mazowieckich wzniesiono w 1622 r. na polecenie siostry Zygmunta III Wazy, Anny. Niewiele wiadomo o tej budowli. Nieznani są jej architekci ani pierwotna architektura. Bez wątpienia można natomiast stwierdzić, że budynek był parterowy i murowany. Po wzniesieniu obok letniej rezydencji królewskiej, dawny dwór Wazówny zaadaptowany został na gmach fraucymeru (tzw. białego dworu) pierwszej żony Władysława IV, królowej Cecylii Renaty. Miesz-

kały w nim wówczas młode dziewczęta, na czele których zawsze stała ochmistrzyni, zwana panią starą. Zgodnie ze zwyczajem kobieta ta była wybierana z zanego domu; najczęściej funkcję tę pełniła małżonka lub wdowa po zasłużonym senatorze. W budynku fraucymeru słychać było na co dzień muzykę, śpiew, a także wiele obcych języków. Dwór żeński Cecylii Renaty, a później Ludwiki Marii Gonzagi rekrutował się bowiem nie tylko z Polek. Można było spotkać tam Szwedki, Włoszki, Niemki, a za czasów Ludwiki Marii również wiele Francuzek. Do obowiązków panien należało dotrzymywanie towarzystwa królowej oraz nadzór nad służbą pokojową niższej rangi. Pomimo wielkiej dbałości przełożonych o dobre imię mieszkających tam młodych kobiet, niechętni dworowi nie raz nazywali fraucymer siedliskiem nieobyczajności. Kontrowersje wzbudzały na przykład głębokie dekolty towarzyszek Marii Ludwiki. Po Warszawie krążyły też legendy o nieślubnych dzieciach, wywożonych stamtąd po kryjomu pod osłoną nocy i o uprawianej regularnie lichwie. Opinie te były jednak najczęściej bezpodstawne, gdyż młode

panie królewskiego dworu Wazów określano też w źródłach historycznych jako skromne, godne i cnotliwe. W czasie wolnym zajmowały się najczęściej szydełkowaniem, co potwierdza Adam Jarzębski w *Krótkim Opisanu Warszawy*:

*Tam fraucymer: nasze ziemki
Stoją spółnie, Włoszki, Niemki;
Ich łóteczka, pultyneczki
Tu skrzyneczka i stołeczki,
Jedwab, nici z igieleczką,
Naparsteczek z kądziołeczką.
Jedne szyją, złotem robią.
Drugie w płótnie wzorki drobią...*

KRÓLEWSKA PREKURSORKA SALI KOLUMNOWEJ

Inicjatywie królowej Marii Gonzagi przypisać należy połączenie fraucymeru korytarzem ze stojącą obok rezydencją królewską. Słynna *Panorama miasta od strony Wisły* (1656 r.) autorstwa szwedzkiego inżyniera Erika Dahlberga pokazuje, że przejście to było trójarkadowe, prawdopodobnie wykonano je z drewna. Zostało ono dość szybko, jeszcze w czasie Potopu, zniszczone. Na jego miejscu, na splantowanym terenie (z zasypnym wózem), na zlecenie królowej stanęła w latach 1664-1667 galeria ogrodowa zaprojektowana przez włoskiego architekta Giovaniego Battistę Gisleniego. Zachowany w zbiorach mediolańskiego Castello Sforzesco rysunek tego artysty pozwala nam wyobrazić sobie niezwykle oryginalną dekorację wnętrza tej budowli. Od strony wschodniej okna otwierały się na naturalny krajobraz z Wisłą na horyzoncie, natomiast na przeciwległej, zachodniej ścianie umieszczono iluzjonistyczne malowidła, ukazujące arkady, wypełnione dekoracją rzeźbiarską oraz wylaniający się przez nie wymaginowany, krajobrazowy ogród. Pośród namalowanych posągów można było dostrzec najsłynniejsze, antyczne wizerunki, m.in.: Minervę-Romę, Apolla Belwederskiego oraz Herkulesa Farnese. Przedstawienia te odnosiły się do przymiotów oraz cnót królewskich gospodarzy Pałacu Kazimierzowskiego. Nie mamy dziś stuprocentowej pewności, czy to niezwykle wnętrze zostało ostatecznie zrealizowane. Natomiast idea umiejscowienia kopii antycznych posągów w sąsiedztwie królewskiej rezydencji powróciła na początku XIX w. wraz z założeniem Uniwersytetu Warszawskiego. Mowa tu o zakupionych od spadkobierców Stanisława Augusta Poniatowskiego odlewach gipsowych z Sali Kolumnowej budynku pomuzealnego.

CZASY SZKOŁY RYCERSKIEJ, LICEUM WARSZAWSKIEGO I KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU

Budynek fraucymeru z galerią zburzono za czasów Augusta II. Otoczenie Pałacu Kazimierzowskiego przeznaczono bowiem pod koszary wojskowe. Kolejna budowla powstała w tym miejscu przy okazji przebudowy rezydencji królewskiej pod nadzorem Karola Fryderyka Pöpelmana (lata 1737-39). Wzniesiono wówczas dwukondygnacyjny pawilon (ponownie połączony krytym

przejściem z Pałacem Kazimierzowskim) z przeznaczeniem na pomieszczenia kuchenne. Niebawem zaczęli bywać w nim uczniowie utworzonej w 1765 r. przez Stanisława Augusta Poniatowskiego Szkoły Rycerskiej – Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz i Karol Kniaźiewicz. Wygląd tej budowli znamy z akwareli Zygmunta Vogla *Widok Pałacu Kazimierzowskiego od frontu* (1780 r.) Podczas przekształcania Pałacu Kazimierzowskiego na początku XIX w. według projektu Hilarego Szpilowskiego oraz Wacława Ritschla szata zewnętrzna jego północnego pawilonu zmieniła się minimalnie. Budynek nadal miał formę prostokątną, wciąż też był piętrowy i jedenastoosiowy. Przydano mu natomiast charakterystyczne doryckie belkowanie oraz ponownie usunięto kryte przejście łączące oba budynki. Od 1817 r. wnętrza pawilonu zajmowało Liceum Warszawskie, które przeniósł się z Pałacu Saskiego na Krakowskie Przedmieście. Prowadzono tu zajęcia z chemii, dzięki nowoczesnym pracowniom i laboratorium wyposażonym przez prof. Adama Maksymiliana Kitajewskiego. Badacz ten, nazywany „ojcem polskiej chemii”, zajmował też mieszkanie na pierwszym piętrze tego budynku. Po utworzeniu Uniwersytetu Warszawskiego, z pracowni chemicznych liceum, ze względu na brak własnego wyposażenia, korzystali w tym samym czasie studenci tej uczelni. Józef Bieliński w książce *Królewski Uniwersytet Warszawski* pisze, że dochodziło z tego powodu do częstych nieporozumień, każdy bowiem adept chemii, młodszy lub starszy, pragnął uzyskać pierwszeństwo do rozwijającej się stopniowo, niezwykle kosztownej aparatury i instrumentów, sprowadzanych m.in. z Paryża i Londynu. Od 1827 r. pracowni chemiczne stały się jeszcze cenniejsze, gdyż korzystali z nich również studenci szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego.

APUCHTINOWSKI POLICZEK

Od 1840 r. budynek przypadł Okręgowi Naukowemu Warszawskiemu, podlegającemu Ministerstwu Oświecenia Publicznego w Petersburgu. To tu urzędowali, a także mieli swoje mieszkania ciemnicy narodu polskiego – rosyjscy kuratorzy: Paweł Muchanow, Fiodor Witte oraz Aleksander Apuchtin. Szczególnie ten ostatni zapisał się niechlubnie w historii edukacji na ziemiach polskich, ze względu na politykę prowadzoną w latach 1879-1897 – pełną szpiclów, donosów i kar. Za rządów Apuchtina w Królestwie Polskim zlikwidowano bardzo wiele szkół i niesłuchanie wzrósł analfabetyzm. Stąd od nazwiska kuratora powstało słynne powiedzenie „noc apuchtinowska”. Naoczny świadek tamtych czasów – Ludwik Krzywicki w swoich wspomnieniach pisał, że studenci warszawscy rozważali nawet zastrzelenie Apuchtina lub wysłanie mu pocztą ładunku wybuchowego. To drugie marzenie było bliskie realizacji, ale skonstruowana bomba okazała się za duża, by przekazać ją bez podejrzeń za pomocą przesyłki kurierskiej. 16 kwietnia 1883 r. zdarzyła

się jednak na Uniwersytecie rzecz niesłychana. Starający się o stypendium rządowe rosyjski student Jewgienij Żukowicz spoliczkował kuratora w jego własnym gabinecie. Winnego natychmiast aresztowano, ale w następstwie tego wydarzenia w Warszawie wybuchły masowe protesty w obronie bohaterskiego studenta, zwane „schodką apuchtinowską”. Dookoła Uniwersytetu młodzież agitowała wśród rosyjskich żołnierzy, dobywała kijów przeciw Kozakom i jawnie kpila z policji. Bunt ten został jednak szybko przez władze stłumiony. Blisko 34 osoby usunięto z uczelni bez prawa powrotu w ciągu trzech lat. Ogółem ukarano większymi i mniejszymi karami 128 studentów. Najbardziej ucierpiał prowadzący całą tę sytuację – Żukowicz, którego skazano na 6 miesięcy więzienia.

KUŹNIA TALENTÓW APTEKARSKICH

Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. siedziba kuratorów została przebudowana w stylu neorenesansowym przez budowniczego Okręgu Naukowego Warszawskiego, Antoniego Sulimowskiego. W zbiorach Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego znajduje się niepublikowana dotąd fotografia z okresu międzywojennego, która pozwala „zrekonstruować” architekturę tej budowli. Przedstawia ona od strony zachodniej, w zimowej aurze trzykondygnacyjny, trzynastoosiowy gmach, z głównym wejściem, usytuowanym w niewielkim ganku. Ściany parteru pokrywało płytowe boniowanie z wyraźnie zaznaczonymi kłincami, umieszczonymi nad oknami. O wiele ciekawiej prezentowało się natomiast pierwsze piętro. Okna tej kondygnacji zostały osadzone na niewielkich cokolikach oraz zwieńczone segmentowymi frontonikami. Najszerze, prowadzące na mały balkonik – okno środkowe było artykułowane dwoma męskimi hermami. Powyżej *piano nobile* znajdował się fryz ozdobiony girlandami, nad nim zaś poziom *mezzanina*. Piętro to wyeksponowane zostało w prześle środkowym za pomocą facjaty o oknie flankowanym podwójnymi pilastrami i tympanonie segmentowym, dekorowanym wieńcem laurowym. Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, który artysta współpracował z Sulimowskim przy dekoracji rzeźbiarskiej tego budynku – czy był to Ferrante Marconi, czy Faustyn Juliusz Cengler zatrudnieni w tym czasie na Uniwersytecie.

W okresie międzywojennym w gmachu tym

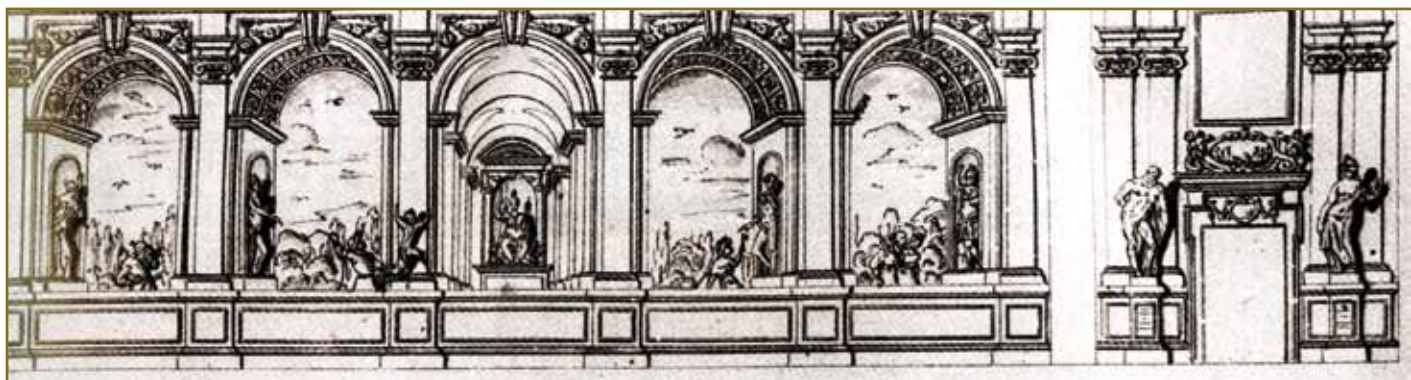
mieściły się zakłady: Chemii Farmaceutycznej i Toksykologicznej oraz Farmakognozji i Botaniki Lekarskiej, podlegające początkowo Wydziałowi Lekarskiemu, a od 1926 r. Wydziałowi Farmaceutycznemu. Wnętrze budynku opisał w 1935 r. Tadeusz Manteuffel w *Kronice Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1915/16 – 1934/35*: „Lokal przerobiony z mieszkania jest szczupły i niski; pokoje na parterze i sala ćwiczeń (120 m²) mają około 3 m wysokości. Szczupłość miejsca nie pozwala na odrabianie równocześnie ćwiczeń całej grupy III roku, dlatego też zachodzi potrzeba tworzenia grup specjalnych, które by pracowały wieczorami”. Tuż obok budynku, na stromych zboczach skarpy warszawskiej w 1917 r. w miejsce dawnego ogrodu botanicznego oraz późniejszego warzywniaka kuratorów założono nowy ogród roślin lekarskich. Miał on charakter placówki pedagogicznej oraz naukowo-doświadczalnej. Odbływały się w nim zajęcia z systematyki i uprawy roślin lekarskich oraz wykonywano tam prace botaniczno-doświadczalne z zakresu genetyki. Ogród dostarczał także żywego materiału roślinnego do ćwiczeń z botaniki ogólnej i farmakognozji oraz próbki do analizy chemicznej i do przyrządzania preparatów galenowych.

INFORMATYCZNE CENTRUM DOWODZENIA

Budynek nie przetrwał, niestety, II wojny światowej. Już we wrześniu 1939 r. spadły na niego pierwsze bomby, niszcząc doszczętnie jego wnętrze, a także niezwykle cenną, farmaceutyczną aparaturę naukową. Po wojnie zapadła decyzja, by nie powracać do jego neorenesansowej architektury; stylistyka ta kojarzyła się bowiem komunistycznej władzy z siłą burżuazji. Wybudowany w tym miejscu w 1953 r. zupełnie nowy gmach, według projektu Piotra Biegańskiego, uzyskał kostium klasycyzujący, który o wiele bardziej odpowiadał ówczesnej ideologii. Przy odbudowie Biegański posłużył się pomiarem budynku mineralogicznego ze *Zbioru celniejszych Gmachów Miasta Stołecznego Warszawy* autorstwa Leonarda Schmidtnera, dlatego po obydwu bokach Pałacu Kazimierzowskiego, znalazły się po wojnie dwa bliźniacze budynki. Przez wiele lat w nowo powstałym gmachu mieścił się Wydział Pedagogiczny (do 1979 r.). Dziś przekraczając jego próg wchodzimy „na terytorium” działu IT, bez którego nowoczesna uczelnia nie może istnieć.

Adam Tyszkiewicz pracuje w Muzeum UW.

Giovanni Battista Gisleni, projekt galerii przy Villa Regia, ok. 1664-1667, Castello Sforzesco w Mediolanie.



„KRONIKA
PAŁACU
KAZIMIEROWSKIEGO
Z 34 OSTATNICH LAT
1812-1846”

Feliksa Pawła
Jarockiego

część 6

O „KOLUMNADOWEJ WYSTAWIE” ORAZ GABINETACH MINERALOGICZNYM I ZOOLOGICZNYM

„W 1824 roku z niższych dwóch części korpusu zrzucono posągi i balustrady kamienne: ściany w tych miejscach podwyższono do równi z narożnikami i z środkiem na którym został dawny kopułę z orłem, resztę korpusu pokryto bardzo niskim dachem cynkowym, którego brzeg od frontu dawną kamienną balustradą uwieczniono. Nadto przed środkiem tak przekształconego gmachu przybudowano kolumnadową wystawę i wymoszczono w niej przedsionek klockami drewnianymi. Odtąd zaprzestano budować w dziedzińcu Kaźmierowskim; a cała usilność Dyrekcyja Edukacyjna zwróciła na z bogacenie Biblioteki i Gabinetów które olbrzymim krokiem wzrastały i upiększały się.

W 1829 roku dnia 25 Czerwca Najjaśniejszy Cesarz i Król Mikołaj 1^{szy} zwiedzając zakłady naukowe w Pałacu Kaźmierowskim darował Gabinetowi Mineralicznemu piękne egzemplarze Platyny i Złota krystalicznego, gabinetowi Medalów zbiór złotych i brązowych Perskich Numizmatów, który zginał w przesyłce. Gabinetowi Zoologicznemu dwa Zubry z Białowieskiej puszczy. – Nadto na prośbę X. Szwejkowskiego Rektora Uniwersytetu nadał temu Uniwersytetowi tytuł Królewsko – Alek-

sandrowskiego. W roku 1830 Dnia 29 Listopada wieczorem wzniecona rewolucya przez Szkołę podchorążych, zadała niepowetowany cios temu podziwieniu godnemu zakładowi naukowemu. Bolesne jej skutki najprzód na miejscowości objawiać się zaczęły; gdyż zaraz w pierwszych dwóch dniach, owe ozdobne, przy ulicy Browarnej, sztachety ogrodowe zostały przez pospólstwo rozebrane, drzewa na dolnej części ogrodu wycięte i ukradzione, a trwałe kwiaty na tarasie z korzeniami powyrywane i częścią uniesione, częścią zniszczone. Stada bydła i trzody zaczęły gościć w całym ogrodzie pałacowym.

W roku 1831 Kamiński Urzędnik z Dyrekcyi Edukacyjnej mający wyższy zarząd Pałacu Kazimierowskiego, wyrobił w rzeczonej Dyrekcyi postawienie muru w miejsce zniszczonych sztachet i szybkiego wykonania dopilnował. Tym sposobem zagrodziło się pospólstwu dowolne wdzieranie się do tego ogrodu i dalsze niszczenia owego; ale powrót upiększeń jego stał się niepodobnym. W miesiącu Październiku J. O. Książę Namiesnik zwiedzając z całym sztabem swoim po raz pierwszy zakłady Naukowe znalazł tylko Bibliotekę i Gabinet Zoologiczny w przyzwoitym porządku”.

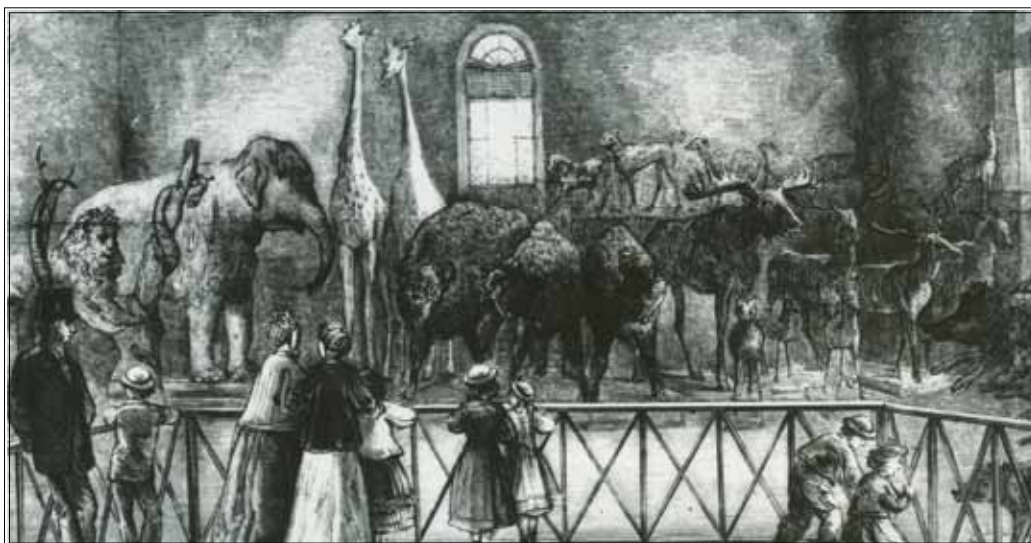
JERZY MIZIOŁEK
HUBERT KOWALSKI

Wspomnianej przez Jarockiego przebudowy fasady Pałacu Kazimierzowskiego dokonali Hilary Szpilowski i Wacław Ritschel. Już około 1820 roku wykonali oni piękny projekt głównej elewacji gmachu, przechowywany w Gabinetzie Rycin BUW (il.). Niekiedy projekt ten uważa się za niezrealizowany, ale zarówno dzisiejsza, jak i widoczna na ówczesnych akwarelach i rycinach fasada pałacu zawierają niemal identyczny portyk (Jarocki nazywa go „kolumnadową wystawą”), boniowanie parteru dźwigającego korynckie pilastry na cokółkach w wielkim porządku i attykę balustradową powyżej (obecnie już nieistniejącą). Tak więc okazały dwupiętrowy gmach zyskał zupełnie nowe opracowanie fasady głównej z czterokolumnowym portykiem w porządku korynckim, dostawionym do traktu środkowego i zwieńczonym tympanonem. Ten monumentalny i pełen elegancji portyk, który przetrwał szczęśliwie drugą wojnę światową,

podkreśla oś pałacu i całego założenia. Barokowa kopuła zwieńczona rzeźbą orła zrywającego się do lotu (symbol Rzeczypospolitej) pozostała na swoim miejscu aż do 1844 roku. Nieco może dziwić fakt, że Jarocki nawet słowem nie wspomina o dobrze do dziś zachowanej dekoracji rzeźbiarskiej przyczółka pałacu, ukazującej Apollina pośród Muz – są to najprawdopodobniej Klio i Urania. Pamiętać wszakże należy, że nasz Autor dość sucho i lakonicznie pisze nawet o gabinecie zoologicznym, który był przecież jego przysłowiowym oczkiem w głowie.

Brzemienne w wydarzenia lata 1824-1831 zostały w *Kronice* omówione również niezwykle lapidarnie. W drukowanym tu fragmencie przywołani są Aleksander I (poprzez nazwanie Uniwersytetu Aleksandrowskim – na wniosek rektora Wojciecha Szwejkowskiego) oraz jego brat i następca Mikołaj I. Warto tu przypomnieć, że podczas gdy pierwszy z wymienio-

Gabinet Zoologiczny
Szkoly Głównej w 1869 r.
Rycina Wojciecha
Gersona, „Tygodnik
Ilustrowany”.



nych carów powtarzał, że Warszawa powinna być piękna niczym klejnot (*en faire un bijou*) i wiele w tej sprawie czynił, Mikołaj I nie krył swej obojętności, a Warszawę traktował jak miasto prowincjonalne, pomimo wspomnianych przez Jarockiego darów dla Uniwersytetu. Natalia Kicka zapisała w swoich pamiętnikach, jak to w Warszawie, w maju 1830 roku car dał do zrozumienia jednemu z ambasadorów, że tylko w Petersburgu przyjmuje misje dyplomatyczne oficjalnie. Wypowiedział też wtedy znamienne słowa: „Chociaż noszę tytuł króla polskiego, lecz Królestwo Polskie stoi na równi z państwami koczujących azjatyckich plemion, których herby są rozpięte na skrzydłach dwugłowego orła”.

Powstanie listopadowe jest wspomniane w *Kronicie* niemal mimochodem i z pewnym odcieniem krytycyzmu. Dla profesorów Uniwersytetu, w tym dla Jarockiego, wraz z nim skończył się okres spokojnego bytowania, a Warszawa przestała być ośrodkiem akademickim. Po jej zdobyciu przez wojska carskie pod dowództwem feldmarszałka Iwana Paskiewicza w dniu 7 września 1831 roku i podpisaniu kapitulacji dzień później (ostateczna kapitulacja wszystkich wojsk nastąpiła 23 września) miasto zostało poddane niezwykle surowym represjom; wzniesiono też Cytadelę, pozostającą do dziś symbolem zniewolenia i okrucieństwa. Paskiewicz otrzymał tytuł księcia warszawskiego oraz stanowisko namiestnika Królestwa Polskiego; jest na swój sposób interesujące, że Jarocki nie wymienia nazwiska tego ciemieży Warszawy i całego Królestwa Polskiego, które po upadku powstania listopadowego straciło swą odrębność państwową. Niebawem miało dojść do zamknięcia Uniwersytetu i wywiezienia do Petersburga m.in. zbiorów biblioteki, którą wraz z gabinetem zoologicznym „książę namiestnik [...] znalazł w przyzwoitym porządku”. Czyżby już w czasie tej wizyty przygotowywał się do ich ograbienia? W tej sytuacji niewielkim zatem pocie-

zeniem było „postawienie muru w miejsce zniszczonych sztachet” ogrodzenia dawnego ogrodu botanicznego.

Warto tu jeszcze przywołać teksty źródłowe z epoki odnoszące się do uniwersyteckich gabinetów naukowych – mineralogicznego i zoologicznego. Drugi z nich nie został zlikwidowany i był podziwiany, o czym zaświadcza m.in. rycina Wojciecha Gersona. Widać na niej również wypchane żubry; zapewne te ofiarowane przez Mikołaja I. Kazimierz W. Wójcicki, absolwent pierwszego Uniwersytetu Warszawskiego, współczesny Jarockiego i Chopina, w swoich *Pamiętnikach dziecka Warszawy i innych wspomnieniach warszawskich* pisze: „W roku 1827 liczył gabinet zoologiczny przeszło 25 000 okazów: we wtorki i we czwartki bywał otwarty, ściągając mnóstwo ciekawych. Do tego gabinetu dołączony był zbiór zreszczenie naśladowanych z wosku roślin, a wyrabianych przez profesora Hoffmana, który wykładał akademikom o flogistonie, nie dopuszczając nowo odkrytego kwasorodu”. Pozostawiając na uboczu rozważania o flogistonie, zacytujmy jeszcze jeden fragment pamiętnika Wójcickiego: „Gabinet mineralogiczny, otwierany dla publiczności co wtorek, odznaczał się zarówno ilością, jak bogactwem swoich okazów. Zwracały w nim uwagę piękne wyciski roślin i zwierząt, skamieniałości i piękny zbiór agatów. Z dubletów, do 15 000 sztuk wynoszących, utworzono 12 małych zbiorów i dla szkół wojewódzkich rozesłano”. A więc Uniwersytet Warszawski od pierwszych lat swego istnienia nie tylko kształcił rzesze młodych Polaków, ale też szczerze dzielił się swoimi osiągnięciami i udostępniał swoje zbiory wszystkim zainteresowanym. *De facto* nie tylko wspomniane tu gabinety, ale również biblioteka i bogaty zbiór odlewów gipsowych dzieł sztuki antycznej i współczesnej szeroko otwierały swe podwoje. Niestety w 1831 roku rozpoczynała się ponura epoka paskiewiczowska, która zmieniła kompletnie życie tej enklawy uprawiania nauki, jaką jest campus uniwersytecki przy Krakowskim Przedmieściu.

Prof. dr hab. Jerzy
Miziołek jest dyrektorem
Muzeum UW, a dr Hubert
Kowalski jego zastępcą.

ZAMACH TERRORYSTYCZNY

HISTORIA SPRZED DZIEWIĘCDZIESIĘCIU LAT

W 1923 kampus Uniwersytetu zatrzęsł się – dosłownie i w przenośni. Wybuchła potężna bomba i zginął uniwersytecki profesor. Mówiła o tym cała Polska, pisała każda gazeta. „O zamachu terrorystycznym na Uniwersytecie Warszawskim” rozprawiał nawet rząd II RP, zastanawiając się, czy z tego powodu nie wprowadzić stanu wyjątkowego.

Podłożona bomba wybuchła tuż po 21:00, 24 maja 1923 r. Eksplozja była naprawdę potężna, a jej huk słychać było w całej Warszawie. Nieznani sprawcy podłożyli ładunek w środkowej klatce schodowej gmachu porektorskiego, stojącego kilkanaście metrów od ówczesnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Śmiertelną ofiarą był profesor Roman Orzęcki, specjalista z dziedziny statystyki. Właśnie wychodził gdzieś z domu (na piętrze budynku porektorskiego miał służbowe mieszkanie), gdy poczuł swąd spalenizny. Minął na schodach swego syna, z którym zdążył się podzielić spostrzeżeniem. Chwilę później nastąpiła eksplozja. Był wieczór, więc na terenie uniwersyteckim studentów i pracowników było już niewielu. Poza Orzęckim nikt poważnie nie ucierpiał.

WSZYSTKO W DRZAZGI

Gdy opadł kurz, okazało się, że eksplozja zniszczyła lokal Bratniej Pomocy i klatkę schodową. Zawaliły się schody, a powstała wyrwa odsłoniła piwnicę. Ci, którzy mieszkali na pierwszym piętrze (np. rodzina prof. Romana Orzęckiego i prof. Adama Kossa) byli odcięci, a budynek groził zawaleniem. Przyjechała straż pożarna i natychmiast rozpoczęła akcję ratowniczą. Strażacy użyli drabiny i umożliwili mieszkańcom piętra ewakuację. W ciągu kilkunastu minut na miejsce wypadku zaczęli się schodzić mieszkający nieopodal warszawiacy i przypadkowi przechodnie. Wszyscy pomagali przeszukiwać gruz. Gdy reporter „Kurier Porannego” przybiegł na miejsce wydarzenia, zanotował, że dwa pokoje Bratniej Pomocy: „Przedstawiają obraz kompletnej ruiny. Drzwi, szafy, stoły, krzesła i papiery, uległy zupełnemu zniszczeniu. Siła wybuchu była tak znaczna, że rozbila wszystko w drzazgi”.

Z gruzu wydobyto ciężko rannego profesora Orzęckiego. Był jeszcze przytomny, ale mocno krwawił. Ofiarę wypadku zabrano do pobliskiego szpitala Św. Rocha. Poddano go skomplikowanej operacji i amputowano mu obie nogi. I choć objęto go troskliwą opieką, to szanse na przeżycie miał niewielkie. Niestety, przypuszczenia sprawdziły się i następnego dnia o 10.30 Roman Orzęcki zmarł.

NARADA RZĄDOWA

Tymczasem na uniwersytecki dziedziniec przyjeżdżały coraz to nowe limuzyny i dorożki. Przybyły władze uczelni, komendanci policji, naczelnik straży pożarnej i detektywi. Pojawił się też wiceminister sprawiedliwości, który wkrótce musiał zdać raport samemu premierowi Władysławowi Sikorskiemu. Następnego dnia za wskazanie sprawców wyznaczono nagrodę w wysokości 20 milionów marek polskich, a rząd zebrał się na specjalnej naradzie poświęconej zabezpieczeniu gmachów publicznych.

Wyjaśnijmy, że wybuch na Uniwersytecie był kolejnym zamachem, jaki wstrząsnął krajem w ciągu kwietnia i maja 1923 r. Bomby wybuchły: w Krakowie pod domem rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i w hotelu Kellera oraz w Warszawie pod siedzibami kilku gazet. Obywało się bez ofiar w ludziach, a w niektórych przypadkach zdołano zapobiec katastrofie, w porę dostrzegając i gasząc tłący się lont. Nikt nie znał sprawców ani nawet motywów tych terrorystycznych ataków, choć powszechnie podejrzewano o te zbrodnie komunistów.

Następnego dnia po zamachu na UW na nadzwyczajnym posiedzeniu zebrał się Senat uczelni. Wydano oświadczenie, podpisane przez rektora Jana Łukasiewicza. Pisano w nim: „Nieznany dotąd złoczyńca z niezrozumiałych pobudek i w nie wiadomym celu targnął się na przybytek wiedzy. (...) Ofiarą wybuchu padł wybitny uczony ś.p. prof. Roman Orzęcki, który przeszedłszy niedawno przez moralne katusze w Rosji i żyjąc w tęsknocie za krajem, wrócił wreszcie do Ojczyzny, by służyć Jej swą wielką wiedzą i serdecznym umiłowaniem nauki”. Uzupełnijmy, że Orzęcki przed wojną mieszkał i wykładał w Odessie, Kijowie, Charkowie i Petersburgu. Faktycznie, po niekończących się perturbacjach wrócił z bolszewickiej Rosji do Polski dopiero na początku 1923 r. W kwietniu rozpoczął wykłady na UW, a uczelnia pomogła repatriantowi, załatwiając mieszkanie służbowe w feralnym – jak się okazało – budynku porektorskim. Następnego dnia uczelnia mogła już tylko oddać hołd uczonemu, zawieszając żałobny kir na uniwersyteckim sztandarze.

Dr Robert Gawkowski jest historykiem, pracuje w Muzeum UW i stale współpracuje z naszą redakcją. Na stronach 42-43 publikujemy kolejny odcinek pocztu rektorów opracowany przez dr. Gawkowskiego.

LOGICZNA CAŁOŚĆ

Śledztwo w sprawie zamachu na Uniwersytecie miało priorytet. Szybko powiązano wybuch w gmachu porektorskim z innymi atakami terrorystycznymi w Polsce, a do śledczych zgłaszało się wiele osób dzielących się swoimi podejrzeniami. Mimo to, dochodzenie stanęło w miejscu. Dopiero trzy miesiące później do policji zgłosił się niejaki Jan Cechnowski, skruszony członek Komunistycznej Partii Polski. Nie był człowiekiem wiarygodnym, ale jego zeznania układały się w logiczną całość. Na ich podstawie aresztowano kilka osób, podejrzewanych o podkładanie bomb. Wśród zatrzymanych byli: Walerian Bagiński, Antoni Wieczorkiewicz, Mieczysław Krasieński, Mieczysław Rother i Lucjan Maśliński. Spośród wymienionych ten ostatni miał być osobiście odpowiedzialny za zamach na Uniwersytecie. Był garbaty, a tuż przed wybuchem na Krakowskim Przedmieściu widziano właśnie garbusa. Kłopot w tym, że obwiniony uparcie nie przyznawał się do winy.

Gdy oskarżeni komuniści siedzieli pod kluczem i wydawało się, że śledztwo dobiega końca, Rzeczpospolita przeżyła kolejny wybuch, tym razem najpotężniejszy. Bomba podłożona 13 października 1923 r. w prochowni na warszawskiej

cytadeli zabiła 25 osób. Na wieść o nowym zamachu, siedzący w więzieniu oskarżeni, w ekstazie odpiewali *Czerwony Sztandar*.

BEZ ROZWIĄZANIA

Rozprawa przeciwko posądzanym o podkładanie bomb rozpoczęła się przed Warszawskim Okręgowym Sądem Wojskowym 20 listopada 1925 r. Bagińskiego i Wieczorkiewicza skazano na karę śmierci, zamienioną wkrótce w drodze łaski na karę dożywotniego więzienia. Na wniosek strony radzieckiej w grudniu 1925 r. mieli zostać wymienieni na polskich więźniów, przetrzymywanych w bolszewickiej Rosji. Zostali jednak zastrzeleni przez policjanta Muraszkę.

Pozostali otrzymali po 15 lat za przynależność do grupy terrorystycznej. Maślińskiemu nie potrafiło jednak udowodnić udziału w zamachu na Uniwersytecie. Wyszedł na wolność w 1925 i już w następnym roku przez Gdańsk uciekł do ZSRR. Był ideowym komunistą. Można przypuszczać, że tajemnicę zamachu na Uniwersytecie zabrał ze sobą. Zapewne, tak jak większość polskich komunistów, został w 1937 r. zamordowany przez NKWD.

I tak, sprawa zamachu terrorystycznego na Uniwersytecie wciąż nie jest rozwiązana.

„Nowości Ilustrowane”,
nr 22, 1923 r.



Za wskazanie sprawców
wyznaczono nagrodę
w wysokości 20 milionów
marek polskich, a rząd zebrał
się na specjalnej naradzie
poświęconej zabezpieczeniu
gmachów publicznych

Prof. Roman Orzęcki, Muzeum UW.



KAZIMIERZ ALBIN DOBROWOLSKI

Z GABINETU REKTORSKIEGO NA MAZURY

Na UW wykształcił pokaźną grupę studentów, ale sprawowanie rektorskiego urzędu nie przysporzyło mu popularności. Dobrowolskiemu przyszło rządzić w złych czasach, a to że został mianowany, a nie wybrany, dla wielu oznaczało cios w akademickie wolności.

Po pierwszych
miesiącach
urzędowania do
Dobrowolskiego
przyłgnęło
przezwinisko „nominat”

Urodził się w Warszawie w 1931 r. Po studiach na Uniwersytecie, które ukończył w 1953 r., rozpoczął pracę w Zakładzie Ekologii PAN. Po dwóch latach wrócił na uczelnię. Po uzyskaniu habilitacji w 1969 roku został kierownikiem Zakładu Zoologii Kręgowców UW. Zakres jego zainteresowań obejmował m.in. ekologię ptaków wodnych i struktury ekosystemów. Dał się też poznać jako zdolny pedagog. – Zajęcia terenowe i wycieczki z ekologii, zoologii czy biocenologii cieszyły się niezmiennie wielkim powodzeniem wśród młodzieży, nie tylko ze względu na wspaniały humor i pogodne usposobienie profesora, lecz przede wszystkim ze względu na jego ogromną wiedzę przyrodniczą – wspominali jego ówcześni studenci, a dziś profesorowie: Michał Kozakiewicz i Krzysztof Dmowski.

W 1976 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a dwa lata później został dziekanem wydziału. W 1979 r. mianowano go prorektorem ds. badań naukowych. Wreszcie w kwietniu 1982 r. z nominacji ministerialnej został rektorem UW. Ten awans wywołał burzę w środowisku uczelnianym. Przypomnijmy, że sytuacja kraju, w którym obowiązywały rygory stanu wojennego, była szczególnie trudna. Na uczelni działał przysłany z Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego wojskowy komisarz.

W takiej atmosferze rektor Henryk Samsonowicz, mający za sobą sympatię studentów i większości kadry naukowej, został 8 kwietnia zmuszony przez komunistyczne władze do odejścia ze stanowiska. Gdy tego dnia o godzinie 12.00 nowy, nominowany rektor zaczynał pełnić swe obowiązki, zastał w gabinecie rektorskim kilkadziesiąt wazonów pełnych kwiatów. Musiał być rozczerowany, gdy wyjaśniono mu, że wszystkie bukiety otrzymał odchodzący rektor Samsonowicz, jako wyrazy sympatii. Opozycja solidarnościowa, stanowiąca na uczelni większość, widziała w Dobrowolskim człowieka posłusznego dyktandom władzy. Już sam początek urzędowania zapowiadał niezwykle trudną misję.

Po pierwszych miesiącach urzędowania do

Dobrowolskiego przyłgnęło przezwinisko „nominat”. Do gabinetu rektorskiego studenci (a może i pracownicy) podrzucali ulotki z protestami. Sytuację zaostrzyła decyzja rektora z jesieni 1982 r. o zawieszeniu zajęć na wydziałach: Psychologii i Socjologii. Niemal cały Uniwersytet żył polityką, a zagraniczne kontakty naukowe poważnie zawężono. To nie był przypadek, że od późnej jesieni 1982 r. przez następne trzy lata nie odbyła się ani jedna uroczystość wręczenia honorowych doktoratów!

Powoli zaczęto jednak dostrzegać, że nominowany bezpartyjny rektor pod wieloma względami różni się od twardogłowego i posłusznego aparatczyka. Dostrzeżono w Dobrowolskim zwolennika dialogu, a nie rozwiązania siłowego. Senacka komisja ds. osób pozbawionych wolności (utworzona 10 maja 1982 r.) znalazła niespodziewanie w Dobrowolskim sojusznika. Sekretarz tejże komisji, dziekan Joanna Mantel-Niecko z perspektywy kilku lat podkreślała: „Rektor Dobrowolski – zwany wówczas ciągle »nominatem« – nie ugiął się pod naciskiem władz w sprawach represjonowanych studentów i pracowników UW. W pełni zaangażowany w niesienie im pomocy, poświęcał współpracy z komisją swą energię i czas”. Podobną opinię wyrażali i inni członkowie komisji.

Jednak ta godna pochwały postawa rektora, nie mogła zmazać jego „grzechu pierworodnego”. Dobrowolski pochodził z nominacji, a nie z wyboru. Dlatego właśnie, w maju 1984 r. uniwersyteccy elektorzy wybrali na stanowisko rektora, znanego filozofa prof. Klemensa Szaniawskiego. Jednak kandydaturę Szaniawskiego zawetował minister oświaty. Rektor Dobrowolski podał się do dymisji, ale dymisja nie została w ministerstwie przyjęta. Zrezygnowany rektor-nominat dalej musiał więc pełnić swoje powinności.

W kolejnych listopadowych wyborach Dobrowolski swojej kandydatury już nie wystawił. Bezapelacyjnie zwyciężył fizyk prof. Grzegorz Białkowski. Gdy nowy rektor formalnie rozpoczął urzędowanie (15 lutego 1985 r.), misja Dobrowolskiego dobiegła końca.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że po odejściu ze stanowiska Kazimierz Dobrowolski odczuł ulgę. Znów mógł oddać się swej pasji ornitolo-

Dr Robert Gawkowski
jest historykiem, pracuje
w Muzeum UW.

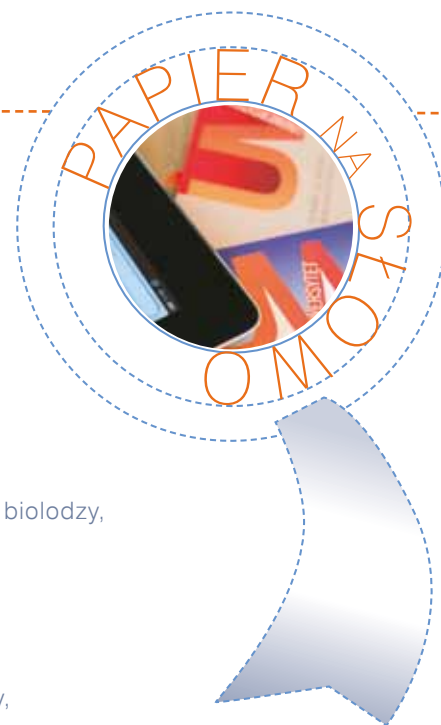


Prof. Kazimierz A. Dobrowolski, Muzeum UW.

gicznej. Mógł jeździć w lasy mazurskie albo zaszywać się w szuwarach, by obserwować ptaki. „Uwolniony” od bycia rektorem, mógł działać na niwie ekologicznej. Już w 1985 r. został przewodniczącym Komisji Ochrony Zwierząt w Państwowej Radzie Ochrony Przyrody. W 1988 r. awansował na dyrektora Instytutu Ekologii PAN (do 1996 r.). Jako delegat Polski uczestniczył w wielu międzynarodowych konferencjach, m.in. w Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro w 1992 r. W latach 1996-1997 był głównym konserwatorem przyrody i podsekretarzem stanu w ówczesnym Ministerstwie Środowiska. Po 1985 r. sporo pisał. Wydał 12 książek i ok. 100 artykułów naukowych. Wykształcił 22 doktorów.

Każdą wolną chwilę spędzał w Stacji Naukowej UW w Mikołajkach. Jego wielką pasją było fotografowanie zwierząt. Po wielogodzinnych wędrówkach lubił słuchać muzyki. Interesowała go także historia. To on wydał decyzję, by odnaleźć i uporządkować groby rektorów UW. Pracę tę wykonała kierowniczka działu gospodarczego Danuta Chlebowska. Od tego momentu na grobach rektorów UW, każdego roku 1 listopada pojawiają się stosowne wieńce od władz uczelni.

Kazimierz A. Dobrowolski zmarł po ciężkiej chorobie 6 maja 2002 roku. Delegacji uniwersyteckiej składającej wieńce przybył jeszcze jeden grób rektorski.



20 wydziałów i kilka innych jednostek dydaktycznych. W nich prawie 3,5 tys. specjalistów z wielu dziedzin:

- afrykańści,
- arabiści,
- archeolodzy i biolodzy,
- ekonomiści,
- chemicy,
- filolodzy,
- fizycy,
- historycy,
- informatycy,
- kulturoznawcy,
- matematycy,
- pedagodzy,
- prawnicy albo socjolodzy.

Wszyscy razem i każdy z osobna mają jakieś przemyslenia związane z Uniwersytetem, szkolnictwem wyższym w kraju i zagranicą.

Głos zabrany publicznie nawet w ważnej sprawie na posiedzeniu rady jednego z wydziałów na Ochocie może być średnio słyszalny na Służewcu. Jeszcze mniejsze szanse ma na dotarcie np. do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. A gdyby tak te słowa spisać? Gdyby je wydrukować? A później wysłać w odpowiednie miejsce?

Tak właśnie można zrobić za sprawą pisma uczelni „Uniwersytet Warszawski”. Stron do zapisania jest wiele. Standardowo około 44, ale zdarzały się i takie numery, w których do poczytania było o 20 stron więcej. Tak było w tym z lutego ubiegłego roku. Wtedy oprócz artykułów redakcyjnych pojawiło się 18 innych tekstów, m.in. obecnego rektora, prof. Marcina Pałysa oraz profesorów: Andrzeja Kajetana Wróblewskiego, Tadeusza Tomaszewskiego, Jerzego Wilkina czy Wojciecha Dudzika.

Zazwyczaj jeden artykuł zajmuje trzy strony, ale jeśli myśli do przelania jest więcej i są one spisane w ciekawy sposób, można wynegocjować nawet pięć kolumn, na których zmieści się 3,5 tys. słów. Dobrze jeśli wyrazy oscylują wokół jednego głównego tematu, wątków może być jednak więcej.

Tematów do dyskusji jest wiele:

- niż demograficzny (choć w tej sprawie nawet rewolucja nie przyspieszy zmian),
- wieloletowość,
- autonomia uczelni,
- nowelizacja ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym,
- patenty,
- ocena parametryczna,
- „audytowalność” pracy naukowej i dydaktycznej oraz pewnie wiele, wiele innych.

Zapraszamy do pisania:



pismo-uczelni@uw.edu.pl



ODESZLI

26.03.2013	DR EWA CHUCHRO	pracownik Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych, specjalistka w zakresie cyfrowej komunikacji w nauce
27.03.2013	DR JAN JERZY CYBIS	pracownik Wydziału Biologii
marzec 2013	PAWEŁ GOŚCIŃSKI	student Wydziału Zarządzania, zmarł tragicznie
11.04.2013	DR HANNA DELIMAT	długoletnia kierownik biblioteki Instytutu Zoologii, pracownik Wydziału Biologii
14.04.2013	PROF. DR HAB. ANDRZEJ GARLICKI	wybitny znawca historii II Rzeczypospolitej, były dziekan Wydziału Historycznego i senator uczelni
21.04.2013	DR WOJCIECH JEKIEL	były dyrektor Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum”

IRENA BIEŃKOWSKA

Muzyka na dworze księcia Hieronima Floriana Radziwiłła

Autorka podjęła się rekonstrukcji obecności muzycznej, w jej różnorodnych przejawach, na dworze jednego z najślawniejszych polskich magnatów XVIII w. Hieronima Floriana Radziwiłła. W pięciu rozdziałach omówione zostały różnorodne aspekty kultury muzycznej, rozwijającej się na dworze książęcym w rezydencjach w Białej (Podlaskiej) i Słucku. Przedstawione zostały mechanizmy rekrutacji muzyków, warunki egzystencji, stosunek do nich księcia Radziwiłła, edukacja miejscowych muzyków. Badaczka rekonstruuje na podstawie inwentarzy obecność druków i rękopisów muzycznych w zbiorach bibliotecznych Białej i Nieświeża, prezentuje instrumentaria używane w XVIII w., dokonuje też identyfikacji i opisu wnętrz, w których odbywały się koncerty i inscenizacje muzyczne. Pracę dopełnia aneks zawierający *Słownik artystów Hieronima Floriana Radziwiłła* i *Kalendarium wydarzeń artystycznych*.

Znakomita i kompetentna książka Ireny Bieńkowskiej ukazuje bogaty obraz kultury muzycznej na książęcym dworze Hieronima Floriana Radziwiłła, konkurującego w tej dziedzinie z królem Augustem III. Autorka przeprowadziła rzetelne i dociekliwe badania archiwalne w kilkudziesięciu polskich i zagranicznych instytucjach.



WOJCIECH DUDZIK

Struktura w antystrukturze. Szkice o karnawale i teatrze

Zbiór studiów z zakresu badań nad teatrem i karnawalem. Zawiera szkice o konkretnych przejawach praktyk karnawałowych lub teatralnych oraz o sposobie badania jednych i drugich. Autor postrzega teatr w kontekście kulturowym i komunikacyjnym. W podobny sposób traktuje karnawał, analizując obie formy ludzkiej aktywności artystycznej i społecznej za pomocą podobnych narzędzi. Poszerza spojrzenie na teatr o perspektywę antropologiczną i kulturoznawczą, a karnawał postrzega nie tylko w tradycyjnym horyzoncie etnograficznym, lecz także w kontekście antropologii widowisk.



GIOVANNI BOCCACCIO

Pod redakcją WŁODZIMIERZA OLSZAŃCA i KRZYSZTOFA RZEPKOWSKIEGO

Przełożyli i opracowali:

PIOTR BAŃKOWSKI, INGA GRZEŚCZAK, AGNIESZKA SZOPIŃSKA

O słynnych kobietach

Seria: „Biblioteka Renesansowa”

Tom trzeci dwujęzycznej serii przekładów z łacińskojęzycznej literatury włoskiego renesansu udostępnia polskiemu odbiorcy pierwsze w historii literatury europejskiej dzieło biograficzne poświęcone w całości kobietom – napisany przez Boccaccia zbiór ponad stu sylwetek wybitnych kobiet starożytności i średniowiecza. Przekład zaopatrzony jest we wstęp i obszerny komentarz naukowy, adresowany nie tylko do czytelnika o przygotowaniu humanistycznym, lecz do każdego wykształconego odbiorcy zainteresowanego literaturą i kulturą Italii.





■ Ciekawska wikunia
na jednym ze szczytów Andów.

■ *Fot. I. Szumacher*

■ WIĘCEJ INFORMACJI NA STR. **26-27**